

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA
PRIX 0,80 F

14 kwietnia 1968
avril

Rok wydania XI Nr 16 (548)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

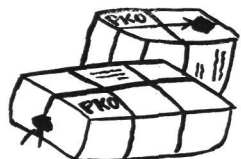


PKO

BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

23, rue Taitbout – PARIS IX-ème Tel. 824-42-02 Metro: Chaussée d'Antin

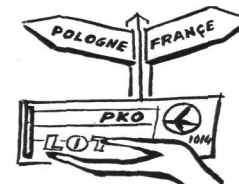
- ◆ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.



- ◆ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce.

Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

- ◆ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.



- ◆ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

- ◆ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

BANK PKO S. A.

23, Taitbout PARIS IX-ème

BARDZO NISKIE KOSZTY, SZYBKA I WYKWALIFIKOWANA OBSŁUGA

AGENCE DE VOYAGES GRALLA

LICENCE 530 A

DYREKCJA W LENS
ODDZIAŁY

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne
75-PARIS 2-ème
Tél. 508-50-42

METZ

Voyages GRALLA
43-45, rue Serpenoise
57-METZ
Tél. 68-24-01

BRUAY-EN-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
62-BRUAY-EN-ARTOIS
Tél. 432

oraz korespondenci terenowi

ORGANIZUJE WYJAZDY DO POLSKI W SEZONIE 1968

w każdy poniedziałek

z PARYŻA (Gare du Nord) oraz
z LILLE (przez Aulnoye)
do POZNANIA i WARSZAWY
(jedna noc w podróży)

W każdą sobotę

z PARYŻA (Gare de l'Est) oraz
z METZ (w niedzielę rano)
do WROCŁAWIA i KRAKOWA oraz
POZNANIA i WARSZAWY

4 LIPCA	Pociąg specjalny LENS-POZNAN	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	4 sierpnia 1 września
1 SIERPNI	Pociąg specjalny LENS-POZNAN	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	1 września 26 września

Z A Ł A T W I A:

- przekazy pieniężne do Polski oraz paczki bezcłowe;
- sprowadzanie krewnych z Polski do Francji na urlop;
- tłumaczenia urzędowe oraz pełnomocnictwa notarialne;
- bilety kolejowe, lotnicze, morskie, ze zniżkami urlopowymi, rodzinnymi i turystycznymi.

LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE



otwarta
dla wszystkich
konsumentów

w departamentach

NORD i PAS-de-CALAIS

sklepy spółdzielcze

rozmieszczone są między

VIEUX-CONDE i AUCHEL

300 sklepów — w tym — 15 „SUPERETTES”
i 47 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE ■ RABATY
■ NAJWYŻSZE GATUNKI ■

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

- Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

KOMUNIKAT

W niedzielę, dnia 21 kwietnia br., o godzinie 9 w Maison des Centraux, rue Jean Goujon, Paris VIII-e, odbędzie się

XVI KRAJOWA KONFERENCJA STOWARZYSZENIA OBRONY GRANIC NA ODRZE I NYSIE.

Na stronie 14 publikujemy rozmowę z współzałożycielką oraz członkiem prezydium Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie p. Alicją Halicką na temat XVI Kongresu.



Wesołych Świąt

Rozmowa przy wielkanocnym stole

ŚWIĘTA są okazją do rozmów i dyskusji, dłuższych i bardziej gruntowych, niż w dzień zwyczajny. Podczas rodzinnej, sąsiedzkiej czy towarzyskiej uroczystości zebrani przy wielkanocnym stole znajdujemy więcej czasu, by omówić nie tylko sprawy osobiste, rodzinne i bliskie, ale i problemy ogólne — społeczne czy polityczne, z których niejeden wydaje się może pozornie odległy, w rzeczywistości zaś leży w sferze naszych największych zainteresowań. Napewno też w niejednym domu polskim na wychodźstwie, jak i w domu francuskim spokrewnionym lub zaprzyjaźnionym z Polakami, będzie mowa o ostatnich wydarzeniach w Polsce, którym prasa i radio poświęcały i jeszcze poświęcają wiele miejsca i czasu.

WIEMY, że przedstawienie „Dziadów” Adama Mickiewicza w Teatrze Narodowym, zebranie warszawskich literatów; demonstracje i strajk studentów, a także usunięcie kilkunastu osób ze stanowisk zajmowanych w różnych instytucjach zaprawiono w części prasy i zachodnich rozgłośni radiowych największą sensacją. Z tonu dziennikarskich relacji, wielkości tytułowych czcionek oraz doboru niedwuznacznych określeń można by wnioskować, że w Warszawie i innych miastach polskich raz po raz wybuchają zbrojne starcia między młodzieżą akademicką a milicją, że pokazywanie się na tamtejszych ulicach jest dla zwyczajnego przechodnia niebezpieczne, że w Polsce organizowane są antysemickie wystąpienia, a nawet pogromy; mało — że nastąpiło jakieś ogólne rozprzężenie znamionujące chaos.

Pisaliśmy już przed tygodniem, że te same dzienniki i rozgłoszenie w odniesieniu do demonstracji akademickich w wielu innych krajach okazały się bardziej wstrząsające, chociaż w tych krajach wystąpienia młodzieży były bez porównania większe i dla porządku publicznego groźniejsze, a w niejednym wypadku przyniosły krwawe ofiary i poważne szkody materialne, czego — jak to już dziś wiadomo — w Polsce zupełnie nie było.

Jest rzeczą znaną, że każde wydarzenie w Kraju, znamionujące trudności, cienie i kłopoty, przyjmowane jest na emigracji z głębokim odczuciem. Zdecydowana większość polskiej emigracji zarobkowej, również i tej, która się już naturalizowała, cechuje pra-

wdziwa troska o dobrą opinię starego kraju. Polonia ceni przemiany, jakie się w Polsce dokonały, widzi jej piękny rozwój, cieszy się sukcesami i rada by pomóc w usuwaniu trudności. Sensacyjne doniesienia dzienników i radiów, tendencyjnie — jak w ostatnim przypadku — wyolbrzymione fakty, komentowane przedziwnymi i mylnymi dociekaniem i tzw. „ekspertów” od spraw Europy środkowo-wschodniej, musiały budzić u niejednego z polskich emigrantów zrozumiałe zaniepokojenie. Wprawdzie przywykliśmy już do tego, że niemal wszystkie kłopoty, jakie zjawiają się w Polsce, przedstawiane są na zachodzie w rozдутых rozmiarach, ale pierwszy odruch na takie doniesienia, zanim dojdzie do pełniejszego wyjaśnienia sprawy, jest zwykle dla każdego z naszych Rodaków przykry.

Tak było i tym razem. Tło kilkunastu dniowych zająć i ich kulisy wyjaśniły się dopiero po przemówieniu Władysława Gomułki, wygłoszonym w Warszawie. Przytoczyliśmy to przemówienie w obszernych wyjątkach, najbardziej zasadniczych dla zrozumienia całości wydarzeń. Są one zatem znane naszym Czytelnikom i w świątecznych rozmowach z tymi, którzy ich nie znają, będziemy je mogli przedstawić.

Nasilenie kampanii antypolskiej datuje się w krajach zachodnich od połowy ub. roku, kiedy to po agresji Izraela na kraje arabskie Polska Ludowa potępiła zbrojny napad i podobnie jak wiele innych państw, w tym i Francja, stoi na stanowisku, że agresor powinien opuścić okupowane terytory. Nie przypadło to do gustu międzynarodowym kołom syjonistycznym,

które — podobnie jak niejednokrotnie w przeszłości — oskarżają Polaków o antysemityzm.

W czasie ostatnich wydarzeń oskarżenie to było szczególnie podkreślane. Z faktu, że wśród zatrzymanych inspiratorów zająć byli też studenci pochodzenia żydowskiego, że przy tej okazji ujawniono opinii publicznej istnienie w Warszawie młodzieżowej organizacji syjonistycznej „Babel”, wychowującej młodzież w duchu skrajnego nacjonalizmu żydowskiego, a także to, że prasa polska oskarżyła o współudział w inspirowaniu zająć dwóch czołowych dygnitarzy z okresu stalinowskiego, ukuto w międzynarodowej propagandzie całą masę antypolskich oszczerstw.

W zaślepienym zacietrzewieniu przeciw narodowi polskiemu, posądzeniu

o wrodzony antysemityzm, posunięto się w niektórych kołach zachodnich tak daleko, że mordercy hitlerowców dokonane w obozach masowej zagłady w Oświęcimiu i Treblince na niewinnej ludności żydowskiej przypisano Polakom. Trudno o większą podłość.

Naród polski nie żywi niechęci do Żydów, nie jest narodem antysemitów, jak mu się to usiłuje sugerować. W Polsce nie ma dziś organizacji, które w swym programie głoszą antysemityzm, jak to było w okresie międzywojennym. Partia kierująca współczesną Polską zawsze zwalczała i zwalcza antysemityzm. „Partia nasza — oświadczył Władysław Gomułka — przeciwstawia się z całą stanowczością wszelkim zjawiskom antysemityzmu. Syjonizm zwalczamy, jako program polityczny, jako nacjonalizm żydowski... Nie ma to nic wspólnego z antysemityzmem. Antysemityzm ma miejsce wówczas, jeśli ktoś występuje przeciwko Żydom dlatego, że są Żydami. Syjonizm i antysemityzm — to dwie strony tego samego nacjonalistycznego medalu”.

GENERAŁ DE GAULLE ZWIEDZIŁ POLSKIE STOISKO NA TARGACH W LYONIE

Podczas inauguracji 50-tych Międzynarodowych Targów w Lyonie, Prezydent de Gaulle odwiedził również stoisko Polskie, która tradycyjnym zwyczajem uczestniczy w tej poważnej imprezie handlowej. Dostojnego gości powitali: kierowniczka stoiska, przedstawicielka Polskiej Izby Handlu Zagranicznego p. Alicja Lichočka, Konsul Generalny PRL w Lyonie. p. Jarosław Kulczycki oraz attaché handlowy Ambasady PRL w Paryżu p. Janusz Jaroszyński.

Generał do Gaulle z zainteresowaniem obejrzał polskie stoisko, obrazujące miejsce Polskie w świecie. Dostrzegając

wielki fotogram, przedstawiający szefa państwa francuskiego z czasów jego odwiedzin w Warszawie, gdy w samochodzie wraz z przewodniczącym Rady Państwa PRL Edwardem Ochabem przejeżdżał ulicami miasta wśród witających go tłumnie mieszkańców, Generał de Gaulle powiedział: „Jestem bardzo zadowolony, że widzę tutaj to zdjęcie”. Fotografia ta ukazała się również w reportażu telewizyjnym z otwarcia Targów.

W krótkiej rozmowie z gospodarzami stoiska Generał de Gaulle wyraził zadowolenie z zapowiedzi, że na przyszłych Targach Paryskich Polska prezentuje eksponaty szeregu central handlu zagranicznego.

GŁOS POLONII BRYTYJSKIEJ

„W związku z marcowymi wypadkami w Polsce Zrzeszenie Polonii Brytyjskiej pragnie odciąć się zdecydowanie — w imieniu tych wszystkich członków społeczności polonijnej, którym leży na sercu bezpieczeństwo PRL, spokój w Kraju i dobre stosunki polsko-brytyjskie — od kampanii intryg i hysterii, rozpetanej przez antypolskie czynniki emigracyjne.

Polonia brytyjska wyraźnie zaznacza swoje stanowisko, żeby w Kraju nie myślano, iż na emigracji nie ma innych ludzi jak tylko ci, co Polsce źle życzą i działają na jej szkodę. Tak nie jest.

Zrzeszenie skupia Polaków i obywateli brytyjskich pochodzenia polskiego, którzy utrzymują żywe, bezpośrednie i stałe kontakty z PRL w wielu dziedzinach, nie tylko stosunków osobistych. Stąd też mamy dobry obraz prawdziwej sytuacji, tym lepszy, że widzimy go na tle innych krajów, przede wszystkim W. Brytanii. Dlatego z czystym sumieniem możemy stwierdzić, że część młodzieży akademickiej dała się użyć w Polsce do akcji o charakterze politycznym przez ludzi bez skrupułów, którzy w dążeniu swoim do władzy nie dbają o bezpieczeństwo Polski ani o jej interesy.

Ubolewamy nad takim stanem rzeczy i apelujemy do wychowawców i wykładowców o większą odpowiedzialność w swym zadaniu kształcenia młodzieży.

Potępiamy wszelkie próby emigracyjnych grup politycznych, od dawna pozostających pod wpływem ośrodków wrogich Polsce, wykorzystywania młodzieży akademickiej w Kraju dla celów sprzecznych tak z nauką i kulturą, jak i z dobrem państwa i narodu. Wyrażamy niepokój, że taka akcja może pogorszyć stosunki społeczności polonijnej z Brytyjczykami i może wpłynąć dezinformująco na opinię miejscową.

Pragniemy na koniec dać wyraz nadziei, iż zdrowy rozsądek i spokój, jaki wykazał cały naród wobec garstki wicherzycieli, zwycięży i wśród tej części młodzieży akademickiej, która nie wiedziała, że jest jedynie narzędziem w rękach politycznych awanturników.

Zrzeszenie Polonii Brytyjskiej w swoim stosunku do PRL stoi i będzie stało na stanowisku praworządności i poszanowania władz państwowych.

Zrzeszenie Polonii Brytyjskiej

Pâques polonaises

Pâques. En Pologne, cette fête a de tout temps revêtu un caractère aussi solennel que celle de Noël, et cela tant dans les traditions populaires que dans la littérature. Elle diffère pourtant sensiblement de Noël, non seulement par son essence liturgique et symbolique, mais aussi par les nombreuses coutumes qui lui sont propres.

Depuis toujours, Pâques symbolise la résurrection de la nature. Les poètes le voient semé de chatons, ces emblèmes du printemps polonais dont l'exquise délicatesse passe même celle du mimosa. Dans certaines régions, il s'est conservé jusqu'à nos jours un rite ancestral: la noyade de Marzanna. Marzanna est une poupée, un pantin bizarre et difforme qui représente l'hiver. On la promène dans le village pour finalement la jeter à l'eau avec une joie bruyante.



Font également partie de la poésie pascale les „pisanki” — oeufs durcis dont la coque est teinte, — les agneaux pascaux de beurre, les branches de buis, l'éclatante diaprure des coutumes folkloriques qui dans bien des villages des Tatras, de Mazovie ou de la région de Cracovie sont ce jour-là de rigueur, ainsi que des motifs découverts dans les papiers de couleur que l'on colle sur les murs, les cheminées, les vitres et qui en général représentent des fleurs stylisées agrémentées de coquets, d'oiselets, de cocottes. La

dextérité des paysannes à exécuter ces ouvrages est proprement éblouissante.

Pour les ménagères polonaises, Pâques est aussi l'occasion de faire le ménage d'une façon fondamentale. On balaie, on frotte, on astique, on lave, on brosse, on repasse... „L'approche des fêtes de Pâques se reconnaît infaillible-



ment à ce que tout le monde porte meubles, matelas, couvertures et oreillers dans la cour; et de nettoyer...” écrivit un jour l'excellent humoriste Kornel Makuszyński. Cette constatation est toujours conforme à la réalité.

Depuis des temps fort lointains, les Polonais ont aussi coutume d'amasser pour Pâques des approvisionnementnements vraiment gargantuesques. Les caves, les celliers, les frigidaires regorgent de stocks de toute sorte. C'est la tradition qui le veut.

Cette tradition semble remonter au XVIII-ème siècle, s'est-à-dire à une époque où la proverbiale hospitalité polonaise, mais aussi la voracité et l'ivrognerie des hobereaux polonais connurent leurs plus grands triomphes. En ces temps qui avaient pour règle de conduite la maxime „Mange, bois et déboucle ta ceinture!”, les repas de Pâques étaient parfois positivement

monstrueux. Le mémorialiste Jędrzej Kitowicz rapporte que chez le prince Sapieha, à Dereczyn, les convives se virent servir — entres autres — 8.760 oeufs, ce qui paraît-il correspond au nombre d'heures contenues dans une année; à propos d'un autre Sapieha, un journal varsovien écrivait en 1828 qu'à l'une de ses réceptions pascales les invités s'attablèrent devant des sangliers rôtis, des milliers d'oeufs, des centaines de babas; l'historien Zygmunt Gloger note qu'aux repas de Pâques des Branicki (autre maison aristocratique), les barils de vins, de vodkas et d'hydromels se comptaient par milliers; dans sa description d'„Un repas de Pâques chez le Prince Radziwiłł-Sierotka”, le grand poète romantique Juliusz Słowacki parle de „babas semblables à des rochers”, de „douze cerfs aux cornes dorés”, d'un „bois d'orangers aux arbres couverts de fruits confits”...

Ce faste, cette pompe et cette magnificence ne sont plus aujourd'hui la pâture que des seuls historiens. Mais cela ne veut bien sûr pas dire que le jour de Pâques les Polonais d'aujourd'hui dînent par coeur...

On peut avancer qu'il existe une géographie des Pâques polonaises. Les coutumes varient selon les lieux.

La vieille cité de Cracovie est un des centres traditionnels des cérémonies pascales. Nombre de grands peintres — Chełmoński, Tetmajer, Kosak — ont figuré sur leurs toiles les principaux accessoires des Pâques cracoviennes: les cortèges multicolores, les chevauchées et le tintement des cloches et des „ceintures à anneaux”, le joyeux frililis des jupons et des cocardes, l'éclat des colliers, le „dyn-



gus”, cette coutume qui enjoint aux Polonais de s'asperger les uns les autres... Joyeuses, bruyantes, débordantes de vie renaissante, ces Pâques ont inspiré entre autres l'immense dramaturge Stanisław Wyspiański. Dans „Akropolis” — „drame de la conscience nationale” dont l'action se déroule un samedi saint dans l'antique château royal du Wawel — les oeuvres d'art, les statues et les tableaux s'animent, se réveillent, — comme la nature qui revient elle aussi à la vie après l'engourdissement de l'hiver.

A Varsovie, Pâques a également un aspect fort solennel. On se presse autour des boutiques des deux maîtres pâtisseries de renommée quasi légendaire: Blikle et Pomianowski. Dans les rues, les paysans des environs de la capitale vendent des jouets, des „pisanki”, des agneaux pascaux en sucre. Le vent fleurit les jacinthes des paysannes et des fleuristes. Les Varsoviens assiègent les bureaux de poste et ne laissent pas d'envoyer des voeux...

WYCIEZKI
do
LWOWA

wyjazd koleją
do samego Lwowa
na 14 dni
z Paryża i Metz:

1 LIPCA oraz
5 SIERPNIA

■ miejsca siedzące,
względnie leżące
„couchettes” zapewnione

■ obsługa opiekunów

■ bagażowi do noszenia
walizek

Ilość miejsc
ograniczona

Informacje i zapisy

„TRANSTOURS”

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre — Paris 2-ème
tel. RIC-77-40

49, avenue de l'Opéra — Paris 2-ème
tel. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi

BIURO
PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132
22, rue du 4 Septembre — PARIS II — tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra — PARIS II — tél. 742-47-39
(metro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu,
pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)
z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA,
WROCLAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille Nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Przy wyjeździe do rodzin dnia 3 lipca „TRANSTOURS”
organizuje 5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia
z kupna bonów

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS
oraz nasi korespondenci terenowi

EDWARD POMIAN-POŻERSKI

LA CUISINE DES EMIGRES

L'auteur de ce texte, Edward Pomian-Požerski, est né à Paris en 1875 et y est mort en 1964. De parents polonais, il a vécu en France toute sa vie dans un milieu franco-polonais installé en France depuis 1831. Tout comme ses camarades d'enfance, il a été élevé à la fois par des Français et des Polonais; dans l'amour de la France et de la Pologne. Auteur de nombreux ouvrages consacrés à la gastronomie, il a écrit au déclin de sa vie des mémoires qu'il a intitulé „Tableaux et souvenirs d'une vie bipatriote”. Nous en publions un fragment consacré à l'existence de la vieille emigration et à son mode de vie.

Au début de leur installation en France, les Emigrés polonais étaient pauvres, très pauvres... Ils mangeaient ce qu'ils pouvaient acheter à bas prix. Mais, en la préparation de ces aliments, de tous les aliments, ils se rapprochaient par instinct de leur cuisine de Pologne. Les viandes étaient longuement braisées. Les Polonais n'aimaient pas la viande saignante; ils en avaient le dégoût. Ils préféraient le poisson de rivière au poisson de mer. Leur cuisine était grasse, nordique. Dans quelques magasins, ils avaient trouvé du gruau de sarrasin qu'ils appelaient la kacha. C'est la denrée nationale des paysans polonais. Elle est constituée par des grains de sarrasin vendus légèrement torréfiés. On les fait cuire comme du riz à la turque, comme du pilaf qui s'égraine. Il existe un dicton en polonais composé de deux vers rimant à peu près. Je le transpose ainsi en français:



„La kacha de sarrasin
Dissipe tous nos chagrins”
(Kasza to pociecha nasza)

La kacha est aussi répandue en Russie qu'en Pologne. On la connaît peu dans le reste de l'Europe. En Bretagne où l'on mange force sarrasin, en bouillie, en crêpes, on n'en mange jamais en grains.

Dès que les Polonais gagnèrent mieux leur vie, ils ajoutaient de la crème à beaucoup de leur plats, de leur potages; à de l'oseille, à de la betterave. Ils conservaient, comme les Russes, des concombres en saumure. Ils buvaient peu de vin, mais du thé très léger, comme en Pologne.

LE REPAS DE NOËL

Ce n'est pas un Réveillon, puisqu'on se met à table, la veille de Noël dès que la première étoile s'est montrée sur le ciel. Il fait même encore un peu clair. C'est vigile jusqu'à minuit; il est donc interdit, par religion de manger de la viande. Ce repas de veillée de Noël s'appelle du reste en polonais, la Wilia. C'est quand même un repas très copieux, puisque, classiquement, on devrait goûter à douze plats de poisson. En général, on en mange deux.

Le menu est composé d'une soupe aux cépes séchées, légèrement liée et crémée. Puis suivent deux plats de poisson de rivière, l'un cuit au four, l'autre cuit à l'eau. Une sauce

au raifort les accompagne. Puis, de la choucroute cuite au maigre. Un gâteau au pavot et au miel, des amandes et des raisins secs. Pour cette „Wilia”, on se réunit avec plusieurs amis, avec une ou deux familles. Avant de sa mettre à table, le maître de la maison rompt, avec les membres de sa famille, puis avec chaque invité, une grande hostie bénie à l'église; chacun mange une parcelle de l'hostie avec chacun. La cérémonie est touchante, presque triste. On pense à ceux qui ne sont plus... Tout se passe en silence. On échange des vœux à demi-voix. On s'embrasse... On allume l'arbre de Noël.

Après, vient le diner, la Cène. Toute ma vie déjà très longue, j'ai célébré la Wilia tous les ans. Durant la guerre de 1914, en 1916, j'étais tout seul, dans un poste avancé d'une ambulance en Champagne. J'étais sous terre. J'ai attaché un petit morceau de „rat de cave” après une branche de sapin toute sèche. Je l'ai allumé. J'ai fait le signe de la croix; j'ai rompu un morceau de pain, à défaut d'hostie; je l'ai mangé les larmes aux yeux en pensant à mon Père qui était mort, et à ma Mère qui était loin de moi à Paris. Et cependant, j'étais Français, à la guerre, dans l'armée française.

LE FESTIN BENI DE PÂQUES

Dans le temps, en Pologne, les Polonais respectaient le jeûne du Carême. Durant quarante jours, ils ne mangeaient de la viande que le dimanche. Pas de beurre. pas de

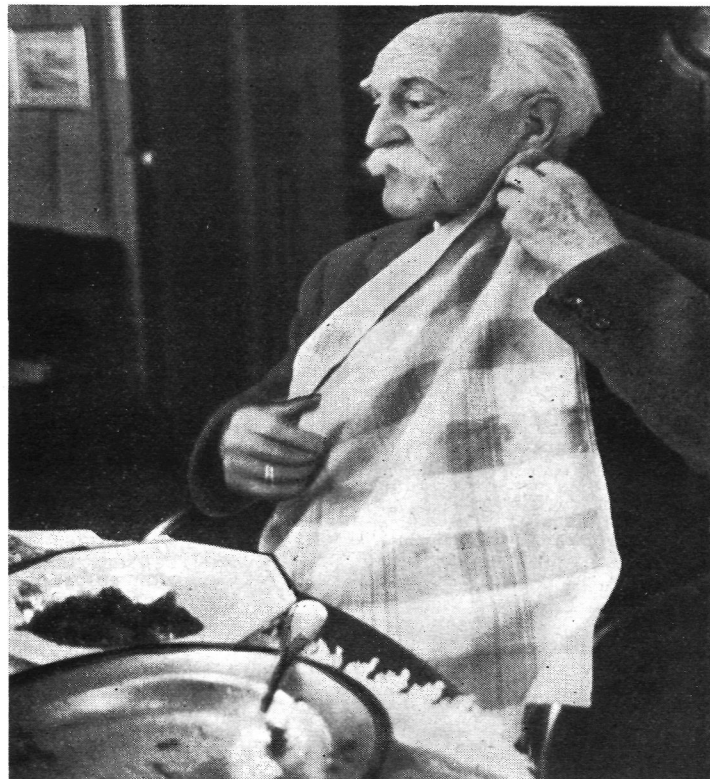


crème. Cuisine à l'huile de pavot ou de colza. Mais le jour de Pâques, c'était un repas froid, le plus magnifique. Dans chaque famille, durant la Semaine Sainte, on préparait des oeufs durs décorés, enlumines, un rôti, du jambon, de la charcuterie, des gâteaux plats et des babas, sortes de kouglopfes alsaciens.

Enfin, le dimanche de Pâques arrivait. On invitait des amis, ou bien on allait chez des amis plus riches et on mangeait et buvait debout devant la table chargée de victuailles. Mais, avant de commencer ces agapes, le Maître de la maison ou un prêtre, bénissait la table avec une branche de buis trempé dans de l'eau bénite rapportée de l'église. Puis, il partageait avec les siens et avec les invités, un petit morceau d'oeuf dur; on échangeait des vœux de bonheur. Alors, c'était la liesse et la gaité. Jésus était ressuscité. On le fêtait par la repas froid qu'on appelait le „Beni”, le Święcone.

Certes, tous les Polonais de l'Emigration n'avaient pas les moyens de faire de belles agapes. En une infinie réduction, chaque maison avait cependant le repas beni, partageant un oeuf et grignotant un peu de charcuterie et de pâtisserie. Cette cène commençait en silence, en recueillement et finissait dans la joie et l'affection.

A l'Ecole polonaise, à l'Hôtel Lambert des Czartoryski étaient organisées des Święcone grandioses ou étaient invités tous les Emigrés.



JUŻ WKRÓTCE

„MAZOWSZE”

ZNOWU we FRANCJI

W drugiej połowie kwietnia Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” przybędzie do Francji. Da on szereg występów w wielu miastach Francji.

Staraniem Stowarzyszenia „France-Pologne” piękny i barwny zespół „Mazowsze” wystąpi:

29 kwietnia br. o godz. 20.45 w Anzin koło Valenciennes (Nord) w sali teatru

30 kwietnia br. o godz. 20.45 w Lens (Pas-de-Calais) w sali kina „Apollo”

Bilety do nabycia w kasach teatru i kina.

Znając ogromne powodzenie zespołu „Mazowsze” na całym świecie, radzimy jak najwcześniej затroszczyć się o bilety. Jest to piękna okazja dla mieszkańców departamentów Nord i Pas-de-Calais obejrzenia u siebie słynnego zespołu.



SINGAZ
63 AVE G^e LECLERC SIN-LE-NOBLE
TEL: 88. 63. 04

URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE ■ BUTANE ■ PROPANE

POLSCY MALARZE W PÓŁNOCNEJ FRANCJI

„Ani jeden dzień bez kreski”

Kwiaty. Pejzaże bretońskie. Morze w Boulogne. Kopalnia w Auby. Douai. Arras. Hénin-Liétard. W sumie obrazów jest 32. Są to obrazy olejne, ale malowane nie na płótnie, tylko na papierze. Frapują kolory. Uderza także ciekawa aluzyjność faktury. Jesteśmy w Lens, w „Galerii Walter Zehnder” przy avenue Van Pelt, na wystawie obrazów malarza pochodzenia polskiego — Zygmunta Jankowiaka z Hénin-Liétard.

— Urodziłem się w Oignies, w rodzinie emigrantów polskich — mówi Zigmunt Jankowiak — ale mieszkam w Hénin-Liétard. Jestem górnikiem, pracuję w kopalni w Fouquières. Mam 33 lata. Jeśli idzie o malarstwo, jestem samoukiem. Owszem, o szkole sztuk



pięknych marzyłem, ale nic z tego nie wyszło. Poszedłem do kopalni. Ale malować nie przestałem. Maluję każdego dosłownie dnia. Jestem malarzem figuratywnym. W roku 1961 uzyskałem pierwszą nagrodę w dziedzinie malarstwa na wystawie „Le Salon du Mineur”. Wystawę w Lens zawdzięczam pani Zehnder, która bezinteresownie oddała do mojej dyspozycji całą swoją galerię.

— Nasza galeria powstała cztery lata temu — tłumaczy pani Zehnder. — Mieliliśmy syna, który chciał zostać malarzem. Syn nasz zmarł. Po jego śmierci otworzyłam tę galerię. Staramy się pomagać młodym talentom. To jest główny cel naszej działalności. Gościliśmy już u siebie dwóch artystów pochodzenia polskiego: Krakowiaka — to jest rzeźbiarz, i Krotkiewiczza z Arras, malarza, który z zawodu jest architektem.

...No a teraz mamy pana Jankowiaka. Z Jankowiakiem znamy się od roku. To naprawdę duży talent. Jestem zdania, że wielu zawodowych artystów-malarzy niejednemu mogłoby się od Jankowiaka



nauczyć. To urodzony kolorysta. Spójrzcie na biel tych kwiatów. Na tę barwę malw. Na drzewa, które u niego potrafią być niebieskie. To nie jest malarz „niedzielny”, o nie. To jest po prostu bardzo ciekawy malarz. Artysta, który wie, że sam talent to jeszcze nie wszystko, że trzeba także — że trzeba przede wszystkim — pracować, pracować, pracować... Uczony starożytny naturalista Pliniusz Starszy napisał o malarzu greckim Apellesie, iż dewizą jego było: „Ani jeden dzień bez kreski”, to znaczy: ani jeden dzień bez owocnej pracy. To samo można powiedzieć o Jankowiaku, który maluje codziennie, i to od dziesięciu już lat. Ten ciekawy artysta jest także ciekawym człowiekiem. On czuje potrzebę kształcenia się, poznawania szerszych dziedzin wiedzy.

...Jeśli idzie o jego wystawę, to był to duży sukces. Bardzo pochlebnie pisała o niej nasza lokalna prasa. Na wernisaż przybyło sporo osobistości. Zwiedziło także tę wystawę wcale sporo górników, a więc ludzi, którzy z reguły nie śmiały wejść do galerii. Zarząd kopalni postanowił reprodukcją jeden z obrazów Jankowiaka w swoim „Calendrier des Mines”. Słowem — wystawa się udała. Mamy już zaplanowaną nową wystawę na przyszły rok...

Mówimy o innych polskich malarzach — samoukach. Pada nazwisko autora panoramy „Za Chlebem”, Józefa Wiącka. Zigmunt Jankowiak zna obrazy Wiącka i ceni jego talent. Pani Zehnder opowiada o Polakach, którzy niedawno temu prezentowali swoje prace w Douai na wystawie „Salon du Mineur”.*

— Spory odsetek uczestniczących w „Salon du Mineur” samorodnych artystów stanowili Polacy i Francuzi pochodzenia polskiego — mówi. — Mnie osobliście najbardziej podobały się właśnie prace podpisane polskimi nazwiskami. Jestem zdania, że Polacy to ludzie bardzo uzdolnieni, posiadający umiejętność tworzenia rzeczy pięknych. I to nie tylko na polu sztuki, ale także i w życiu codziennym. Moim zdaniem, ojciec p. Jankowiaka na przykład każdego roku robi ze swojego ogródka pełen nieklamatego wdzianka i arcyzmu majster-szytek...

* — Na zeszłorocznym „Salon du Mineur” pierwszą nagrodę w dziedzinie malarstwa przyznano p. Józefowi Goluchowi z Oignies. Na liście nagrodzonych znaleźli się także pp. Józef Walczek, Edward Skrzypczak, Marian Kwasigroch i Zenon Nowakowski z Lens, Henryk Napierała z Douai i Władysław Kubelec z Valenciennes (red.)

LES RAPIDES DE L'ARTOIS

AGENCE WESTEEL

Licence 160—Tél: 28.24.55

85, rue J. Bte Defernez, 62—LIEVIN

ODDZIAŁY:

LILLE, 57, rue du Molinel

Tel. 55. 12. 76

LENS, 31, rue de Douai

Tel. 28. 18. 03

ROUBAIX, „Roubaix—Voyages”
12, rue Curé

Tel. 73. 30. 78

- PRZYJMUJE zapisy na wyjazdy do POLSKI
- ZAŁATWIA paszporty i wizy w Konsulatach
- ORGANIZUJE grupowe wycieczki turystyczne po Francji i innych krajach.
- WYSTAWIA bilety kolejowe, lotnicze i morskie po cenach urzędowych.
- WYNAJMUJE autokary luksusowe.
- POŚREDNICZY w przekazywaniu pieniędzy do POLSKI po kursie korzystnym (PKO).
- ZAŁATWIA sprowadzanie krewnych z Kraju.

„AU TAILLEUR de l'ALOUETTE”

HERBAUT-DENNEULIN

CENTRALA: 62, rue de l'Alouette—ROUBAIX

UBRANIA NA MIARĘ męskie i damskie

SKLEPY:

PARIS — 130, rue Lafayette

LILLE — 27, rue des Ponts de Comines

DOUAI — 65, rue de Paris

LENS — 20, rue de la Paix

DUNKERQUE — 2, rue de Soubise

Niedościgniona jakość ● Rewelacyjne ceny

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

SPRZĘT

UŻYTKU

DOMOWEGO

VINGT POUR CENT 20%

OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ

Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

IP 7, rue de la Cuve d'Or
VINCOURT MENAGER

D O U A I

122, Place d'Armes
VINCOURT ELECTRONIQUE

- ◆ Aparaty elektryczne
- ◆ Radioodbiorniki
- ◆ Telewizory (najlepszy odbiór) „Hi-Fi”

KAZIMIERA IŁAKOWICZÓWNA

Fragment z książki „TRAZYMEŃSKI ZAJĄC”

MARGRETKA

MARGRETKA”, którą drukujemy poniżej, to jeden z rozdziałów, stanowiący sam dla siebie całość, wspomnień znanej poetki Kazimieri Iłakowiczówny, jaki ukazał się pod zbiorowym tytułem „Trazymeński zajac”. Iłakowiczówna należy do starszego pokolenia pisarzy i tłumaczek polskich, urodziła się w 1892 r. i już w 1912 r. jako studentka debiutowała tomikiem wierszy. Pochodzi z Wileńszczyzny, lata międzywojenne spędziła w Warszawie, dając co jakiś czas o sobie znać nowym tomem poetyckiej twórczości. W 1930 otrzymała nagrodę literacką miasta Wilna, a w 1935 państwową nagrodę literacką. Podczas drugiej wojny znalazła się poetka w Rumunii, a po wojnie wróciła do Polski i osiadła w stolicy Wielkopolski. Ostatnio otrzymała nagrodę literacką miasta Poznania. „Trazymeński zajac” jest już drugim powojennym tomem jej wspomnień. Pierwszy wydała kilka lat temu pt. „Niewczesne wynurzenia”.

ATO — to znów Szkotka, która poznawszy na uniwersytecie w Szkocji Polaka ocalałego z wojny — mniejsza w jakich okolicznościach — zaręczyła się z nim i przyjechała za nim w roku 1948 do Poznania. Tak się złożyło, że jego wpięrkę poznałam, i to w najdziwniejszym miejscu, bo na dożynkach u „czarnych” urzulanek w Chartowie. Świeżo powróceni do kraju, ja z Siedmiogrodu, on ze Szkocji, od razuśmy się zgaszczali. Jeszcze parę spotkań i gość wyznał mi, że jest zaręczony ze Szkotką, ale waha się, czy ją do tego zniszczenia i niewygody sprowadzić. Bo to ani mieszkania, ani w ogóle czegoś pewnego dla kogós, kto jak on skończył ekonomię. Oburzyłam się ogromnie na to wahanie:

— Więc jak to, zawrócił jej pan głowę i teraz chce się pan wymigać?! Czego się pan w ogóle namyśla: Szkotka to skarb, tam jest inna niż u nas tresura. Ten rodzaj żony będzie oparciem, nie — zatruwającą życie historyczną osobą z wymaganiami i ciągłym wymawianiem nie spełnionych obietnic: „Ach ja nieszczęśliwa, i po co ja za ciebie wychodziłam!” Zobacz pan, ona zakasze rękawy i nie ma rzeczy, której by dla domu nie zrobiła. A przy tym żadnych fochów czy dąsów, bo tam u nich to jest nie przyjęte... Z wesołą twarzą i dobrym humorem.

Facet słuchał mnie uradowany, bo miał wielką ochotę tę swoją Szkotkę sprowadzić i tylko wentylował wątpliwości przez skrupulatność. No i przyjechała... W cudownych lokach, eleganckich sukniach, z malinowymi paznokietkami, różaną cerą i promiennym zaiste humorem... Paniecznie się bałam, że jakoś nie dopisze, że mój proroczy portret się nie sprawdzi i ów — dajmy na to — Atanazy będzie miał do mnie śmiertelną pretensję... Ale Margretka o miłą przeszkodziła moje nadzieje, nie dość że ich nie zawiodła!

Szczęśliwy narzeczony tyle że ją do mnie przyprowadził, bo nazgarniał niezliczonych jakichś prac i harował bezprytomie z myślą o własnym domowym ognisku. Tymczasem jednak nie tylko nie było ogniska, ale nawet osobnego legowiska dla przyjezdnej. Załamałam ręce dowiadując się, że opieszały Atanazy żadnego pokoju dla niej nie przygotował i umieścił ją po prostu, jak mi Margretka zreferowała, u „przyjaciółki z lat dziecińczych”. Ta znowu posiadała tylko jeden — na szczęście bardzo szeroki — tapczan, podzieliła się nim więc gościnnie z Margretką. Tak się wstydziłam za tego Atanazego, jakbym go sama, razem z jego przyjaciółką lat dziwnych i jej podwójnym tapczanem, wymyśliła... Ale Margretka promieniła:

— Jaka ona dobra, jaka ofiarna, i to dla mnie, całkiem obcej.

— Ależ to okropne! Dlaczego nie można przynajmniej zrobić osobnego postania, choćby na zestawianych dwóch fotelach?

— Bo ona nie ma dość prześcieradeł... Zresztą tak jest świetnie. A jak się z Naciem pobierzemy, dostaniemy mieszkanie. Wy w Polsce jesteście tak okropnie krytyczni i serio! Przecież to drobiazg i nawet zabawny.

Więc z tym „drobiazgiem” przeszedł jakiś czas. Zdażyła Margretka pobrać ode mnie sporo lekcji polskiego i poznać szereg bliższych mi w Poznaniu osób, które wszystkie załamywały nad nią ręce jak ja i namawiały, żeby wracała do swojej Szkocji.

— Po co ci to wszystko, Margreto? Przecie masz dom, rodziców i dostaniesz tam, jaką chcesz, pracę.

— A wy? — śmiała się Margretka.
— Myśmy przywykli...

Margretka była prezbiterianką, zajęć więc mogły komplikacje ze ślubem, niby że jaki on ma być; tymczasem wzięto cywilny, bo inaczej — jakże z mieszkaniem. „Nacio miał spory pokój na Sołaczcu, ale jego instytucja obiecała mu prawdziwe mieszkanie na Jeźcach. Nikt z nas, tj. ani ja, ani znajome z mojej strony, nigdy nie wspominałyśmy Margretce ani słowem o sprawach religijnych. Ona sama zaczęła... Nacio był ateistą i w ogóle — nie interesował się. Nawiasem mówiąc, jedyny raz w owym czasie Margretka zmanifestowała przy mnie coś w rodzaju krytyki Nacia, może nie krytyki ale osłupienia... Otóż, gdy wyjechała na tydzień do jakiegoś, znajomej skądś, Szkotki na Wybrzeże, Nacio, w jej nieobecności, zużył wszyst-

kie naczynia stołowe i nie zmywając kolejno powstawał brudne na półki...

— I, moja droga — wyszeptala Margretkaomal że nie dygocąc z wrażenia — musiał ich nie umytych jednak używać po kilka razy, bo naczyni mamy mało! — Ale zaraz starła z twarzy wyraz zgrozy i roześmiała się: — Rozumiesz przecie, że ja tylko żartuję. Zresztą to pewno był z jego strony figiel!

Więc Nacio był niewierzący, ale obfitywał w gorliwe krewne z okolic Częstochowy. Te zapewne nie miały naszej dobrze wychowanej dyskrekcji... Zresztą i ja przy całej dyskrekcji zaczęłam patrzeć na Atanazego wilkiem... Przecież to ja mu doradzałam, żeby Margretkę sprowadził, a tu kto wie, czy facet w ogóle działa w dobrej wierze, może ja „potem” odeśle do domu. Nie chciałam go widywać u siebie. Spozstrzegła to Margretka.

— Ja wiem, ty uważasz, że żyjemy ze sobą bez ślubu.

— Ja ciebie nie sądzę, i nic się między nami nie zmienia.

— Ale uważasz, że nie mam ślubu, powiedz?

— Oczywiście, że nie masz go, ale to nie twoja wina.

— Myślisz, że to jego wina? Przecież to ja chciałam przyjechać.

— Powtarzam, że wszystko między nami jest jak dawniej, ale daj mi spokój z twoim Atanazem. Znać go nie chcę...

— Wiesz — powiedziała kiedyś — tu są sami katolicy, a tam u nas sami prezbiterianie. To bardzo interesujące. Czy nie mogłabyś mi wyjaśnić, jakie są między tymi religiami różnice?

— Margretko, ja nie potrafię mówić o takich rzeczach. Ja nie jestem żadnym rzeczoznawcą od religii. Jeszcze bym coś pokręciła.

— To kto jest? Bo ja po prostu chciałam, by mi ktoś wytłumaczył. Zeby wiedzieć, wcale nie żeby się nawrócić.

Miałam pod ręką na miejscu młodszą uczoną zakonnicę, znaną mi od lat dziecińczych sensatkę, istny cud lojalności i dyskrekcji. Doradziłam Margretce, żeby z nią wymieniła lekcje: angielski — za dogmatykę, z gwarancją, że ona nie ma zamiaru się nawrócić, tylko chce się dokładnie zorientować, w co tutaj ludzie wierzą.

Marielka — to cywilne imię zakonnicy — cierpliwie i oschle wykladała i objaśniała, aż Margretka raz pewnego przybiegła do mnie jeszcze bardziej rozpromieniona niż zazwyczaj.

— Wiesz — zawałała — to nadzwyczajne! Już teraz dobrze wszystko zbadałam i przechodzę na wasz katolicyzm... Ciocia będzie uradowana.

Trochę mnie Margretka nawet zgorszyła. Jak to, nawet pół roku nie trwały te jej lekcje dogmatyki!...

— Więc sądzisz — powiedziałam — że możesz porzucić prezbiterianizm bez skrupułów?

— Ależ tak, tak... Wiesz, przekonałam się, że właściwie nie ma żadnych różnic.

Ze John Knox przewrócił się na to dictum w grobie, nie wątpię. Mój Boże, te wszystkie walki, prześladowania, tortury, egzekucje i — żadnych różnic! Miła, sumienna Marielka była też spiorunowana, kiedy jej zreferowałam punkt widzenia Margretki.

— Więc powiedziała ci, że nie widzi żadnych różnic?...

— Tak, moja droga, i podziwiałam twoją perfidną metodę. Jak ty jej to wmówiłaś? Ależ z ciebie nie lada apostołka.

Marielka jeszcze bardziej się speszyła:

— Ależ ja nic jej nie wmawiałam. Myśmy wcale o prezbiterianizmie nie mówiły. Ja tylko wykladałam najelementarniejszą naszą dogmatykę i odpowiadałam na pytania...

Jakiemukolwiek czynnikowi to przypisać, Margretka pierwsze dziecko chrzczyła już jako katoliczka. Przepadała za swoją parafią i chodziła do ślicznego kościółka św. Jana z obrzyskim angielskim mszałem, którego rozmiary trochę ją ambarasowały.

Właściwie nic jej nie zostało oszczędzone. Pierworodny wyszedł z kliniki z dziecięcą biegunką, a Margretka z gruźlicą proświnkową. Wyhodować ze szpitala dostała się do nowego mieszkania, ale nie w mieście, tylko za Śródką, zaraz też musiała



pierworodnego umieścić u zawodowej pielęgniarki, bo ją samą odwieziono na chirurgię z powodu straszego wrzodu. No i leżała czas jakiś gorączkując, choć już po operacji, jako jedna z ośmiu pacjentek, w pokoju ze szczelnie zamkniętymi oknami.

Nosiłam jej książki, a ona niezmiennie na pytanie o zdrowie odpowiadała pełna otuchy, że jest świetnie: „Oh, fine!” Nigdy słowa nie powiedziała na tamtą klinikę, nigdy nie myślała męża niepokojem o chore niemowlę, w ogóle wyglądało, że 38 stopni temperatury uważa za coś, co widocznie jest tu u nas przyjęte. Aż któregoś dnia, kiedy przyszedłam wymienić jej książkę na nowszą, nagle spojrzała na mnie jakby trochę poważniej niż zwykle i powiedziała:

— Chciałabym, żeby mama tu była.

Jakże ja się spłoszyłam wtedy, jak zaczęłam wyrzucać sobie bezmyślność i bierność! Jak popędziłam wprost od niej do telefonu... Po tym alarmie ktoś bardzo energicznie ze świata lekarskiego spowodował nowe badania i wtedy to okazało się, że Margretka ma po prostu gruźlicę, od jakiegoś momentu — nie wiadomo... Odwiedziłam ją na nowym oddziale w szpitalu. Radosna, wyświeżona powitała mnie słowami:

— Nareszcie otwarte okna? Co za szczęście. I — już wiosna!

Kiedy psioczyłam przy niej na niedbalstwo, które ją przetrzymało tak długo niepotrzebnie na chirurgii, gdy należało leczyć gruźlicę, rozgniewała się:

— Oni tacy zajęci, te inne pacjentki takie naprawdę chore! Musiałam mieć predyspozycję od dawna. Nikt nie jest winien. Zresztą to drobiazg... A oni wszyscy tacy dobrzy dla mnie.

Na Osiedlu pracy było co niemiara... No i ciągle badania dziecka i jej w ambulatorium... I daleko do miasta... I kolejki. Ondulacja wygasła, loki się rozprostowały, ze spracowanych rąk zesza siódma skóra... Wtedy wydały wreszcie owoc starania o przyjazd matki, starej Szkotki. Preludium do tego ewenementu stanowiła pierwsza rozmowa telefoniczna ze Szkocją.

— Wystaw sobie, że ich usłyszałam... No i wiesz, jak to jest. Powiedzieli „halo” i ja też. Ojciec powiedział: „Jak się masz? A ja naturalnie: „Oh, fine! A wy?” Więc oni: „My — doskonale. A jak tam u was? Czy zimno?” Wiesz, skończyły się te dwie minuty i — nic.

Była speszona i patrzyła bezradnie, jak bym ja mogła uleczyć te ich „nieartykułowane” szkockie natury! Za to ustąpiłam jej jedną trzecią mojej — pozał się Boże — posługaczki, nie domęczonego chucherka, ale zawsze mogącego w czymś wyręczyć Margretkę. A już był i drugi synek w drodze. Nacio wylazł ze skóry, żeby nastarczyć, Margretka szorowała schody i nosiła na strych ciężkie kosze własnoręcznego prania. W ostatnich latach poroniła dwa razy — mimo tej posługaczki — ale miała i tak już troje wspaniałych, zdrowych, rozbahanych dzieci, kiedy mama Szkotka przyjechała na parę tygodni w odwiedziny.

Gdy się zapowiedziała, spytałam Margretkę zaniepokojona:

— Ale co ona powie na to, żeś zmieniła religię?

— Mama? Nic. To są sprawy zbyt osobiste.

Stara Szkotka pobyła z miesiąc. Dyskretnie trzymałam się z dala. Po jej wyjeździe spytałam tylko o jedno:

— I cóż mama powiedziała na twój sposób życia? — Wyobrażałam sobie, że będzie pełna zgrozy wobec jej codziennych trudności.

Ale Margretka nie miała nic do zreferowania na ten temat, a widząc, że oczekuję jakichś rewelacji, przypomniała sobie jedno:

— A tak... Mama zdziwiła się, jak mogę wynosić śmiecie tylko raz na dzień zamiast trzy razy. Uważała, że to niehigieniczne. No i ma rację.

Kiedy z trojgiem dzieci dostali dwa pokoje w śródmieściu, Atanazy w godzinach popołudniowych kończył studia politechniczne i już prac zleconych brać nie mógł. Margretka dorabiała jak mogła: sprzedawała kawę z paczek, dawała lekcje, wzięła pracę na Targach, wreszcie nawet śpiewała angielskie teksty w Radio. Atanazy zaczął ły-

Il y a vingt-cinq ans, le 19 avril 1943, premier jour de la Semaine Sainte, le ghetto de Varsovie se soulevait. Pendant plus de six semaines les combattants juifs du ghetto, une poignée d'hommes, de femmes et d'enfants qui ne voulaient pas mourir sans se défendre tinrent en échec des milliers de soldats, de gendarmes et de SS. Les hitlériens durent employer toutes leurs armes — artillerie lourde et aviation y compris — pour venir à bout des forces insurrectionnelles. Pendant toutes ces sanglantes et héroïques journées, le ciel de la capitale polonaise était noir de fumée — de toutes parts l'incendie faisait rage. Chaque maison, chaque quartier du ghetto prise par les hitlériens était immédiatement incendiée. Les soldats en uniforme feldgrau tiraient sur les pompiers polonais venus faire leur devoir.

Les habitants de Varsovie — dès les premiers jours de l'insurrection — comprirent que le combat qui se déroulait derrière les murs du ghetto était également leur combat contre l'ennemi commun. Au début, l'aide apportée aux insurgés par la population polonaise avait un caractère spontané et peu organisé — au risque de se faire tuer — on faisait passer aux combattants du pain, des pommes de terre ainsi que quelques armes. Quelques heures après le début de l'insurrection les organisations polonaises clandestines — tant de gauche que de droite — décidèrent de venir immédiatement en aide aux insurgés. Par les égouts et des passages connus de la Résistance on fit parvenir des armes, des munitions et des médicaments. En même temps les partisans polonais organisaient des embuscades contre les Allemands qui tentaient de pénétrer à l'intérieur des quartiers du ghetto se trouvant sous le

contrôle des insurgés. Le 27 avril par exemple un groupe de maquisards polonais et d'insurgés juifs luttèrent en commun contre les soldats et les chars à croix gammé.

Les insurgés du ghetto, dans une proclamation qui parvint de l'autre côté du mur, exprimèrent les raisons de leur combat et leurs sentiments envers leurs frères d'armes polonais. Ils déclarèrent entre autres:

"Polonais! Citoyens!
Soldats de la liberté!
A travers le grondement des canons de l'armée allemande qui sont en train de bombarder nos maisons, nos mères, nos femmes, nos enfants,
à travers le crépitement des mitrailleuses que nous enlevons de haute lutte aux lâches gendarmes et aux SS, à travers la fumée des incendies et les flots de sang qui ruissellent dans les rues écrasées du ghetto de Varsovie,

nous, prisonniers du ghetto; nous vous envoyons notre cordial et fraternel salut.

Nous nous battons pour notre liberté et pour la vôtre, pour notre honneur et pour le vôtre, pour notre dignité humaine, sociale, nationale et pour la vôtre

Vengeons les crimes d'Auschwitz, de Treblinka, de Belzec, de Maïdanek!

Vive la fraternité d'âme et de sang de la Pologne combattante!

Mort aux bourreaux, mort aux tortionnaires!
Vive le combat à vie et à mort contre l'occupant!"

Le 8 mai 1943, deux ans avant la chute de Berlin, le ghetto de Varsovie était noyé dans le sang.

OSTATNI ŚMIERTELNY BÓJ

25 rocznica powstania w getcie warszawskim przypomina całej ludzkości o potwornym ludobójstwie hitleryzmu, zrodzonym z nienawiści rasowej i haniebnych ustaw segregacyjnych, przypomina o bezprzykładnej w dziejach walce ludzi skazanych na śmierć, w obronie godności i wol-

ności człowieka, przypomina o czynnej, ofiarnej pomocy Polaków, którzy w najcięższych warunkach terroru hitlerowskiego nie wahali się poświęcać życia dla ratowania skazanych na śmierć Żydów.

STAŁO SIĘ TO 19 KWIETNIA — w pierwszym dniu Wielkiego Tygodnia przed świętami Wielkiej nocy w roku 1943. Powietrze nad Warszawą rozdarły nagle salwy karabinów i huk pękających granatów — w niebo wzniosł się krzyk ginącego getta, nad dzielnicą żydowską buchnęły w górę płomienie. Narastająca kaganada, gęstniejący z każdą godziną dym nad miastem, coraz liczniejszy pierścień wojskowych formacji niemieckich były zwiastunami tragicznego końca niewielkiej już liczby pozostałych przy życiu ludzi, dogorywających za murami getta.

Sześć tygodni broniło się getto, sześć tygodni stała nad Warszawą luna. Niemcy zmuszeni zostali do użycia samolotów, czołgów i artylerii. Podpalali miotaczami ognia budynek po budynku.

23 kwietnia przesłano z murów odezwe, w której bojownicy getta pisali: „Toczy się walka o naszą i waszą wolność! O wasz i nasz ludzki, społeczny, narodowy honor i godność. Śmierć katom i oprawcom! Niech żyje walka na śmierć i życie z okupantem”.

Getto musieli Niemcy zdobywać. Dwukrotnie musieli z getta uciekać. Nie usłuchano ani jednego wezwania do kapitulacji. Strzały umilkły dopiero po zabicu ostatniego bojowca. Po czterdziestu dniach walk w dniu 28 maja dopełniła się tragedia getta warszawskiego.

Funkcjonariusze policji żydowskiej występujący się Niemcom, dla ułatwienia sobie eskorty i zmylenia wygłodzonych kobiet, skazanych tak jak ich ojcowie, bracia i mężowie na śmierć — podawali im chleb

MASOWĄ ZBRODNIĘ na ludzkości pochodzenia żydowskiego w Polsce w myśl swoich ludobójczych haseł rasistowskich rozpoczęli hitlerowcy od organizowania zamkniętych dzielnic — gett, gdzie jesienią 1940 roku spędzili całą ludność żydowską. Nikt jeszcze wówczas nie wierzył w cyniczną zapowiedź gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwika Fischera, że „...z kwestii żydowskiej pozostanie cmentarz”.

Największe getto powstało w Warszawie. W rozmaitych okresach (od końca 1940 roku do kwietnia 1943 znajdowało się tu od 500 tysięcy do 70 tysięcy ludzi). Tylko w ciągu półtora roku — od stycznia 1941 roku do lipca 1942 roku — zginęło w warszawskiej dzielnicy żydowskiej z głodu, epidemii i w masowych egzekucjach ponad 100 tysięcy ludzi.

W getcie warszawskim, w innych gettach na terenie Polski, niemal od początku okupacji powstał zorganizowany ruch oporu przy ścisłej współpracy z polskimi organizacjami konspiracyjnymi działającymi w całym Kraju, mimo sprzeciwów ze strony niektórych działaczy żydowskich i wezwań Rady Żydowskiej (Judenratu) do całkowitej uległości wobec najbardziej nawet drastycznych żądań władz hitlerowskich.

Srodowiska lewicowo-socjalistyczne i postępowe podjęły próby zorganizowania jednolitego ruchu oporu. W Warszawie na

jego czele stanęli: Józef Lewartowski, Adam Meretik, Edward Fondomiński, Mordechaj Anielewicz, Hersz Berliński, Józef Sak, Abram Lewin, Iechak Cukierman, Mordechaj Tenenbaum i inni — członkowie różnych orientacji politycznych.

W marcu 1942 roku nastąpiło zespolenie podziemnych organizacji we wspólny Blok Antyfaszystowski, który wysunął hasło czynnej samoobrony. Nie uchroniło to jednak dzielnicy żydowskiej przed wielką deportacją (22 lipca — 12 września 1942 r.) ludności do obozu śmierci w Treblince, która pochłonęła 300 tysięcy istnień ludzkich.

Podczas tej bezprzykładnej akcji eksterminacyjnej krwawo zapisała się powołana przez Niemców policja żydowska, zwana Służbą Pomocniczą, której większość członków bez wahania wypełniała ślepo i z okrucieństwem każde rozkaz ludobójców. Przewodziła ona wielokierunkową działalność, posiadała też własną tajną policję, zwaną „Żydowskim gestapo” albo „Trzynastka”. Do policji należeli ludzie bardzo uprzywilejowani. Mimo haniebnej roli, jaką spełniła ta formacja, faktem jest, że pewna część członków policji żydowskiej związała się z organizacjami podziemnymi, dostarczyła im broni i żywności i w tragicznych dniach powstania poległa wraz z bohaterami getta.

PO TRAGICZNEJ WYSYLCE na śmierć 300 tysięcy Żydów do Treblinki, podjęto starania o zorganizowanie zbrojnego oporu. Do czynnej walki przyłączyły się inne organizacje podziemne getta. W październiku 1942 roku powstała Żydowska Organizacja Bojowa (ZOB), która nawiązała kontakty z siłami Polski Podziemnej: Armią Krajową i Gwardią Ludową. Komendantem ZOB został 23-letni działacz młodzieży żydowskiej Mordechaj Anielewicz. W getcie działała jeszcze druga organizacja bojowa: Żydowski Związek Wojskowy (ZZW). Obie postawiły sobie za cel obronę godności i honoru resztek skazanej na zagładę ludności żydowskiej.

Dla skoordynowania akcji pomocy dla ludności żydowskiej zarówno zamkniętej w gettach, jak i ukrywającej się w miastach, po wsiach, w lasach, powstała w październiku 1942 roku Rada Pomocy Żydom („Żegota”), dysponująca szerokim aktywnym osóbkami z różnych środowisk polskich. Akcja „Żegoty”, chociaż prowadzona w najtrudniejszych warunkach terroru okupacyjnego, pozwoliła na uratowanie dziesiątek tysięcy Żydów od śmierci.

Mimo wezwań wysyłanych z Kraju, mimo wysiłków rządu polskiego i Po-

laków na emigracji alianci nie podjęli akcji odwetowej w Rzeszy za mord popełniany na Żydach w Polsce. Zrzuty broni przeprowadzono w bardzo ograniczonym zakresie. W tej sytuacji polskie podziemie rozpoczęło energiczne akcje w celu przekazania możliwie dużej ilości broni do getta.

Żydowska Organizacja Bojowa dysponowała początkowo skromną ilością broni, jaką dostarczyły w niezwykle trudnych warunkach gettu polskie organizacje ruchu oporu, począwszy od sierpnia 1942 roku. Wkrótce dostawy te wzrosły. Część broni pochodziła z własnej produkcji w getcie. Zorganizowano też akcję szkolenia wojskowo-dywerysyjnego. Powstało 50 grup bojowych.

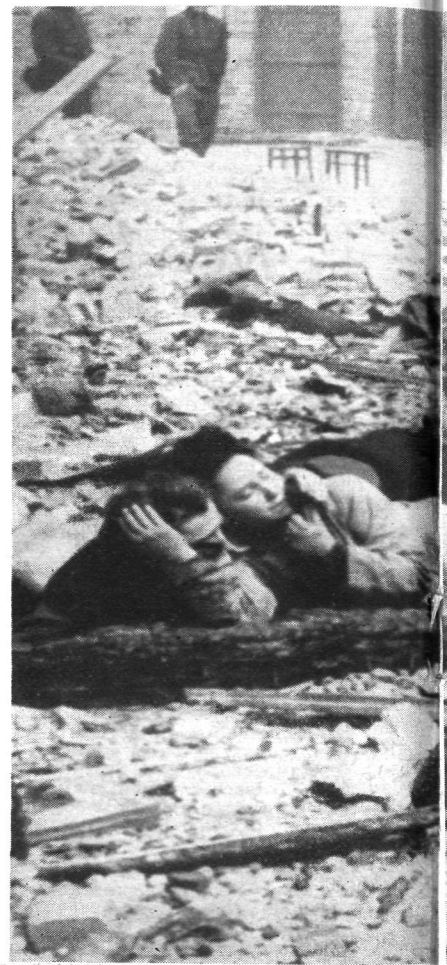
Gdy w styczniu 1943 roku na teren getta wkroczyli Niemcy z zamiarem przeprowadzenia kolejnej selekcji wśród ludności, aby pozostawić przy życiu tylko zdolnych do pracy, zmuszeni zostali ogniem z karabinów i rewolwerów do wycofania się. Zaalarmowany tą „hańbiącą” mundur hitlerowca porażka Himmler wydał rozkaz całkowitej likwidacji getta.

19 kwietnia 1943 r. w poniedziałek Wielkiego Tygodnia, pod osłoną czołgów, artylerii i samolotów, oddziały SS, SD, policji, Wehrmachtu i pomocniczych formacji SS składających się z faszystów ukraińskich i łotewskich wkroczyli do getta. Bojownicy ZOB i ZZW przywitani hitlerowców gradem kul, granatów i butelek zapalających.

Walki na powierzchni ziemi trwały pięć dni. Nie mogąc mimo ogromnej przewagi technicznej przełamać zaciekłego oporu wycieńczonych głodem żydowskich bojowników, którzy błyskawicznie zmieniali pozycje przenosząc się strycharzami i dachami, dowódca oddziałów niemieckich Jürgen Stroop wydał rozkaz podpalenia getta i wysadzenia wszystkich domów mieszkalnych. Rozkaz został dokładnie wykonany!

Od 20 kwietnia do 8 maja Niemcy musieli stoczyć kilkadziesiąt bitew ze zbrojnymi grupami Żydów ostrzeliwujących wroga z dachów, zza kominów, później szkieletów wypalonych domów, z wyłotów kanałów. 8 maja po bohaterskiej obronie padł centralny bunkier ZOB przy ul. Miłej 18. Zginęli tu m.in. naczelny dowódca ZOB Mordechaj Anielewicz wraz z żoną oraz 100 bojowców z kilku organizacji żydowskich.

Zbrojny opór trwał jednak nadal. Walki toczyły się wśród olbrzymiego ruin i zgliszcz. Generał Stroop po wysadzeniu w powietrze 16 maja





Zaden opis nie odda grozy scen, jakie rozgrywały się w dniach powstania w getcie. Na zdjęciu: żołnierze niemieccy w chwili po zajęciu jednej z ulic dzielnicy żydowskiej przygotowują się do egzekucji ujętych Żydów

wielkiej, zabytkowej synagogi na ul. Tłomackiej zawiadomił przełożonych, że akcja została zakończona: „Es gibt kein Judenbezirk in Warschau mehr” — (Nie ma już dzielnicy żydowskiej w Warszawie). Ale na jutro nowe żydowskie grupy bojowe znowu zaatakowały patrole policji i SS.

Wypadki ostatnich wynędzniałych i wycieńczonych grup bojowych trwały do początku lipca i sporadycznie powtarzały się aż do jesieni, kiedy absolutny głód, zatrucie przez Niemców wody, zimno i powtórne wysadzenie w powietrze zniszczonego terenu — pokonały ostatnich nielicznych już obrońców getta.

Nie wszyscy bojownicy żydowscy zginęli w getcie. Pewna ich część została wyprawiona kanałami i przerzucona do lasów. Powstał m. in. żydowski oddział partyzancki im. M. Anielewicza. Reszta mieszkańców getta (ponad 56 tysięcy), zginęła męczeńską śmiercią w płomieniach, zatopiona w kanałach w czasie ucieczki, padła w egzekucjach lub wywieziona do obozów hitlerowskich w Treblince, Majdanku, Poniatowie, Trawnikach, Oświęcimiu.

W czasie walk w getcie oddziały Armii Krajowej i Gwardii Ludowej przeprowadziły kilkanaście operacji bojowych wokół murów i wiele akcji nekających Niemców i odciążających bojowników żydowskich. Z ważniejszych wystąpień wymienić trzeba ataki: 19.IV na ulicy Bonifraterskiej, 20.IV na ulicy Nowiniarskiej, 23.IV na Lesznie i Orlej a także na rogu Okopowej i Pawiej. Nie było dnia bez akcji dywersyjnej przeciw niemieckim oddziałom otaczającym getto. Wielką bitwę na przedpolu getta od strony placu Muranowskiego stoczyła 27 kwietnia 1943 r. wspólna grupa bojowa żydowska i polska pod dowództwem kpt. Henryka Iwańskiego; bój ten został w raporcie Stroopa zanotowany jako jeden z największych.

Od pierwszych chwil walk powstańczych w getcie radiostacje podziemne wysyłały z Warszawy w świat alarmujące meldunki o przebiegu wydarzeń. Daremnie kierownictwo walki podziemnej w Kraju i władze polskie na emigracji zabiegały u przedstawicieli zachodnich aliantów o kroki odwetowe przeciw Rzeszy i akcje specjalne dla uratowania pozostałych jeszcze przy życiu Żydów polskich. Świat zachowywał bierność wobec zbrodni. Ograniczano się do słów

współczucia i pustych deklaracji. Polska była jedynym krajem, gdzie mimo że za podanie choćby szklanki wody ukrywającemu się Żydowi groziła kara śmierci, obok akcji pomocy indywidualnej utworzono i rozbudowano poważną organizację tajną zajmującą się wyłącznie akcją pomocy Żydom.

Do Polaków w Kraju wypowiedział przez radio w dniu 5 maja 1943 r. gen. Władysław Sikorski słowa: „Dokonuje się największa zbrodnia w historii ludzkości. Wiem, że pomagacie umęczonym Żydom jak możecie. Dziękuję Wam Rodacy w imieniu własnym i rządu. Proszę Was o udzielanie im wszelkiej pomocy, a jednocześnie o tępienie tego straszego okrucieństwa”.

Ogromna większość mieszkańców getta schwytych przez Niemców rozstrzelana była na miejscu. Pozostali zginęli podczas burzenia dzielnicy żydowskiej, w czasie wyprowadzania z terenów getta lub w obozach zagłady



„...każdy Polak, który przyjmuje Żyda, staje się winnym. Za ich pomocników uważa się również tych Polaków, którzy nie udzielając wprawdzie zbiegłym Żydom schronienia, dają im jednak wikt lub sprzedają żywność. We wszystkich tych wypadkach Polacy ci podlegają karze śmierci”.

Wyjątek z obwieszczeń dowódcy SS i policji w tzw. dystrykcie warszawskim Ferdynanda von Sammern-Frankenegga i dowódcy SS i policji w tzw. dystrykcie radomskim dr Böttchera

WIELU POLAKÓW ZAPŁAĆIŁO ŻYCIEM ZA POMOC UDZIELONĄ ŻYDOM

„...W roku 1943 brałem udział w ruchu podziemnym na Lubelszczyźnie. Tysiące uciekinierów z getta lubelskiego i innych rejonów Polski ukrytych było w lasach i po wsiach. Okoliczna ludność nie tylko dostarczała im żywności, ale i aktywnie pomogła w unikaniu obław hitlerowskich. Wielu zapłaciło za to życiem i wiele wsi zostało puszczonych z dymem przez okupanta, który pomoc ukrywającym się Żydom traktował na równi z udziałem w walce zbrojnej przeciwko niemu...”

...Rejony Ostrowia Lubelskiego i Parczewa, który znam bezpośrednio z tego okresu, a w szczególności wioski Rudka, Jedlanka, Makoszka, Tyśmienica, Bójki — oto miejscowości, których ludność prawie w całości zaangażowała się czynnie w akcji pomocy dla uchodźców z getta...

...W tych rejonach działało wiele oddziałów ludowej partyzantki, złożonych w większości z tych uciekinierów z getta, jak np. oddział im. Koziatulskiego, im. Anielewicza, im. Bohaterów Getta Warszawskiego, oddział Grynszpana, oddział Grubera, Maksa i wielu innych...

...Znane jest szeroko, że w tzw. Centrum Pamięci Narodowej w Jerozolimie na cześć ludzi, którzy położyli zasługi dla ratowania Żydów od męczeńskiej śmierci w okresie panowania hitlerowskiego, sadzi się symboliczne drzewka. Są wśród nich setki drzew noszących nazwiska Polaków. Ale na cześć samego Adenauera zasadzono cały las, który nosi jego imię. Ileż lasów należałoby raczej zasadzić ku czci Polaków, którzy według danych odpowiedzialnych pracowników naukowych jerozolimskiego Instytutu Pamięci Narodowej (np. dr Józef Kiermisza) uratowali życie ponad 100 tys. Żydów na terenie okupowanej Polski”...

Z wypowiedzi płk. rez. Wojska Polskiego mgr Gustawa Alefa Bolkowiaka (ps. „Bolek”) b. d-cy oddziału Ruchu Oporu w getcie warszawskim, obecnie zastępcy sekretarza generalnego Międzynarodowej Federacji Uczestników Ruchu Oporu (FIR) z siedzibą w Wiedniu („Trybuna Ludu” dnia 27.III.1968).

A prendre et à laisser

TROUBLE-FÊTE

En ces jours de fête, au moment où chacun de nous retrouve ses proches afin de se réjouir en famille ou entre amis, je voudrais vous présenter, Amis Lecteurs, un ouvrage que peut-être vous avez remarqué chez votre libraire. J'en fais en toute conscience, en sachant que pendant ces journées de Joyeuses Pâques on est tous enclin à s'intéresser aux aspects les plus optimistes de notre vie quotidienne. Au moment où les cloches volent vers Rome, où nos enfants se barbouillent le visage d'œufs en chocolat, on voudrait faire continuer notre joie en lisant dans notre journal que des informations souriantes. Malheureusement nos désirs sont loin d'être respectés car dans chaque journal, comme dans chaque milieu, on trouve toujours un trouble-fête. Ne m'en veuillez pas de jouer ce rôle aujourd'hui. Oui, je l'avoue, c'est avec préméditation que j'écris en ce moment ces quelques lignes. J'aurais pu le faire il y a quelques semaines ou dans quelques mois, je le fais aujourd'hui afin de rappeler qu'au moment où les honnêtes gens se réjouissent de vivre en paix (au moins en Europe), il y a de par le monde des énergumènes qui silencieusement et consciencieusement injectent leur venin malfaisant. Ce sont eux les véritables trouble-fête de notre époque.

Je vous parlais d'un livre paru il y a de cela bientôt deux ans. Les revues spécialisées sérieuses n'en ont presque pas parlé, mais depuis quelque temps certains messieurs à la mémoire courte s'en servent pour démontrer la justesse de leurs revendications en affirmant que même en France leurs exigences sont comprises. Cet ouvrage, intitulé „Les Russes arrivent”, a été édité dans le cadre d'une collection consacrée à „l'histoire contemporaine revue et corrigée”. L'auteur, Bernard George, qui se veut historien, nous présente „le sort des populations germaniques de l'est de l'Europe après l'ouragan de 1945”. On s'attend à lire une étude objective puisque „tous les témoignages cités dans cet ouvrage ont été recueillis par des commissions d'enquête”; il suffit de feuilleter les premières pages pour se rendre immédiatement compte que le livre de M. Bernard George (est-ce un pseudonyme?) n'est tout simple-

ment qu'un recueil d'une documentation préparée dans la cuisine des revanchards. Voulez-vous des exemples? A la page 73 on peut lire ce qui suit: „En représailles des meurtres commis sur la population allemande de la ville de Bromberg par des Polonais fanatisés dans les premiers jours de septembre 1939, les Allemands (...) organisèrent des massacres en série contre la population civile.” Voulez-vous savoir, Amis Lecteurs, qui est l'auteur de cette phrase, au du moins de son sens? Tout simplement le dr Goebbels qui justifiait ainsi à la face de l'opinion mondiale d'alors les trop fameux massacres de Bydgoszcz.

M. Bernard George est non seulement historien, il est également un ethnologue sûr de lui puisqu'il affirme sans l'ombre d'un doute que les territoires à l'est de l'Oder-Neisse sont „incontestablement allemands”. Et cela malgré les nombreuses preuves fournies par des spécialistes tel que le Professeur Bernard Hamel de Grenoble qui dans „Les origines de la civilisation polonaise” (PUF 1949) souligne le caractère éminemment slave et polonais de toute la Silésie (devrais-je rappeler à Monsieur Bernard George que Berlin était il y a encore dix siècles de cela une cité slave?). Ce caractère „incontestablement allemand” me fait sourire me remet en mémoire les manuels d'histoire destinés aux élèves de Dakar ou Tombouctou où les petits Noirs apprenaient par coeur que leurs ancêtres étaient des Gaulois... Il ne fait aucun doute pour moi que l'auteur des „Russes arrivent” poursuit un but évident — il tient à démontrer à tout prix que la frontière occidentale de la Pologne d'aujourd'hui est un crime envers les Allemands si paisibles, dont la présence „jusque dans nos bras” n'était due qu'à un irrésistible besoin de faire du tourisme. M. Bernard George nous parle de Wrocław (l'ancien Breslau) en tant que „coeur de l'Europe qui a cessé de battre”; je pense que l'auteur (les auteurs?) de cette phrase connaît assez la langue allemande pour lire les reportages sur Wrocław publiés dans la presse ouest-allemande et pour se rendre compte de l'absurdité de ses mots.

A lire l'ouvrage en question le lecteur peut se demander

qui a commis les atrocités dont a parlé le monde entier dès la libération de la Pologne; pour M. George ce sont naturellement les Polonais, aidés de l'Armée Rouge. A la page 198 l'auteur des „Russes arrivent” écrit: „Des camps de cette sorte (pour internés nazis — NDLR) où étaient internés parfois jusqu'à trois mille ou cinq mille Allemands se rencontraient entre autres à Lamsdorf dans le district de Falkenberg”. Dois-je rappeler à Bernard George que le camp de Lamsdorf n'a pas été construit par des Polonais, comme il essaye de l'insinuer, mais bien par les Allemands. Demandez-le aux rescapés français et belges des stalags VIII B (344) et VIII F (318)!

Sur un des volants de la couverture du livre on peut lire: „C'est pour que cette souffrance aussi, dont on ne parle jamais, soit exprimée que, dans le sens de cette collection qui vise à dire toutes les vérités, Bernard George a voulu écrire ce livre”. Je veux croire en l'honnêteté de l'auteur, cependant je tiens à ajouter que rares sont les livres parlant des souffrances du criminel condamné. Car il paie tout simplement sa dette envers la société. Le plus curieux c'est que Bernard George ne présente que des témoins allemands; le seul Polonais est un journaliste de „Po prostu” qui d'ailleurs expliquait à ses lecteurs qu'au moment de l'arrivée des premiers Polonais aux bords de l'Oder il y avait aussi (et non uniquement, comme le voudrait M. George) parmi eux des éléments criminels.

Juste avant la guerre un journaliste français parlait de ne „pas mourir pour Dantzig”; il s'avéra être par la suite un des premiers collaborateurs. Aujourd'hui de nouveau on essaye d'empoisonner l'opinion d'un peuple ne cachant pas sa sympathie envers la Pologne. On essaye de lui démontrer que certaines exigences territoriales sont fondées, qu'il ne vaudrait pas la peine de se battre pour un Wrocław ou un Zabrze polonais. Au service de qui est écrit ce livre? De l'histoire corrigée ou de la correction des frontières, acceptées par tous, sauf par les revanchards.

GAL

Do usług Szanownej Klienteli
wszystkie wydziały

BNP

banque
nationale
de Paris

LILLE

Licznе агенсје do Waszej dyspozycji

AUCHEL-BETHUNE-BRUAY
CARVIN-DOUAI-LENS

APEL ZE SZWECJI DO ŚWIATOWEJ POLONII

W ostatnich dniach marca br. w Sztokholmie odbyło się spotkanie przedstawicieli polskich środowisk z Eskilstuna, Norkoping, Falun, Akers, Styckebruk, Mariefred, Sztokholmu i innych miejscowości Szwecji. Byli to przeważnie kombatanci drugiej wojny światowej oraz b. więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Z Kraju na obrady szwedzkiej Polonii przybyła delegacja Komitetu Honorowego Budowy Centrum Zdrowia Dziecka w osobach: literatki Seweryny Szmagiewskiej — więźnia obozu oświęcimskiego, rektora Akademii Medycznej w Warszawie — prof. dr B. Górnickiego oraz sekretarza generalnego Rady Ochrony Pomników, Walki i Męczeństwa J. Pietrusińskiego. W obradach uczestniczyli także sekretarz generalny Ambasady PRL w Sztokholmie T. Janicki.

W toku obrad Polonia szwedzka wyraziła gorące poparcie dla idei uczczenia pamięci dzieci polskich zamordowanych przez hitlerowców w formie najbardziej słusznej — zbudowania Centrum Zdrowia Dziecka. W tym celu Polonia szwedzka postanowiła powołać własny Honorowy Komitet Budowy Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka i zwrócić się z gorącym apelem do Polaków na całym świecie o poparcie tej idei.

„Apelujemy do całej Polonii w Szwecji — czytamy w uchwalonym apelu — do każdego Polaka, o zadokumentowanie swej nierozważnej więzi z narodem polskim przez złożenie nawet najskromniejszego daru na konto budowy Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Apelujemy do Polonii we wszystkich krajach świata o przyłączenie się do tej pięknej i szlachetnej akcji. Szczególny apel o poparcie akcji kierujemy do Polonii w NRF, kraju, w którym narodził się hitleryzm i w którym odradzają się sity neofaszystowskie.”

(Cecha)

Pologne culture

Les gens sont trop frivoles...

Au cours d'une discussion au sujet de „Romeo et Juliette” de Shakespeare qui s'est déroulée dans un club de jeunes à Varsovie, certains participants formulaient ainsi leur optique de la vie: „Amour heureux pour les deux parties, sans tragédie, mais aussi sans rien se cacher et sans désillusion”, „l'estime qu'aujourd'hui les gens sont trop frivoles, surtout les jeunes pour être capable d'aimer véritablement.”

Le Grand Théâtre de Łódź

Łódź, deuxième ville de Pologne, important centre de l'industrie du textile, a depuis un an son Grand Théâtre. Au cours de cette période il a donné 250 représentations, dont 8 premières pour 300 mille spectateurs. Ce sont les opéras: „Le Manoir hanté” et „Halka” de Stanisław Moniuszko, „Le Prince Igor” d'Alexandre Borodine et „Carmen” de Georges Bizet qui ont connu le plus succès. 40.000 personnes sont venues de Varsovie, Toruń, Częstochowa, Radom, Opole, Tczew et de 22 pays pour applaudir les artistes de Łódź. La direction a décidé d'organiser du 22 mai au 3 juin les journées internationales de ballets.

L'exposition Picasso a battu les records...

L'exposition Pablo Picasso au salon de „Zachęta” à Varsovie a battu tous les records d'affluence. Tous les jours des milliers de personnes venaient admirer ou simplement voir par curiosité les 16 tableaux et 80 oeuvres graphiques des années 1963—66.

AVEC PAQUES les cloches de toutes les églises se rendent à Rome. C'est ce que nous dit la légende. La réalité d'aujourd'hui nous apprend de son côté que les cloches se font de plus en plus rares dans les nouvelles églises. Elles sont le plus souvent remplacées par une bande magnétique et des amplificateurs dont les effets acoustiques sont semblables à ceux obtenus depuis des siècles par les sonneurs de cloches. L'avantage de cette petite révolution technique est que les clochers des nouveaux édifices consacrés au culte sont plus sveltes, plus „modern' style”. Cependant les églises de campagne tiennent à garder leur caractère traditionnel, ce qui fait que les paroissiens se cotisent pour se payer une véritable cloche en bronze. Grâce à eux le métier, ou plutôt l'art d'être fondeur de cloches, n'a pas encore totalement disparu. En Pologne les fondeurs de cloches sont aujourd'hui peu nombreux. Il fut une époque, il y a de cela une vingtaine d'années, où les fondeurs eurent du travail plein les mains. C'était juste après la libération du pays — la majorité des cloches avaient été confisquées par l'occupant pour en faire des balles et des obus. Une des rares cloches qui, n'ayant pas été cachées réussit à survivre, fut le „Zygmunt” de Cracovie — pour la prendre il aurait fallu démolir tout le clocher datant du XV-ème siècle.



W pracowni ludwisarskiej pan Jan Felczyński przekazuje swoje artystyczne umiejętności i wiedzę o spiżowych materiach swemu synowi. Trudno doliczyć się, które to już pokolenie z rodu mistrzów Felczyńskich odlewa dzwony

S P I Ż O W E M I S T E R I U M

Sztuka odlewania dzwonów powoli zanika. Donośny spiżowy głos w wielu kościołach rozlega się z megafonów połączonych z magnetofonami.

Najstarszym przedstawicielem rzemieślników, twórców spiżowego misterium jest w Polsce Jan Felczyński mieszkający w Przemyślu. Odlewa on dzwony nie tylko do kościołów krajowych. W tym zawodzie pracuje już 50 lat, ale przeżył po ojcu i dziadku warsztat obchodząc ostatnio 160 rocznicę swego istnienia.

Sztuki odlewania dzwonów Jan Felczyński, zgodnie z rodzinną tradycją, nauczył się od swego ojca, a sam z kolei przekazał ją synowi, z którym razem prowadzi ludwisarnię.

Dzwony z Przemyśla wiszące na dzwonnicach kościołów wzywają ludzi do modlitwy, zwiastują różne nowiny. A głosy dzwonów i ich tony bywają różne. Jak zdradza mistrz Felczyński — na głos, jego ton, barwę, siłę wpływa stopień zawartości srebra, brązu, miedzi i cyny.

W ludwisarni Felczyńskich, w marcu 1936 r., wykonano dzwon „Zwirko i Wigura”, przeznaczony do polskiego kościółka w Cierlicku (Czechosłowacja), w miejscu tragicznej katastrofy zdobywców Challenge'u — Zwirki i Wigury. Do odlania tego dzwonu użyto 616 kg brązu, 550 kg czystej miedzi, 200 kg cyny i 19 kg srebra.

Jesienią 1939 r. dzwon ten znajdował się w depozycie w Muzeum Regionalnym w Cieszynie. Podczas II wojny światowej hitlerowcy rekrując metale niezbędne zabrali również dzwon „Zwirko i Wigury” i wywieźli w głąb Niemiec. Prawdopodobnie spotkał go ten sam los, co kilkadziesiąt tysięcy innych dzwonów zrabowanych w krajach okupowanych — przetopiony został na cele wojenne.

Szczęśliwym trafem ocalały z pożogi wojennej cztery dzwony spiżowe, ufundowane w Warszawie w 1928 r. przez polski Gdańsk w dowód wiekowych tradycji łączących ludwisarstwo gdańskie z mistrzami tego cechu z innych polskich ziem. Dar ten ornamentował artysta rzeźbiarz A. Borawski. Dzwony te mają symboliczne imiona: dzwon wdzięczności „Zygmunt” ku uczczeniu Małopolski, dzwon opieki „Wojciech” ku uczczeniu Wielkopolski, dzwon łączności „Kazimierz” i dzwon zwycięstwa „Jan” ku uczczeniu Warszawy.

Warto wspomnieć, że na warszawskim „Zygmuncie” uwiecznione są m.in. postacie A. Mickiewicza, F. Chopina, T. Kościuszki, ks. Konarskiego, św. Stanisława Szczepanowskiego i arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego.

W Polsce zachowało się już niewiele zabytkowych dzwonów. Do najwspanialszych z nich należy ufundowany przez króla Zygmunta I w 1520 roku w Krakowie dla katedry na Wawelu dzwon „Zygmunt”. Na dzwonie jego twórca — norymberski majster Jan Beham — wykuł napis: „Bogu Najlepszemu, Najwiękшему i Dziewicy Bogarodzicy, Świętym Patronom swoim, znakomity Zygmunt król Polski, ten dzwon umyśtu godny i czynów swoich sporządźić kazał”.

Ocalał on dzięki swym rozmiarom: średnica dzwonu 2,45 m, wysokość 1,95 m, a obwód u dołu 8 m. Żeby zdjąć „Zygmunta”, trzeba by zburzyć wieżę Zygmuntofską.

„Gdy „Zygmunt” dzwoni w Boże Narodzenie, to słysząc go w Wielkiejnocy” — mawiali mieszkańcy królewskiego grodu. Wielkanoc — była to bowiem wieś oddalona o 3 mile od Krakowa. Ale „Zygmunt” słysząc było w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Do uruchomienia serca tego dzwonu potrzeba kilku dorosłych ludzi. Sam dzwon, ze względu na rozmiary i wagę jest trudny do poruszenia.

Przeczytajcie poniższy fragment książki „Nie od razu Kraków zbudowano” — Karola Estreichera, wybitnego historyka sztuki, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego — o tym, jak jako mały chłopiec 31 października 1918 r., w dniu odzyskania niepodległości dzwonił w „Zygmunta”:

„...Znowu wysiłek i jeszcze jeden, i jeszcze jeden, aż do bólu rąk tartych przez sznury i wreszcie poczuliśmy, że zaczyna chodzić.

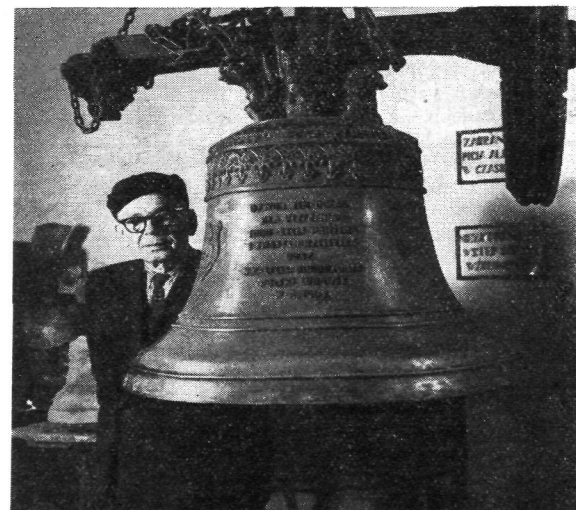
Uderzył!

Łomot powstał na wieży i zatkał dech w pierśiach. Kto pierwszy raz z bliska usłyszy jego głos, doznaje oszołomienia. Przywarłem w lęku przy ziemi, że może zwali się wieża od tego grzmotu, ale czasu nie miałem się zastanowić, bo oto dzwon szedł na moją stronę i poderwały mnie sznury wysoko, aż po okno, przez które zobaczyłem Kraków.

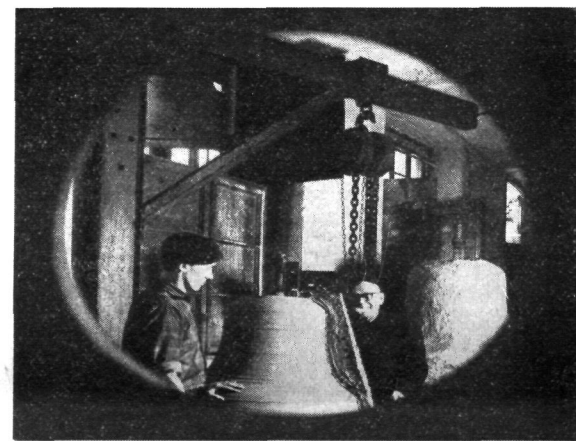
I znowu grzmot uderzył, a huśtawka opuściła się w dół i łoskot wzrósł.

Potem zaczął lżej chodzić, a głos stał się potężniejszy. Połączył uderzenia serca w jeden dwuritmiczny dźwięk, srebrem i spiżem bijący...”

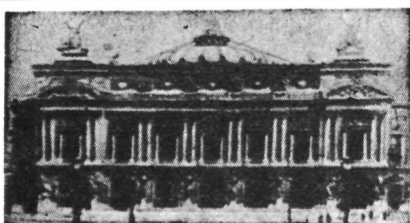
Ludwisarzy pozostało już niewiele, ale ich dzieła — te spiżowe misteria — przez wieki rozstawić będą imiona swych twórców.



Napis na tym dziele artysty brzmi: „Dzwon ten odlano dla uczczenia 1000-lecia państwa polskiego i miasta Przemyśla oraz XX-lecia odrodzonej Polski Ludowej w r. 1965”. Ponadto ozdobę dzwonu stanowią misterne herby kilku miast Polski



Mechanizacja zastępuje ciężką pracę ludwisarza. Najpiękniejsze jednak dzwony o spiżowych tonach robi p. Jan Felczyński. Donośny dźwięk jednego z nich rozlega się z wieży kościoła w Australii



HOTEL OPERA - LAFAYETTE
CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS^e

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43
824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

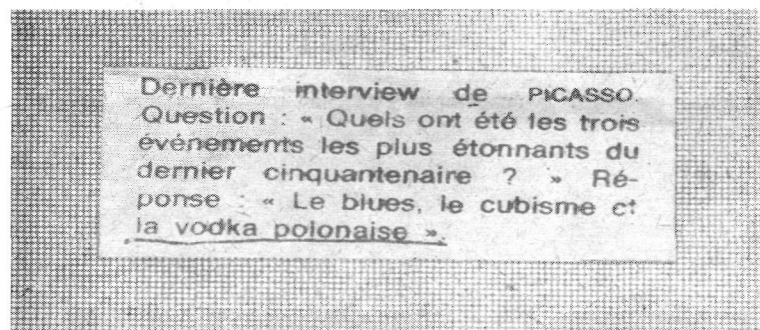
COMME le vin pour les Français, la bière pour les Allemands, la vodka est la boisson nationale des Polonais. Depuis des siècles on boit sec sur les bords de la Vistule et dans l'Est européen. La popularité de la vodka dans ces régions s'explique tout d'abord par le fait qu'elle est produite à partir de matière première (grains, pommes de terre, fruits) poussant sur ces terres ingrates pour le raisin; ensuite le climat, rude en hiver, exige une boisson forte, réchauffante et s'alliant à une cuisine passablement lourde. La vodka polonaise est en train de conquérir les bonnes ta-

bles du monde entier; c'est en effet le seul alcool pouvant être consommé avant, pendant et après les repas. Sa limpidité et le fait de ne pas donner „la gueule de bois” expliquent l'intérêt que lui portent les bons buveurs. Naturellement, comme presque toutes les vodkas polonaises, la „wyborowa” doit être bue glacée. Il en est de même pour la fameuse „żubrówka” — vodka aux herbes de bison — qui est unique au monde. La Pologne est le seul pays où pousse cette herbe à l'état sauvage qui donne à la vodka cette couleur et ce goût si particulier. La gamme des vodkas

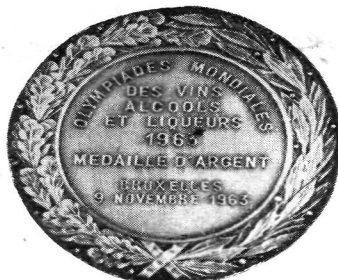
polonaises est très large. En principe le Polonais apprécie avant tout les boissons fortes, non siropeuses. Ce qui ne veut pas dire qu'on ne produit pas d'eau-de-vie liqueuse. Parmi les meilleurs liqueurs polonaises signalons le fameux „krupnik” polono-lituanien fait d'herbes, de miel et de vodka. Cette vodka peut être prise après les repas avec un bon café. En hiver on la boit brûlante. Une des autres spécialités du pays est le „jarzębiak”, vodka dans laquelle on fait macérer les fruits rouges du sorbier. Et maintenant, à la vôtre!



Polska wódka ceniona jest na całym świecie. Centrala butelek o różnej pojemności. Gdyby ustawić te butelki



Dernière interview de PICASSO.
Question : « Quels ont été les trois événements les plus étonnants du dernier cinquantenaire ? » Réponse : « Le blues, le cubisme et la vodka polonaise ».



ODKĄD ludzie delectują się napojami wzmocnionymi? Jak stary jest alkohol? Kto pierwszy sporządził napój winny oszałamiający głowę? Skąd wzięła się wódka? itp. itp... Na te pytania tylko częściowo potrafimy odpowiedzieć. Wiadomo, że Grecy pili wino, ale od kiedy? Do dziś najpopularniejszym greckim winem jest Recinum (nie mający nic wspólnego z postrachem dzieci — lekarstwem przeczyszczającym — rycynusem), który według tradycji starogreckiej pijał sam Zeus. Piwo było napojem Słowian, od których przejęli go Niemcy. Ale zarówno wino, jak i piwo zawierały za mało alkoholu, by odpowiednio poprawić humor, dodać radości, zamroczyć głowę. Sfermentowany miód był już silniejszy. W Polsce miodu nie brakowało. Wzmacniano się więc miodem. Był mocniejszy niż wino i piwo. Potem przyrządzano przepalanki.

Specjalistami od różnego rodzaju likierów, do celów leczniczych jak i nieleczniczych, byli mnisi. Do dziś znany i ceniony jest „eliksir zdrowia” — likier ziołowy produkowany od 1605 roku przez zakonników z klasztoru de la Grande Chartreuse (w pobliżu Grenoble). W klasztorach Normandii, nie opodal miasta Fecamp, zrodziła się sławna benedyktyńska.

Od napojów alkoholowych — uważanych za lekar-

stwa przedłużające życie, wywodzi się łacińska nazwa *aqua vitae* (woda życia — *l'eau de vie*), spolszczona na *okowitę*. „Jak gości przywitę, zaraz na stole piwo, akwawita” — pisał Daniel Bratkowski w książce wydanej w 1697 r. w Krakowie pt. „Świat po części podejrzaný”.

W Polsce wódkę nazywano również gorzałką. O pochodzeniu tej nazwy krążyła legenda, którą przytoczył J. Tuwim w dziele pt. „Polski słownik pijacki i antologia bachiczna”:

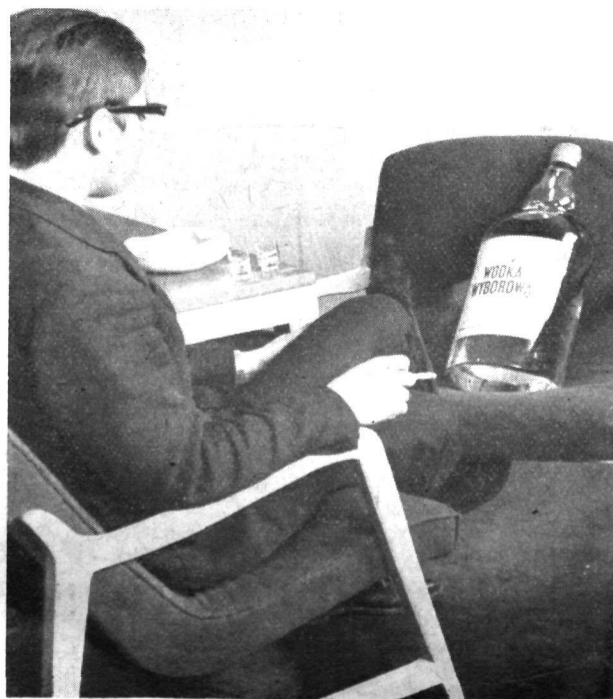
„Tradycja dawna jest takowa, że był pewny przemyślny człowiek, którego Ka zwano; ten sobie tak w tym napoiu upodobał, że zbytecznie go zażywaiąc, żywym stał się tego trunku alembikiem y przez zapalenie się wewnątrz gorzał; a stąd Gorzał Ka ma mieć swoje własne nazwiśko.”

Ks. Krzysztof Kluk (1739—1796), przyrodnik, autor pierwszego polskiego podręcznika botaniki, pisał: „Z żyta pospolicie pędzi się gorzałkę. Lepszą gorzałkę pędzi się z pszenicy”. W Polsce znane były gorzałki: alembikowa, szumówka i od zapraw rozmaitych — korzenna, alkiermesowa, cynamonka, karolkowa czyli kminkówka, persyko z pestek, piołunówka, anyżówka, białomorwówka, goździkówka, cytwarowa, kordybanowa, na tatarak nalewana i konwalie.

A la vôtre!

Zubrówka, wiśniówka, krupnik, starka to deliecje, zobaczmy je na tegorocznych Targach w Paryżu

Wódka wyborowa ma zagorzałych zwolenników. Sprzedaje się ją nawet w butelkach 10 litrowych



Gdy zaczęto wódki zaprawiać cukrem, powstały esencje i likwory: brzoskwińowe, ananasowe, miętowe, różane, kawowe, pomarańczowe, wiśniowe, a także ratafie i goldwasery.

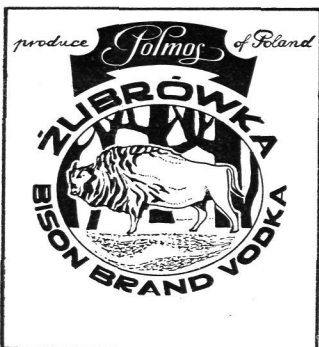
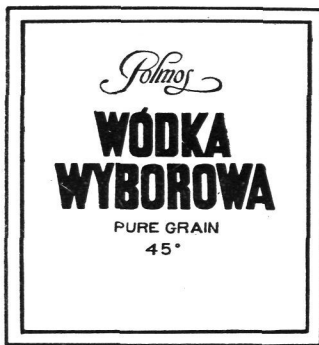
Wódki różnych gatunków znajdowały się zawsze w apteczce domowej, której kluczem opiekowała się gospodyni lub w większych domach „panna apteczkowa”. Zamożniejsi mieli specjalne pudła do podróży z przegródkami na 4, 6 lub 8 flaszek do różnych gatunków.

Na Mazowszu, jeszcze znacznie wcześniej niż we Francji, bo na początku XVI wieku wypalano wódkę i po miastach znajdowały się liczne gorzelnie. Według lustracji z 1564 roku w Zakroczymiu było 65 gorzelników, w Piasecznie — 50, w Płocku — 38, itd.

Od tego czasu produkcja napojów alkoholowych powoli ulegała polepszeniu aż do XIX wieku, kiedy to powstały nowoczesne aparaty gorzelnicze i rektyfikacyjne. Pierwszy aparat do pędzenia wódki z wszelkiego wyfermentowanego przecieru zbudował w 1817 r. Pistorius w Berlinie. Najprostsze urządzenie, w którym odbywa się destylacja plynów i zacierów zawierających alkohol, składa się z kotła, helmu i węzownicy, przechodzącej przez oziębialnik. Po napełnieniu kotła plynem, przez ogrzewanie alkohol, jako bardziej lotny od wody, zamienia się w parę, która wznosi się do helmu, a następnie przechodzi przez węzownicę, w której się oziębia, a skroplona splywa z niej do odpowiedniego naczynia. Ponieważ



Handlu Zagranicznego „Agros” sprzedała w ub. roku około 200 tysięcy w rządzie — długość jego wynosiłaby z pewnością kilkanaście kilometrów



NA ZDROWIE!

WYBOROWA

— Wódka ta zrobiła światową karierę. Kupić ją można w najelegantszych klubach i restauracjach wszystkich stolic świata. Piją ją w Europie i w Australii, w obu Amerykach i w Afryce.

Czysta, jak krystaliczna źródłana woda, swój naturalny i łagodny, słodki smak zawdzięcza dwukrotnie oczyszczeniu spirytusowi z żyta. Żyto do wyrobu tej wódki jest specjalnie dobrane. Wyborowa — poza wybornym smakiem (powinna być podawana oziębianą z lodu) — różni się od podobnych wódek, produkowanych w innych krajach, brakiem jakichkolwiek dodatków i chemikaliów. Jedyne metody uszlachetniania wyselekcjonowanego surowca i specjalny sposób produkcji nadają wyborowej nie zównane wartości smakowe.

Wyborowa jest chyba jedyną wódką, którą można pić przed jedzeniem, podczas jedzenia i po jedzeniu. A poza tym to niezastąpiona baza do rozmaitych cocktaili.

Spróbujcie wyborową z sokiem pomidorowym tzw. Bloody Mary. Można dać 1/3 wyborowej i 2/3 soku z pomidorów lub pół na pół. Szczypta soli i pieprzu dodaje smaku temu oryginalnemu cocktailowi. Wyborowa z sokiem pomarańczowym w proporcji pół na pół jest również wyśmienitym napojem.

ŻUBRÓWKA

— Bison Brand Vodka 40° do 50° — jest wódką nr 2 polskiego eksportu. Piękny słoneczno-zielony kolor i specyficzny smak wódka ta zawdzięcza trawie żubrówce, która zawiera różne aromatyczne substancje. Trawa żubrówka rośnie w północno-wschodnim rejonie Polski, w największym w Europie rezerwacie żubrów — w Puszczy Białowieskiej. Wielu ogrodników amatorów próbuje hodować tę trawę, jednak jest ona mniej aromatyczna od dziko rosnącej w Białowieży. Podobno obecność żubrów sprawia, że trawa (suszona) z Puszczy Białowieskiej jest bezkonkurencyjna do przygotowania nalewki żubrówki.

Ta typowa polska wódka zdobyła w sobie w świecie zasłużoną sławę. Eksportuje się ją do ponad 60 krajów. Na światowej olimpiadzie win, alkoholi i likierów w 1963 r. w Brukseli „żubrówka” zdobyła prix d'Excellence oraz medal srebrny na 2-ème Selection Mondiale w Luksemburgu w 1965 r.

Rozsławił ją również wybitny pisarz angielski Somerset Maugham w swej książce „Ostrze brzytwy” (tytuł oryginalny „The Razor's Edge”) pisząc o żubrówce: „Kropka żubrówki nie zaszkodzi. Wiadomo, że działa doskonale na nerki... Jest to jedyny gatunek polskiej wódki, pod każdym względem wyższy niż inne... Piłiśmy ją u Radziwiłłów, gdy bywałem u nich na polowaniach... — Ach jak ślicznie pachnie... To zapach ziół, na których ją robią, i te nadają jej ten delikatny smak... Nigdy nie piłem czegoś podobnie dobrego... ona ma smak świeżo skoszonego siana i wiosennych kwiatów”.

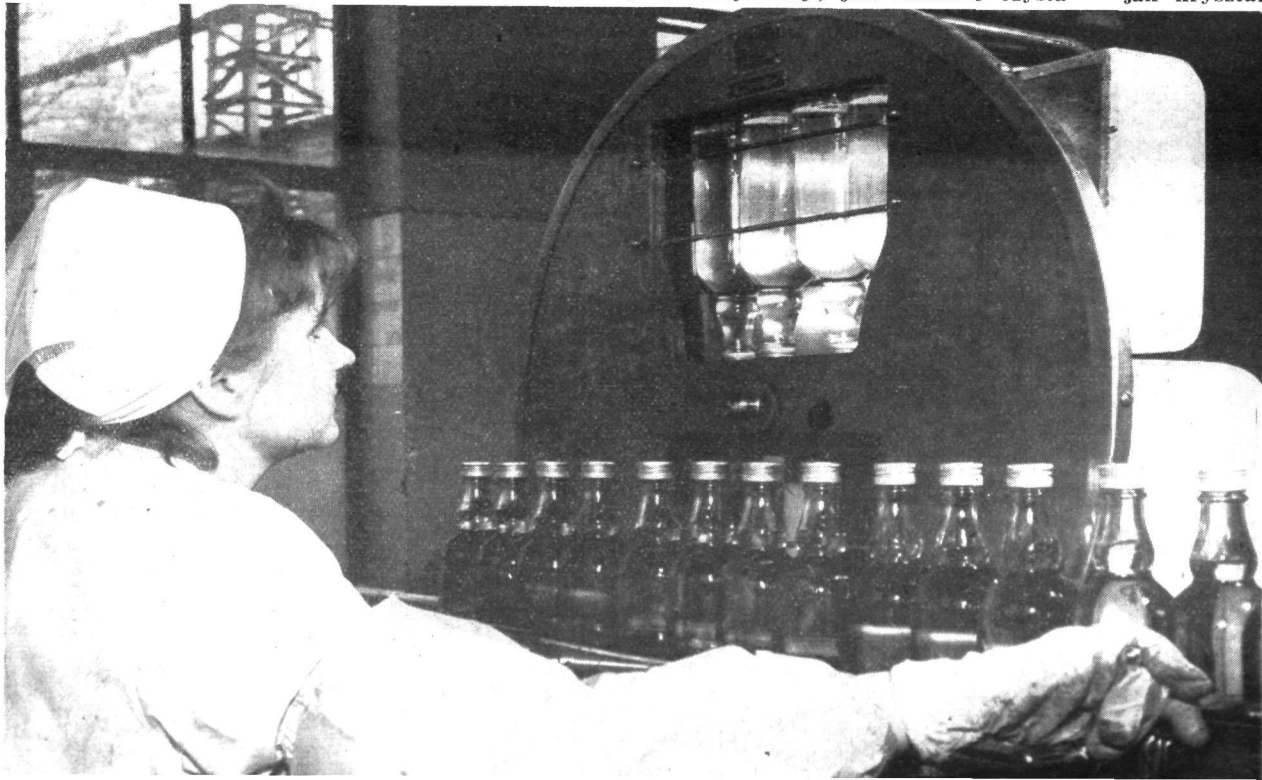
KRUPNIK

— Old Krupnik — Polish Honey Liqueur 40°.

Krupnik podaje się zwłaszcza zimą, gdyż jest to jedyna polska wódka, którą pije się na gorąco. Historia krupniku ma kilkaset lat. Legenda mówi, że receptę tego wspaniałego napoju przywiózł w XIV w. do Polski rycerz litewskiego księcia Gedymina. Podczas polowania książe zamarł i pół żywego uratował rycerz tym gorącym likierem. St. Morawski w swej książce „Szlachta-bracia” wydanej w 1930 r. w Poznaniu podaje średniowieczny przepis na krupnik:

„do wielkiej glinianej misy wrzuciwszy po kilka szczypt dobytego z kufierka tłuczonego cynamonu, goździków, imbiru, angielskiego pieprzu, podawszy wedle potrzeby i talentu gospodyni stosowną ilość miodu, nalewa się wódkę, stawia z misą na stole i zapala... Jak się wódka buchająca płomieniem, przegryzie dobrze działaniem i promienistego i wyprowadzonego z cierpliwości utajonego w niej ciepłika, jak się już sam sens z aromatycznych korzeni wyciągnie a para, rozchodząca się po izbie, jakby piórkami po nosie, po gardzielach zatechce, wspólnym wtedy obecnych płuc zadęciem gaszą się te niebieskie ognie”.

Wyborowa, dzięki selekcyonowanemu ziarnu i podwójnej rektyfikacji, jest idealnie czysta — jak kryształ



destylat ten zawiera sporo wody, nazwano go wódką. To polskie słowo pisane i wymawiane przez cudzoziemców „vodka” weszło do słownictwa kilkadziesiąt języków świata.

Zadna uroczystość, nie tylko magnacka ale i chłopska, nie odbywała się bez gorzałki. Stopniowo wzmacniano zawartość alkoholu w wódcę i przy obecnej technice otrzymać można spirytus o mocy 96,5°.

Podczas wojny w Polsce całą oficjalną produkcję alkoholową zabierali Niemcy. Jedyne grupa ciężko pracujących otrzymywała niewielki przydział. Podobnie jak we Francji było z winem. W tej sytuacji zrodziła się w Polsce masowa, tajna produkcja wódki zwanej powszechnie bimbrem. Była to wódka słabo oczyszczona, ale jej moc dochodziła do 70°. Bimber robiono nie tylko ze zboża, ale i z ziemniaków, buraków cukrowych, kukurydzy, melasy, jagód, owoców — słowem ze wszystkiego.

Dzisiaj bimber jest tylko wspomnieniem wojennym — nie jest bowiem w stanie dorównać czystością rektyfikatom.

Polska wódka, znana od stuleci, cieszy się w świecie dobrą sławą nawet u najwybitniejszych znawców. A do takich należy zaliczyć Pablo Picassa, który zapytany przez dziennikarza z „Elle”, jakie są trzy wydarzenia najbardziej zadziwiające w ostatnim półwieczu, odpowiedział: „Le blues, le cubisme et la vodka polonaise!”

WANDA KRASOWSKA

PRZED XVI KONFERENCJĄ STOWARZYSZENIA OBRONY GRANIC NA ODRZE I NYSIE



„Docieramy do coraz szerszych rzesz społeczeństwa francuskiego...”

Rozmowa z p. ALICJĄ HALICKĄ

21 KWIETNIA br. obradować będzie w Paryżu XVI Krajowa Konferencja Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Uczestniczyć w niej będą delegaci Stowarzyszenia z różnych regionów Francji oraz zaproszone osobistości — wszyscy ci, którym bliska i droga jest sprawa pokoju i bezpieczeństwa Polski, Francji i Europy. W związku ze zbliżającą się XVI Krajową Konferencją Stowarzyszenia zwróciliśmy się do jego współzałożycielki, obecnie członka Prezydium, p. Alicji Halickiej, z prośbą o wypowiedź na temat działalności i celów Stowarzyszenia.

PYTANIE: Działając od początku jego istnienia, jak Pani ocenia działalność Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie?

ODPOWIEDŹ: Jestem artystką-malarką i to było i jest głównym zainteresowaniem mojego życia. Mieszkam od 1913 roku we Francji, jestem obywatelką francuską, lecz nigdy przecież nie zapomniałam Polski — kraju, w którym się urodziłam i z którego pochodzę. Toteż gdy przyjaciel mojego nieżyjącego obecnie męża artysty-malarza Louis Marcoussis — p. Korab zaczął przed 17 laty organizować Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie, nie zawahałam się, żeby pracować razem z nim. Uważałam za swój obowiązek dołożenie swojej skromnej cegiełki do tego, by stare, polskie ziemie piastowskie na wschód od Odry i Nysy na zawsze znalazły się w granicach Polski, by zachodnia granica Polski na Odrze i Nysie została ostatecznie uznana i zagwarantowana. Taki od początku był cel działalności Stowarzyszenia i taki jest on po dziś dzień. Wydaje mi się, że w ciągu tych minionych 17 lat istnienia Stowarzyszenia zrobiono wiele. Przede wszystkim rozszerzyła się platforma naszego działania. Zaczynaliśmy pracę w wąskim gronie Polaków lub obywateli francuskich polskiego pochodzenia, a obecnie członkami Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie lub jego sympatykami, udzielającymi mu pełnego poparcia, jest wiele wybitnych francuskich osobistości — deputowanych, senatorów, profesorów uniwersytetu, artystów. I z tego bardzo się cieszymy. Tym samym z ideami Stowarzyszenia docieramy do coraz szerszych rzesz społeczeństwa francuskiego i uświadomienie ważności problemu ostatecznego uznania polskiej granicy na Odrze i Nysie dla spraw pokoju i bezpieczeństwa Europy staje się coraz powszechniejsze. Zdajemy sobie wszyscy sprawę z ogromnej wagi w naszej działalności uznania polskiej granicy na Odrze i Nysie przez Francję i przede wszystkim stanowiska w tej sprawie Prezydenta Francji — Generala de Gaulle'a. Wizyta Generala de Gaulle'a we wrześniu ubiegłego roku w Polsce to oficjalne stanowisko jeszcze wzmocniła i zabarwiła nowymi, jeszcze bardziej bliskimi i serdecznymi więzami przyjaźni, jaka łączy Francję i Polskę od wieków.

PTANIE: Jak wyglądają przygotowania Stowarzyszenia do obecnej, XVI Krajowej Konferencji?

ODPOWIEDŹ: Przewidujemy, że w XVI Krajowej Konferencji Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie weźmie udział około 300 delegatów i zaproszonych gości z całej Francji. Mamy nadzieję, że podobnie jak w roku ubiegłym przybędzie wiele znanych osobistości, by w imieniu własnym i reprezentowanych przez siebie partii i stronnictw politycznych, zamaniestować swoją solidarność z naszym Stowarzyszeniem i szeroko poprzeć naszą działalność. W tym roku liczymy również, że szerzej niż dotąd wezmą udział w Konferencji i wypowiedzą się przedstawiciele stowarzyszeń i organizacji oraz byłych kombatanatów, którzy uczestniczyli w ostatniej wojnie i doskonale zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa neonazizmu w Niemczech Zachodnich, z jego rewizjonistycznej działalności. Mimo więc pewnych nowych oficjalnych sformułowań odnośnie polskiej granicy na Odrze i Nysie przez zachodniemieckiego ministra spraw zagranicznych Willy Brandta, w interesie Polski i pokoju w Europie konieczne jest ostateczne uznanie granicy na Odrze i Nysie.

PYTANIE: Jakie będzie hasło XVI Krajowej Konferencji?

ODPOWIEDŹ: Na poprzednich konferencjach krajowych podkreślaliśmy, że polska granica na Odrze i Nysie jest dla Polski tym, czym Ren dla Francji. To hasło jest nadal aktualne. Dlatego też uważamy — i myślę, że to będzie się przewijać przez wypowiedzi wielu uczestników XVI Konferencji — iż ostateczne uznanie polskiej granicy na Odrze i Nysie odpowiada interesom Polski i Francji w Europie.

Rozmawiała:

URSZULA KOZIEROWSKA

Dr Jerzy Krzeczkowski członkiem Akademii Nauk w Nowym Jorku

Dr Jerzy Korey-Krzeczkowski — znany ekonomista, prezes Rady Głównej Kongresu Polonii Kanadyjskiej powołany został przez Radę Naukową Nowojorskiej Akademii Nauk na członka zwyczajnego. Ostatnio, na zaproszenie Związku Eksporterów Szwedzkich i Związku Przemysłowców Szwedzkich, dr Krzeczkowski przebywał w Sztokholmie. Wygłoszony przez niego wykład spotkał się z dużym uznaniem zainteresowanych kół.

IMPREZA „FRANCE-POLOGNE” W MONDEVILLE

Uroczyste odbyło się otwarcie „Tygodnia Francusko-Polskiego” w Mondeville (Calvados). Wziął w nim udział mer miasteczka i radca generalny dr Lafond, wicekonsul M. Ejma-Multański, prezes koła b. kombatanów w Potigny p. St. Barylak, prezes koła b. kombatanów i grenadierów z Mondeville p. A. Pałeczny, kierownik szkoły polskiej p. Wł. Ginter, radca generalny p. Gueslard, przewodniczący Domu Młodzieży p. Claus, dyrektor tego domu p. Morel i wiele innych osobistości.

Zebranych gości powitał prezes komitetu departamentalnego „France-Pologne” w Caen p. Lepoivre. Po opowiedzeniu o działalności Stowarzyszenia na terenie Normandii, p. Lepoivre przedstawił zebranym profesora Remigiusza Bierzanka z Uniwersytetu Łódzkiego, który wystąpił z interesującym odczytem na temat nauki i szkolnictwa w Polsce. Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja.

Na program „Tygodnia” złożyły się inne jeszcze imprezy: wystawa o osiągnięciach Polski Ludowej i walorach turystycznych Kraju oraz wieczór filmowy połączony z dyskusją nad filmami z serii „Cztery pancerni i pies”.

Impreza ta, którą Normandia zawdzięcza komitetowi „France-Pologne”, spotkała się z dużym zainteresowaniem publiczności polskiej i francuskiej.

WYSTAWA W MONTARGIS

W Domu Młodzieży w Montargis (Loiret) Stowarzyszenie „France-Pologne” zorganizowało wystawę na temat odbudowy Warszawy oraz na temat życia i działalności naukowej Marii Skłodowskiej-Curie. Wystawa odwiedzana była licznie przez młodzież szkolną i starszych — Polaków i Francuzów — z Montargis i okolic.

W dniu zamknięcia wystawy odbył się odczyt profesora Pierre Grosclaude, członka prezydium Stowarzyszenia „France-Pologne”, oraz seans filmu o wielkiej uczoniej. Mimo że Dom Młodzieży w Montargis otwarty został dopiero niedawno, na imprezy organizowane w nim przybywa dużo publiczności. Na wieczorze „France-Pologne” frekwencja była szczególnie liczna. Wśród osobistości, które wzięły udział w uroczystości, znajdował się p. podprefekt René Denis, p. wicekonsul Mieczysław Ogonowski z Paryża, dr Szigeti — mer Montargis, p. Honoré — sekretarz Podprefektury, major Moreau — przedstawiciel komendanta regionu wojskowego, p. Brun — mer Chalette, p. Metrigot — delegat Ministerstwa Młodzieży i Sportu, pp. Mojewska, Loutourné i Fritz z „France-Pologne”.

MARGRETKA

Dokończenie ze str. 7

sieć z przemęczenia i zasypiał stojąc... Właśnie wtedy przyszło u Margretki to drugie pronienie... oplakane gorzkimi łzami. Znów narailam jej kogoś do pomocy, ale siły nawet takiej wspaniałej natury (gruźlicę dawno wyleczono) zaczęły się wyczerpywać...

Taki był stan rzeczy, kiedy ja z kolei na czas jakiś poszłam do szpitala... I tam pewnego dnia zjawila się u mnie Margretka z bukietem kwiatów i mszałem.

— Bo ja się zdecydowałam — nie patrzyła mi w oczy — to jest, myśmy postanowili... Więc ci odnoszę pożyczony mszał.

Pomyślałam, że przechodzi z powrotem na ten swój prezbiterianizm. Cóż — bywał Patrzyłam więc na nią o nic nie pytając.

— Myślę, że dobrze zrobimy, jadąc nie wprost do Rodezji w Afryce, ale najpierw na jakiś czas do Szkocji. Papużki zostawiamy sąsiadom.

— Do Afryki?!
— Ty wiesz, że zrobiłam, co mogłam.

— Wiem, Margreto. A mszał ci pożyczam i nadał, niech będzie i do Afryki.

Kiedy wyszłam ze szpitala, Margretkowa rodzinka już była daleko... No cóż!... Nie w tym dziwnego ani zdrożnego.

Dziwne zaczęły dopiero wydawać się listy następnej zimy. Margretka ginęła z tęsknoty za Poznaniem, za tutejszymi kościołami, za targami na placach, ze wścibskimi sąsiadkami raz po raz wpadającymi, żeby coś pożyczyć lub na godzinke podrzucić dzieci. „Nigdy — pisała — tu się nie przyzwyczaję. Wszyscy tu tacy tępi. Z góry wiem, o co zapytają i co odpowiedzą. Oni się niczym nie interesują, nic nie wiedzą o świecie. W Poznaniu każdy prosty człowiek więcej wie, każde dziecko mądrzej się zapyta...”

Annie, ta jej czwarta, urodziła się już w Szkocji bez tych wszystkich dramatów, perypeti i wyrzeczeń.

„Jakie to okropne — pisze Margretka, że chłopcy już zaczynają mieć szkocki sposób bycia. Gotowi wyrosnąć na Szkotów... Pozdrów ode mnie wszystkich, wszystkich, powiedz całemu Poznaniowi, jak bardzo do niego tęsknię...”

G D Y B Y Ź T E M U R Y P O T R A F I Ł Y M Ó W I Ć

OD CZASÓW gdy nieznanymi architektami średniowiecznymi postawili ją w samym środku miasta, by królowała nad Rynkiem Krakowskim i wraz z Ratuszem stanowiła o świetności stolicy Piastów i Jagiellonów, upłyło niebawem 600 lat. Ostatnio przeszła gruntowną kurację odmładzającą, cieszy się dobrym zdrowiem i swą głowę uzbrojona w duży ołowiany hełm ze złotą koroną na czubku zadziera wysoko ponad attykę Sukiennic i jak dawniej gaworzy z wieżami Mariackimi. Przemawia do nich mianowicie tykaniem zegara zbudowanego kunsztownie przez księdza Liszewskiego z Piązy, a wieżycę odpowiadającą hejnałowi. U jej stóp na rynkowym bruku leży zastygły kawał naszej historii ojczyźnej, której była naczynym świadkiem...

Gdybyż tak te mury potrafiły mówić! Chcecie, to wierzcie, chcecie — nie wierzcie, ale okazuje się że potrafią. Nie zapominajcie, drodzy państwo, że rzecz dzieje się w Krakowie, mieście, w którym jest „zaczarowana dorożka, zaczarowany dorożkarz i zaczarowany koń”. Mistrz Ildefons wspominał dodać, że mamy tu także zaczarowany zegar ratuszowy. Bo jakże inaczej wytłumaczyć fakt, że kiedy pewnego razu w mieście zabrakło prądu elektrycznego — zegarowa maszyna z dwóch tysięcy części złożona — chociaż sama też jest elektryczna — pracowała najnormalniej w świecie, jak gdyby nigdy nic.

50 LAT temu z balkonu południowego: jest 31 października 1918 roku. Pod Ratuszem pojawia się z powrotem neogotycki odwach. Na Placu Wszystkich Świętych w Magistracie generał hrabia Benigni w imieniu austriackiego zaborcy przekazuje Polakom władzę nad miastem. Ostatnie chwile długiej niewoli, pierwsze chwile niepodległości. „Na odwachu — pisał w książce „Oswobodzenie Krakowa 31 października 1918 roku” Adam Chmiel — jako widomy znak zaborczej siły stał pod bronią dniem i nocą oddział żołnierzy armii austriackiej pod znakiem habsburskim. Stał w czasach pokojowych, stał w czasie wojny, stał i w ów dzień. Wypadki, które od świtu nastąpiły: rozbrajanie żołnierzy, usuwanie godła austriackiego z budynków i z mundurów rozszerzały się po mieście; ludność coraz więcej dowiadywała się o dokonującym się przewrocie, z radością i entuzjazmem przyłączała się do zrzucania pętów niewoli, czuła w piersiach, że następuje chwila osobliwa.

Porucznik Antoni Stawarz uformował pluton, który według rozkazu wydanego przez podporucznika Tęczę miał o godzinie 11 zająć odwach w Rynku Głównym. Oddział ten złożony z żołnierzy 57 pułku piechoty, wyekwipowany wojskowo, każdy żołnierz z 300 nabojami karabinowymi, z kokardkami polskimi na czapkach wyruszył pod dowództwem poruczników Steca i Gawrona z dobytymi szablami z koszar przy ulicy Kalwaryjskiej, przez Stary Most na Wisłę, ulicę Stradom i Grodzką na Rynek. Przyłączył się do nich porucznik Zajączkowski. Ponieważ trębacz umiał tylko grać marsz austriacki, zastąpił go Zajączkowski grając marsz polski...

Oficerowie spodziewali się, że napotkają na opór przed komendą wojskową na ulicy Stradom. Tymczasem na odgłos trąbki w czasie marszu z okien komendy wyglądały przerażone twarze oficerów austriackich, patrząc na mały oddział z 30 żołnierzami złożony. Przed kościołkiem św. Piotra na ulicy Grodzkiej już dużo publiczności szło z oddziałem, wznosząc radosne okrzyki”.

Tymczasem na odwachu przy Wieży Ratuszowej — jak głosi księga raportów — pełnili służbę od popołudnia 30 października wartownicy 33 pułku strzelców pod rozkazami chorążego Alojzego Moslera. Zegar wskazuje godzinę 11 minut 25. Pluton prowadzony przez Gawrona, Steca i Zajączkowskiego zbliża się do wartowni. Tłumy umilkły, spodziewając się walki, ale Mosler oddaje służbę bez oporu. Po-

rucznik Gawron wspomina: „Wtedy napisałem nasz polski pierwszy raport i wciągnąłem do tej książki nasze nazwiska jako pierwszej warty Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. W mig zaciągnęliśmy wartę. Ktoś przyniósł biało-czerwone chorągwie, które zatknęliśmy przy oknach wieżycy odwachowej, jedną w stronę ulicy św. Anny, drugą w stronę firmy Gebethnera i Ska”.

Były więc już narodowe barwy, brakowało jednak godła Polski — orła białego. Na odwachu melduje się delegacja stowarzyszenia cechowego „Gwiazda” w osobach wiceprezesów Stróżyńskiego i Zająca: „Chwila wielka, doniosła, historyczna wymaga szybkiego działania. Z zawrotną szybkością opanowaliście miasto, brak wam jednak znaku widomego, przynosimy tedy i oddajemy wam co mamy najdroższego — nasz sztandar dumny, że będzie on pierwszy w tej historycznej chwili dziejowej wyzwolenia. Na pierwszej stronie sztandaru na czerwonym tle wkomponowany w wieloramienne gwiazdę widnieje orzeł biały, a z drugiej strony Matka Boska Częstochowska. Oficerowie ujmują w ręce drzewiec, podnoszą sztandar wysoko do góry i zatykają go przy stojaku z karabinami.

Oddział wartowniczy oddaje honory wojskowe, zebrani przy dźwiękach orkiestry kolejowej śpiewają: „Boże coś Polskę, padają okrzyki: „Niech żyje Polska”.

Przy ogrodzeniu żelaznym na odwachu ludzie składają kwiaty a oni, pierwsi oficerowie i żołnierze pierwszej w Krakowie warty polskiej, pełnią służbę przez 76 godzin bez przerwy aż do dnia 3 listopada do godziny 16, kiedy to zjawiają się legionści z 4 pułku. Oprócz kwiatów krakowianie ofiarowywali żołnierzom Gawrona, Steca i Zajączkowskiego bogate menażki. Pierwszy, pospieszył cechmistrz Andrzej Różycki, który ze swego sklepu przy ulicy Sławkowskiej 2 polecił zanieść na war-



Ostre, półkoliste sklepienia, gotyckie odrzwia i surowość kamiennych ścian i posadzek, oto uroczą scenarię nowej stylowej kawiarni krakowskiej



Krakowska wieża ratuszowa, od wieków nieodłączna sąsiadka Sukiennic, dopiero całkiem niedawno odsoniła swoje tajemnice — łukowe podziemia i piwnice

townie kosz wędlin, chleba i koniaku. W tym samym mniej więcej czasie — opowiada najznakomitszy z żyjących znawca Krakowa Jerzy Dobrzycki — przybył w mury Uniwersytetu Jagiellońskiego porucznik Ludwik Iwaszko, mieszkający obecnie w Warszawie, wkroczył na salę wykładową i skłoniwszy się wybitnemu uczonemu profesorowi Ulanowskiemu zameldował, że nie ma już Austrii i nastąpiła Polska. Młodzień, a wśród niej Jerzy Dobrzycki, pobiegła do auli uniwersyteckiej i zdjął obraz Franciszka Pochwalickiego przedstawiający cesarza Austrii w ornatie koronacyjnym. Obraz wyniesiony został na stopnie Collegium Novum i podarty w strzępy. Jeden z kawałków zabrał sobie na pamiątkę mój rozmówca ofiarowując go Muzeum Historycznemu, którym przez wiele lat kierował. Zachował się tam też do naszych czasów ów historyczny sztandar „Gwiazdy” oraz tablica z brązu wmurowana w 10 rocznicę tych wydarzeń w ścianę nie istniejącego już obecnie odwachu. Tekst jej zaczynał się od słów:

„W roku 1918 dnia 31 października Stołeczne Królewskie Miasto Kraków wyzwoliło się z niewoli austriackiej”.

174 lata temu z balkonu zachodniego: jest 24 marca 1794 roku. Odgajmy głos Władysławowi Reymontowi: „Jakoś po dziewiątej, gdy mariacki hejnał prześpiewał, cechy krakowskie zaczęły ściągać na Rynek. Szły w ordynku, ze sztandarami na przedzie i odznakami a przy odgłosie trąb i wtórze dzwonów ustawiły się pod Ratuszem... Wszędzie spotykało się ludzi uzbrojonych. Kto przy szabli, nieraz odwiecznego kształtu, kto ze strzelbą na ramieniu, kto z całym arsenalem nożów i pistoletów za pasem, kto nawet z halabardą lub kosą na sztorc obsadzona. Nie brakowało widel i prostych okutych dragów, co przy zadzierzystych minach, kawalerskich fantazjach i pobudzonych animuszach i zawziętości przeciw nieprzyjaciółom odczynny nie miało przyczyniało się do ustawicznych tumultów... Idzie! Kościusko! Cicho, mos-panowie! Cicho!

Zawrzały liczne głosy. Bębny warkotały coraz bliżej, potem trąby wrzasnęły niebosiężnymi głosy, huknęła sfornie wojskowa kapela i z ulicy św. Anny wypłynęła wielka chorągiew i niby amarantowy obłok powiała nad głowami. Biały Orzeł, rozwijając władcze skrzydła unosił się



Ozdobne ornamenty niezwykle ciekawych kolumn są żywą ilustracją średnio-wiecznego kunsztu rzemieślniczego i różnych rozwiązań architektonicznych

Z najwyższego piętra podniebnej wieży rozciąga się jeden z najbardziej uroczych widoków w tej części Kraju — na wschód aż po Nową Hutę, a na południe nad Wawelem aż po Tatry. Zaś kilkadziesiąt metrów niżej, w piwnicznych kondygnacjach (zdjęcie po prawej) po obejrzeniu urzekającego krajobrazu można wypić wspaniałą kawę

GDYBYŻ TE MURY POTRAFIŁY MÓWIĆ

coraz wyżej... Zadygotała ziemia pod ciężkimi krokami żołnierzy... wtedy wszystkim oczom odsłoniła się postać Kościuszki. Stał pośrodku wojsk i ludu, wyniosły, surowy, jakoby posąg wszystkiej Polski, zjawiony tesknącym oczom w tej cudów godzinie. Jakoby szła ogarną ciżbę, wrzeszczano ze wszystkiej mocy, machano rękami a z okien i balkonów, z galerii Sukienic i Ratusza powiewano chustkami, rzucano kwiaty, płakano...

Naczelnik wystąpił na środek czworoboku; wyrwana z pochwy szabla zamigotała w słońcu, podniósł ją w górę i z oczami wzniesionymi, podobien do archanioła wzniosłością oblicza, przysięgał narodowi.

363 lata temu z balkonu północnego: jest 11 grudnia 1605 roku. Od Barbakanu i Bramy Floriańskiej, drogą królewską na Wawel ciągnie huczny pochód. Król Zygmunt III Waza, który przed dziesięciu laty przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy, wjeżdża tryumfalnie do miasta, by tu, na Zamku Królewskim poślubić

swą drugą żonę 17-letnią Konstancję z Habsburgów. Nie jest to znowu aż tak ważne wydarzenie, jeśli jednak o nim wspomina to dlatego, że w tym wspaniałym orszaku namalowanym później na wąskim i bardzo długim płótnie znalazły wiernie odbicie potęga, bogactwo i świetność dawnego Krakowa, który zamykał właśnie za sobą swój złoty wiek.

Kroczą w tym pochodzie świeccy i duchowni, rycerze, szlachta i mieszczaństwo krakowskie ugrupowane w cechach, wszystkie stany. Niewiele lat później, gdy na Rzeczpospolitą nastąpiły złe czasy, malowidło zrabowane zostało przez Szwedów i dziś znajduje się w Sztokholmie wśród trofeów wojny 1655—1657.

443 lata temu z balkonu wschodniego: jest 10 kwietnia 1525 roku. Wczesny ranek; między Ratuszem a kościółkiem św. Wojciecha stoi podium na osiem stopni szerokie, obite czerwonym sukniem, przywiezione z Wawelu. Wokół gromadzą się tłumy ludzi. Trwają ostatnie przygotowania. Strażnik na Wieży Mariackiej gra hejnał. Duża wskazówka na zainstalowanym przed rokiem zegarze ratusznym wskazuje kilka minut po 11.

Na ulicy Grodzkiej pojawia się dwutyśięczny zastęp zbrojnych. Dwunastu trębaczy, a za nimi dostojnicy Rzeczypospolitej. Jan Tarnowski hetman wielki koronny w srebrnej zbroi, książę Ostrogski, wielki hetman litewski z długą siwą brodą i sumiastymi wąsami, Firlej wojewoda sandomierski, hetman polny na gniadym koniu, pan z Tęczyna, wojewoda krakowski z ogromną chorągwią purpurową z białym orłem, zatkniętą przy siodle, Łaski, trzymający oburącz wielki miecz państwa, oraz kanclerz Szydłowiecki z jabłkiem i berłem królewskim, wielka kolasa zaprzęgnięta w kilkanaście ruma-



IL Y AURA bientôt un demi-millénaire qu'un architecte, dont le nom s'est perdu dans la nuit des siècles, a bâti au coeur de la vieille cité la tour de l'Hôtel de Ville qui voisine avec les flèches de Notre-Dame, la célèbre cathédrale de l'ancienne capitale des rois de

Pologne. La tour de l'Hôtel de Ville a été le témoin de nombreux événements qui ont marqué l'histoire polonaise. C'est ainsi qu'il y a cinquante ans, le 31 octobre 1918, les autorités autrichiennes remettaient au pied de la tour tous les pouvoirs à la garde municipale polonaise qui ve-

nait d'être créée. C'est ici que le 24 mars 1794 Tadeusz Kościuszko fit son fameux serment au peuple et à la nation polonais. C'est encore là qu'en 1605 le roi Sigismond III épousa en seconde noce Constance d'Habsbourg. C'est toujours à l'ombre de cette tour qu'en 1525 Albrecht, le grand maître

des Chevaliers Teutoniques, déclara son allégeance envers la couronne de Pologne. Tant de moments historiques rappelant la grandeur et le passé de la Pologne expliquent la décision de faire aujourd'hui de la tour de l'Hôtel de Ville une filiale du Musée Historique de Cracovie.

ków z dostojnikami kościelnymi, stu panów królewskich, idących szóstkami miarowym, równym krokiem.

I wreszcie Jego Królewska Mość Zygmunt I w szacie szkarłatnej w złote kwiaty, okryty płaszczem ze złotogłowiu, w aksamitnej czerwonej czapce obszytej perłami, którą w czasie ceremonii nie opodal Ratusza zastąpi okazała korona. Królewskiego konia prowadzi masztalerz, a paziowie niosą baldachim. W specjalnej lektyce niesiony jest czteroletni następca tronu Zygmunt August. I znów stu paziów, a za nimi królowa Bona w jasnozielonej szacie tkanej srebrem i klejnotami, w otoczeniu dam dworskich. Czaprak królowy wysadzony drogimi kamieniami. Tłum dworzaków i rota halabardników.

Zygmunt I zasiada na tronie ustawionym na podium, mając po lewej Zygmunta Augusta trzymanego na kolanach przez Opalińskiego, a naprzeciw — Bonę, damy dworskie, panów i delegację zagraniczne. Koło podium stoi podskarbi koronny, a obok niego brodaty pacholek z misą pełną złotych monet. Po zakończeniu ceremoniału monety te rzucone zostaną w tłumy. Huk trąb i bicie dzwonów. Delegacja pruska prosi króla o dopuszczenie do tronu księcia pruskiego Albrechta, wczorajszego mistrza zakonu krzyżackiego.

Albrecht w towarzystwie braci z odkrytą głową oddaje niski ukłon i klęka na oba kolana. Łysawa głowa i twarz okolona czarną brodą dotyka prawie czerwonego sukna, którym pokryte jest podium. Trzymając prawicę na otwartej ewangelii lennik pruski powtarza za biskupem Tomickim: „Ja Albrecht książę pruski, margrabia brandenburski ślubuję i przysięgam Bogu Wszechmogącemu, iż począwszy od tej chwili, wiecznie chcę być wiernym, podległym i postusz-

nym najjaśniejszemu monarsze i panu, Zygmuntowi, królowi polskiemu, jego następcom i koronie polskiej...”.

WIEŻA RATUSZOWA pochodzi z epoki Kazimierza Wielkiego. Kiedy ją zbudowano — dokładnie nie wiemy. W każdym bądź razie stała już w roku 1383, skoro datowany wówczas dekret legata papieskiego Dymitra, arcybiskupa strzyńskiego (29 sierpnia), nadawał odpusty dla ołtarza w kaplicy ratuszowej, mieszczącej się na pierwszym piętrze. To jest ta pewna data, od której doliczyliśmy się prawie 600 lat. Wieżę towarzyszył budynek Ratusza, który zmieniony został kompletnie w połowie XV wieku. W roku 1454 rajcy krakowscy przywołali z Torunia majstra Jana kamieniarza do robót przy budowie dachu, z czego należy wnosić, że budowa głównego gmachu Ratusza znajdowała się na ukończeniu. W tym stanie z nieznacznymi poprawkami dotrwała aż do roku 1820, gdy na mocy specjalnej uchwały zgromadzenia reprezentantów Wolnego Miasta Krakowa zburzona została wraz z renesansowym spichlerzem, dobudowanym w XVI stuleciu.

Tak więc za niespełna dwa lata minie półtora wieku wdowieństwa Wieży Ratuszowej, która miała podzielić los pozostałych części wspaniałej ratuszowej budowli. W roku 1821 bowiem w „Pszczółce Krakowskiej” senator Szczyński wołał o zniszczenie tego „zegarowego gotyku, którego sam przez się jako mało wart (!?) pozostać nie może a chęć użycia go czy to celem wzniesienia gmachu nowego czy też połączenia z Sukiennicami nabawiłby i niezmiernych kosztów i nieprzyzwoitości, śmieszności lub niesmakiem wykraczających”.

Wieża Ratuszowa należała do pechowych. W roku 1556 podczas pożaru, który i Sukiennice nawiedził, spalił się jej pierwot-



Przedziwne czepki, stare bufiaste rękawy i fartuszki zdobią XX-wieczne kelnerki, które dla utrzymania stylu cofnęły się w ubiorze o pięć wieków

ny średniowieczny hełm. Dowiadujemy się o tym z pisma wyjętego z gątki w czasie restauracji pod koniec XVIII wieku. Odbudowują więc hełm na nowo, w pierwotnym kształcie, kryją ołowiem i po staremu malują na zielono. Już w roku 1570 nowy pożar, który niszczy maswerki w oknach — jak się później okazało — bezpowrotnie. W 1611 r. znowu jakaś reparaacja i wreszcie największy pożar za czasów króla Jana III Sobieskiego.

„Roku pańskiego 1680 dnia 25 maja — zapisał Jan Gaudenty Zacherla, rajca krakowski, prowizor kościoła Panny Marii i lunar krakowski — stał się straszliwy przypadek w tem stołecznym mieście, gdy piorun w tę wieżę pod samą gałkę uderzył y tak wspaniała, kosztowną y przewyborną machinę spalił z zegarem y dzwonkiem wdzięcznym, którym rzeczpospolitą do rady miasta tego zwoływać zwykli. Sposobu nie było ratowania tej wieży dla ołowiu, którym była pokryta gdy się topił y do obrony przystąpić nie dał. Wieża z zegarem y dzwonkiem w proch zgorzała, jeno mury zostały. Nad kabatami, nad arsenatem dachy pogorzały, pod pańską izbę drzwi wygorzały, więźniów wszystkich rozpuszczono, strzelby siła naginęto. Spichlerzów ledwo obroniono”.

Odbudowa wieży trwała 6 lat i prowadzona była przez Piotra Bebera, Ślązaka, budowniczego króla Jana III. W miejscu zrujnowanego sklepienia gotyckiego w kaplicy ratuszowej wprowadził on barokowe, zmienione dopiero w trakcie zakończonej niedawno rekonstrukcji na oryginalne, wznosił nowy hełm a poza tym „przeniósł z Wieży Mariackiej wyższej do Wieży Ratuszowej dzwon gwałtowny, któremu było lat 303 a nie używano go od zabicia Tęczyńskiego w roku 1461”.

Nie stworzył jednak Beber trwałej konstrukcji, albowiem wystarczyło niewiele ponad 20 lat, a szczyt wieży groził zawaleniem. Mimo chwilowej naprawy stan się pogarszał i w roku 1784 przeprowadzono kosztem biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka odnowienie Wieży Ratuszowej dając jej nowy hełm, ten mniej więcej, który my dziś oglądamy. Jeszcze potem dokonano tu napraw wszelakich, ale gruntowną rekonstrukcję — od odstonięcia piwnic ratusznych, gdzie mieści się ka-

wiarnia, aż po czubek ołowianego hełmu — przeprowadzono w ciągu 8 ostatnich lat kosztem wielu milionów złotych.

Nasza relacja o historii krakowskiego Ratusza byłaby niekompletna, gdyby nie wspomnieć lat ostatniej wojny. W 1939 r. hitlerowcy zagarnęli go wraz z całą Polską. Przy wejściu zaciągnęli swoje warty, a w innych historycznych budynkach krakowskiego Rynku, pominęli nazistowskie instytucje „zdobiące” je swastykami. Wisiały one na Ratuszu przez pięć lat. Kraków wyzwolony został przez wojska radzieckie w dniu 17 stycznia 1945 roku, ale już dzień przedtem krakowianie postarali się, by z Ratusza zniknęły wrogie insygnia.

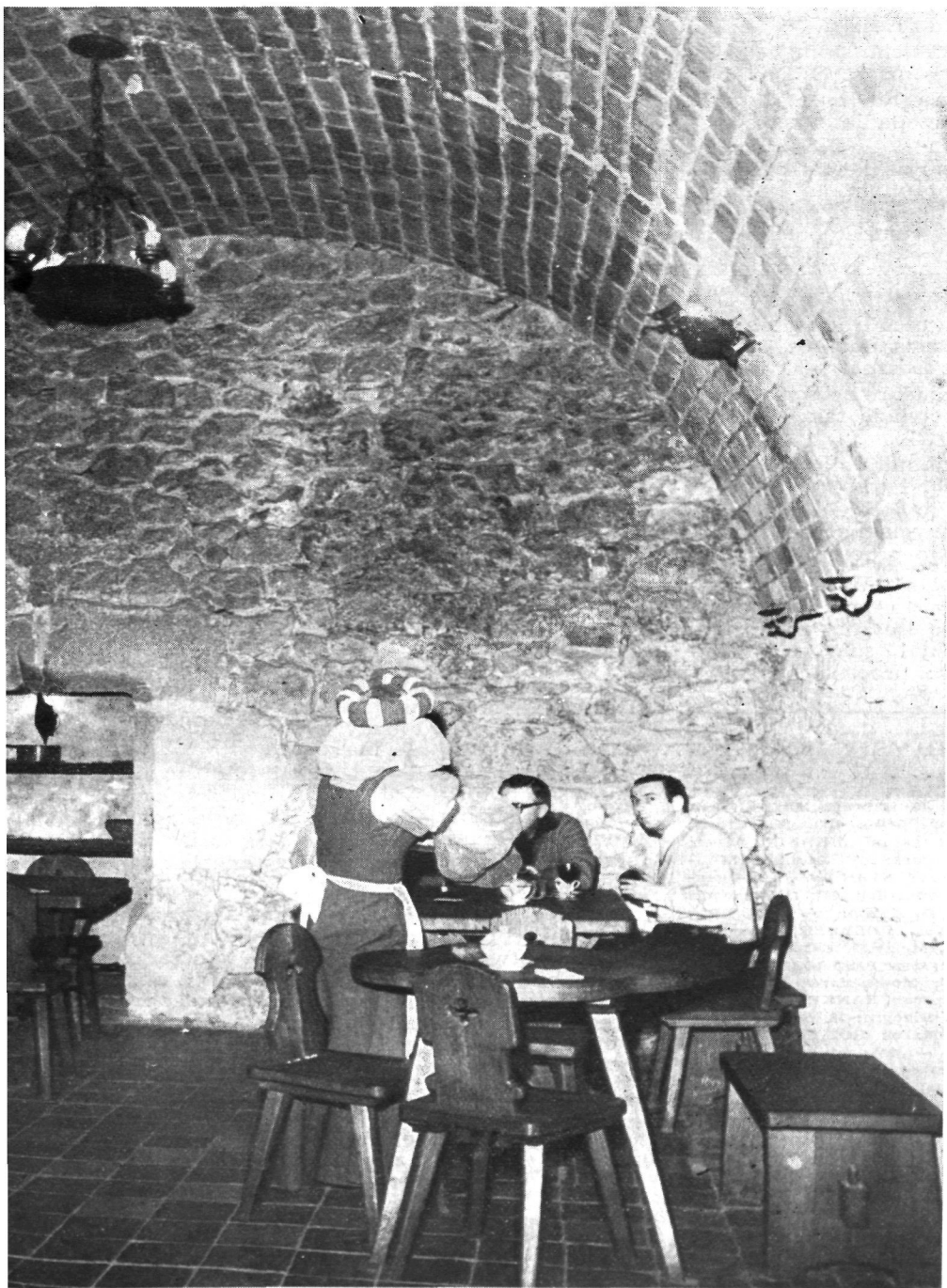
GZAS najwyższy zejść z Wieży na Rynek i wrócić z przeszłości do teraźniejszości. Jako się już rzekło, mieścić się tu będzie oddział Muzeum Historycznego miasta Krakowa.

Druga kondygnacja, która podobnie jak poprzednia w starej wieży nie istniała (zwisiały tu ciężary kamienne zegara), wypełniona będzie najróżniejszymi pamiątkami, obrazującymi historię miasta, jego władz i wieży ratusznej. W komnacie znajdującej się poniżej i poszerzonej trzema wykuszami przyjmowani będą najświetniejsi goście naszego miasta.

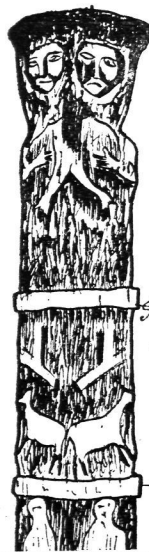
Stawę Krakowa zaświadcza eksponowane tu odznaczenia: Polonia Restituta, Śląski Krzyż Zasługi na wstędze walecznych za pomoc udzielaną powstańcom i wreszcie najwyższe odznaczenie Polski Ludowej — Order Budowniczych. Pojawiają się tu liczne zabytkowe pamiątki: srebrne berło burmistrzów krakowskich z początku XVI wieku i złoty sygnet z szafirem i herbem Krakowa z tegoż stulecia, a także srebrna lada z 1751 roku z postacią Minerwy, która znajdowała się w dawnej izbie pańskiej Ratusza.

Jeszcze wstąpmy na chwilę do piwnicy Świdnickiej, poswawolmy tu nieco, by pełna historii głowa zaszumiała starym miodem, zaserwowanym przez powabne mieszczki krakowskie.

Jerzy STEINHAUF



TOMASZ SKORUPKA

KTO
PRZY OBRZE
TEMU
DOBRZE

Skorupka urodził się
1862 r. w siemowie z r.
wiecha Skorupki z siem.
i Barbary z domu Tłak.
pow. Tłuszczyńskiego. Nasza
słowa jestem. Br miąg Głia

Wyjaśnienie dla Czytelników, którzy nie
czytali poprzednich odcinków.

Młodość szkolna, kawalerstwo, ożenek i trudne początki na własnym gospodarstwie — to kolejne fazy życiorysu Tomasza Skorupki (1862—1935), poznańskiego chłopca z Siemowa w powiecie gostyńskim. Zdawałoby się pozornie, że nie znajdziemy w nich nic specjalnie ciekawego. Tymczasem nie najbardziej błędnego. Wspomnienia Skorupki, które spisał pod koniec życia, a których fragmenty drukujemy od kilkunastu tygodni, są lekturą pasjonującą, zdobyły uznanie krytyki i wysunęły się na czoło ludowej literatury pamiętnikarskiej w języku polskim. Zatytułowane „Kto przy Obrze temu dobrze...” przedstawiają życiorys, autora i jego najbliższych na tle stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych, obrazują żywot polskiego chłopca pod zaborem pruskim. Stąd ich doniosłe znaczenie jako przyczynku historycznego.

Skorupka przedstawił ponadto w swych wspomnieniach wiele zjawisk typowych dla wsi polskiej, zresztą nie tylko polskiej, w owym okresie. Jednym z takich zjawisk była mania procesowania się, spory, przede wszystkim wykłukane przed sądy z tytułu pretensji do spadku po rodzicach, dziadkach czy krewnych. Nie omijały one także nawet bardzo kochających się rodziny, dzieliły je na zaciętych wrogów. W poprzednim fragmencie wspomnień daliśmy relację Skorupki z pierwszego procesu majątkowego, jaki autor przeprowadził ze swymi krewnymi. Obecny fragment dotyczy drugiego procesu Skorupki w latach dwiędziesiątych i stosunków, jakie przy takich procesach panowały.

PONOWNY PROCES

W Roku 1896, dnia 29 lipca, urodził nam się synek Wawrzyniec. Do chrztu podawali Józefa Gano, sąsiad i szwagier, jeszcze siostra Antonina żyła i Franciszka, moja najmłodsza siostra, która zaś później poszła za mąż za Adama Wawrzyniaka do Nowego Osowa.

Przybysz chował się dobrze, nie przyczyniał kłopotu, bo chociaż były żniwa, to już byli starsi od niego. Jeden drugiego bawił i kolebał czyli kołysał. Mieliśmy kolebkę na biegunach, dobrze już wysłużoną, czerwonego koloru.

Przez te dwa lata, Karolina Dolacina namyśliła się i zaskarżyła mnie do sądu, domagając się przyznania jej drugiej połowy ogrodu przy Gościniaku. Termin wyznaczony został na 1 marca 1897 roku.

Ide na termin do Gostynia. Wyszedł do mnie Żyd Täubler. Mądry człowiek. Syna miał adwokata. Wiele mi opowiadał o jego studiach.

— Gdzie idziesz, gospodarzu? — pyta.

— Na termin.

— Pokaż mi ten twój pozew.

Dałem mu, patrzy w niego i powiada mi, że to jest wielki proces.

— Weź adwokata, bo nie przejdiesz sam; to są stare rzeczy.

— Dzisiaj brać adwokata to już za późno — mówię. A on powiada:

— Dzisiaj szło tu trzech z Leszna; to je-
no im podaj ten pozew; oni już cię zastąpią i termin odłożą na później.

— Już dziś nie wezmę — mówię mu. —
Pójdę sam na sąd: przecież mój jest ogród; miała ona by mi go wziąć?

Poszedłem do gmachu sądu. Była godzina wpół do dziewiątej. Wyznaczono bardzo dość terminów; ja miałem na jedenastą godzinę.

Jeszcze jeden pan z Gostynia, Duchiniński, miał rozprawę o tej samej godzinie, a mieszkał czwartym dom od sądu, to było bardzo blisko. Przeszedł do mnie i mówi:

— Ja pójdę do domu; pół godziny przed jedenastą zwołajcie mnie.

Gdy godzina ta się zbliżała, poszedłem po niego, zwołałem go i idiemy. To wszystko trwało, żeli 10 minut.

Przyszedliśmy obaj razem. Za późno. Byliśmy obaj wołani na sprawę. Meldujemy się. Powiadają:

— Musicie apelować do Leszna.

Bronimy się z panem Duchinińskim, że jeszcze nie ma jedenastnej godziny. Oni mówią:

— Sześciu przed wami nie było; to szło szybko; sprawa wasza przepadła, trzeba apelować.

Wychodziłem z korytarzy na pół ogłupiał. Tak niemądrze postąpiłem jak niegdyś Klupina czy jej głupi Ludwiś. Przegapiłem swój moment. Co ja powiem kobiecie, gdy wrócę do domu? Płaczu i gniewu będzie co niemiara. No, i strata ogrodu.

Widzę, że jeden adwokat leszczyński wychodzi z sądu i idzie na obiad do hotelu, bo kolej odchodziła do Leszna dopiero o trzeciej, a trzech ich było z Leszna.

Poszedłem więc i przedstawiłem mu swoją bolączkę. A on mi powiada tak, a mówił do mnie po polsku:

— Gdy dziecko wasze stało się nad studnią, toście mnie nie wzięli, abym ja trzymał, żeby nie wpadło; dopiero jak wleciało, to chćcie, żebym ja wyciągnął ze studni. To jest przykład waszego procesu.

Ten adwokat nazywał się Wolf. Żyd był, ale go każdy chwalił, że obrońca był dobry. Pojechałem do niego do Leszna, zawiózłem mu papiery i worschussu 17 marek. To wystarczyło do całkowitego procesu.

NAGRODY ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

Za trafne rozwiązanie krzyżówek zamieszczonych w numerach: 2(534) — 11 (543) „Tygodnika” następujące osoby otrzymują nagrody książkowe:

1. Marie BAISSER, Raismes-Vicoigne; 2. François BANDURA, Maizières-le-Metz; 3. Józefa BARAN, Mantel-la-Ville; 4. Stanisław BARAN, Roubaix; 5. Karol BASZAK, Zwartberg; 6. Władysław BIELEN, Berceanay-en-Othe; 7. Barbara BOUILLOT, Ste-Foy-les-Lyon; 8. Hania BUSIAKIEWICZ, Sin-le-Noble; 9. Renatus CHOISEL, Rombas; 10. Joséphine CIENKOSZ, Malmaison; 11. Jerzy CZUBA, Oignies; 12. Maria DONZE, Mandœuvre; 13. Genowefa DULINIEC, Chaville; 14. Daniela DYCKO, Montois-la-Montagne; 15. Krystyna GACA, Marçq-en-Baroeul; 16. Alicja GANOBIS, Petit-Clamart; 17. Ferdnande GARDEN, Jarrig; 18. Edward GIERNACKI, Marseille; 19. Henri GLAB, Lambres-lez-Douai; 20. Aleksander GOGULSKI, Vieux-Condé; 21. Adam GOŁOTA, Wallers; 22. Walenty GRABANIA, St. Vaillier; 23. Janina GRUSZECKA, Nilvange; 24. Barbara HOŁDA, St. Chamond; 25. Natalia JAKUBOWSKA, Calonne-Ricouart; 26. Barbara JANAKIEWICZ, Paris; 27. Walerian KALINSKI, Liège; 28. Cecylia KAMIŃSKA, Trieux; 29. Walentyna KAMMEROWA, Bernissart; 30. Zofia KEMONA, Liège; 31. Stanisław KIEŁTYKA, Roanne; 32. Zbigniew KLAMECKI, Houdain; 33. Barbara KOLACIŃSKA, Alès; 34. Edward KOPIJASZ, Ans; 35. Jean KOZIEL, Malzières-lez-Metz; 36. Bernard KOZŁOWSKI, Roubaix; 37. J. KRUK, Cartigny; 38. Stanisław KRZYŚIOWSKI, Drancy;

39. Jakub KUZKA, Villejuif; 40. Edward KWASNIAK, Arcis-sur-Aube; 41. Władysław LOS, Bruay-en-Artois; 42. Stefan LOTA — Denain; 43. Jean LUKASIK, Givet; 44. Władysław MARUT, Isbergues; 45. Andrzej MAJDECKI, Auby-Asturies; 46. Józef NEJMAN, Sain-Quentin; 47. Christine NORET, Cannes-Ecluses; 48. François NOWAKOWSKI, St. Herblain; 49. Kazimierz NOWOSIELSKI, Montbéliard; 50. Krystyna OBERBEK, Bourbon-Lancy; 51. Marian OBRANIAK, Metz; 52. Caroline PASZKIEWICZ, Tourcoing; 53. Władysław PISARCZYK, Croix; 54. Tadeusz PŁOCIENNICZAK, Montbéliard; 55. Hélène POLINSKA, Wattrelos; 56. Szczepan RANKE, Libercourt; 57. Bronisław REWNIKIEL, La Ribeyre; 58. Sophie RICH, La Chapelle — St. Luc; 59. Marek RÓZAŃSKI, Lyon; 60. Kazimierz RUS, St. Jean — d'Angely; 61. Ryszard RYBCZAK, Roubaix; 62. Bolesław RYŃSKI, Mulhouse; 63. Joseph SKIERESZ, Moulins; 64. Bernard SOBAGA, Condé-sur-Escaut; 65. Georgette STOKŁOSA, Paris; 66. A. STROZYK, Dounai; 67. Edwige SZARZYŃSKA, Lourches; 68. Paul SRODECKI, Bruay-en-Artois; 69. Maria ches; 70. Edwige WARDZIAK, Commentry; 72. Annetquin; 71. Stanisław WIECZOREK, Commentry; 72. Roman WILK, Roubaix; 73. Teresa WISNIEWSKA, Pecquencourt; 74. Antoni WOJTASIK, Marles-les-Mines; 75. Andrzej ZREBICZ, Roubaix; 76. Edouard WALCZYK, Rambouillet; 77. Jan WYRZYKOWSKI, Houdain; 78. Leon ZADROZNY, Rosières; 79. Zdzisław ZAJĄCZKOWSKI, Mouvière; 80. Maria ZUCHOWICZ, Carspach.

Powiadał mi ten Wolf, że Dolacina z Kosowa była w Lesznie u trzech adwokatów z tym procesem o ogród. Zaden z nich nie chciał tego przyjąć, że to nie proces, jeno babskie pierdoły, bo to przy taksie zrobiła się myłka.

Znalazła jeno w Lesznie takiego pokątnego prywatnego skrybę i ten zastępował ją jako adwokat. Jeździł powozem z Leszna do Gostynia, a nie kolejną na jej koszt. Nazywał się Witticher.

Przesłuchwy sądowe moje z nią o ten ogród nie odbywały się w Lesznie, jeno w Gostyniu. Było ich aż jedenaście. Co miesiąc jeden. Mój adwokat lichy kiedy przyjechał na termin, jeno jak inny przyjechał, to go zastąpił.

Dolacina co rusz wynajdowała coś nowego, to mapki, to znów jakiś papier, a wszystko na swoje zło, bo ciągnęła się dłużej i większe koszta rosły dla niej.

Spełniły się słowa księdza kanonika Krygiera do ojca mego w Siemowie:

— Będiesz widział: skoro ta sprawa przyjdzie do Leszna, to na jednym terminie się skończy.

Tak też się stało. Wzięli ten proces do Leszna. Było na początku stycznia 1898 roku. Na pierwszym terminie, gdy na sieni nas wywołali, czy wszyscy jesteśmy, to zaraz powiedzieli:

— To się nie zda do rozpatrywania, to są koształ-opały.

Był tam też Szczepan Szyguła, zięć Dolaciny, mąż najstarszej córki Katarzyny, i sama Dolacina, i ja, bo po mnie dwokat Wolf napisał, żebym przyjechał na pierwszy termin, ale też ostatni.

Ten tłumacz, gdy nas wywołał, to tak mówił:

— Nie dziwię się tej starej kobiecie, bo kobieta ma krótki rozum, a długie włosy. Ale temu młodemu zięciowi waszemu to się dziwię, że na takie koszta wam pozwolili.

A Dolacina, zawięta, ukłoniła się przed urzędnikiem, prawie go za nogi ułapiła i wykrzykuje:

— Panie Wysoki Sądzie, ja jeszcze do Poznania będę apelować.

— Zamknijcie, matka, buzię — powiedział jej tłumacz — bo nic nie rozumiecie. Koszta wszystkie zapłacicie, ogród oddacie i za to, żeście go przez rok używali, Skorupce zapłacicie.

— Nie oddam! Nie zapłacę!

— Komornik sądowy przyjedzie, wam go odbierze, Skorupce od da.

Przyjechał komornik sądowy w krótkim czasie, wywiesił odpis wyroku z Leszna na płocie, gdzie było czarno na białym napisane, że Dolacinie się odbiera, a Skorupce na nowo własność jego urzędowo i bez apelacji przywraca.

Ludzie szli do kościoła gromadnie i czytali wywieszkę z pieczęciami.

Soitys i ławnik otaksowali za ten jeden rok, co używała ogrodu, 15 marek. Zapłaciła też koszta wyłożone przeze mnie na adwokata.

Zaś potem była spokojna aż do śmierci. Dzieci jej, te najmłodsze, musiały koszta zapłacić, bo się podpisały, że wydatki poniosą, kiedy matka nie ma z czego.

Niesprawiedliwie Kasprowi Klupsiowi tę pierwszą połowę wzięła, bo jeno z taksy, a nie z zapisu majątkowego. Tę moją połowę to znów z drugiej taksy chciała wziąć. Myślała, że jej się tak uda wziąć mnie jak dziadusiowi Klupsiowi.

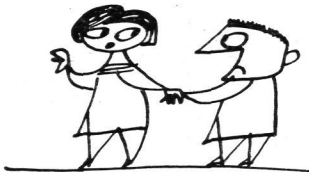
Lepiej by zrobiła, żeby sama, a zaś potem jej córka i zięć przypilnowali swego gospodarstwa. Wszystko w nim było zaniedbane, budynki obszarpane, grunt nie obsiany, płoty powywracane, inwentarza brak, procenta pozalegane. Zapewne chcieliby wejść w naszą zagrodę już tak przyzwyczajoną!

W następnym numerze
z cyklu

KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

Tomasza Skorupki

„5 RAZY SPOKREWNINIENI”



WYJĄTKOWA TROSKLIWOŚĆ

— Pragnę, aby mój mąż dostał się w dobre ręce — oświadczyła zdumionym paniom z łódzkiego biura matrymonialnego „Swatka” pewna interesantka. Przedmiotem szczególnej troski był bowiem bardzo nieśmiały człowiek i dobry mąż, którego z ogromnym żalem pani ta opuszczała, biorąc ślub z obiektem młodzieńczej miłości sprzed 18 lat. Panie ze „Swatki” przyrzekły, rzecz jasna, szczególnie troskliwie zająć się rekomendowanym.

REKORD GRY W... SKATA

Swoisty rekord pobili bracia S. z Siemianowic. Pokłóciwszy się z żonami, zamknęli się w pokoju i grali w skata od soboty godz. 22 do godz. 18 w środę, a więc ogółem bez przerwy i snu przez 90 godzin. Gwoli prawdy dodać należy, że gospodarz w swym pokoju gromadził od pewnego czasu zapas trunków i smakołyków na srebrne wesela. Do kapitulacji zmusił ich jednak brak papierosów i senność.



NIEBYWAŁA OKAZJA

Mieszkańcy Szczecina ze zdumieniem przeczytali napis reklamowy na jednym z zakładów kamieniarskich przy ulicy „Ku Słońcu”. Napis brzmiał: „Okresowa obniżka cen nagrobków — korzystajcie z okazji!”

PECHOWY DZIADZIUS

Telefoniczna wiadomość o narodzinach pierwszego wnuka tak bardzo ucieszyła 50-letniego Emila Z. z Świętochłowic, że zemadła w rozmównicy telefonicznej. Kiedy go wreszcie docucono, gwałtownie wyskoczył z gmachu poczty na ulicę, wpadając prosto pod koła nadjeżdżającego samochodu. Na szczęście został tylko potrącony, doznając niegroźnych obrażeń zewnętrznych.

DROBNA POMYLKA

Do jednego z domów w Przemysłu wszedł lekko zachwianym krokiem młody mężczyzna, na oczach gospodyni rozebrał się i wszedł pod kołdrę małżeńskiego łóża państwa B. Gospodarz, który powrócił do domu — wezwał milicję. Okazało się, że śpiący po pijanemu pomylił sobie drogę, a nawet dzielnicę!



BOA NA STOLE OPERACYJNYM

Do Katowickiej Lecznicy Zwierząt zwróciło się egzotarium z Sosnowca prosząc o zoperowanie węża. Dwumetrowy boa-dusiciel, przywieziony do zakładu w dużym worku, wywołał konsternację wśród lekarzy weterynarii, nie nawykłych do tego rodzaju pacjentów. Przede wszystkim wyłonił się problem jak obezwładnić olbrzymia, który mocno podrażniony, sycząc i wijąc się gwałtownie, w każdej chwili mógł się okazać groźnym dla otoczenia. Wprawdzie wężę boa nie są jadowite, ale oplatają swoje ofiary morderczym uściskiem. Zrezygnowano z przywiązania węża do stołu operacyjnego, gdyż mogłyby się wysliznąć. Operację przeprowadzono pod znieczuleniem ogólnym w asyście pięciu krzepkich mężczyzn, którzy unieruchomili pacjenta. W wciągu 45 minut dr Artur Stojko usunął niebezpieczny ropień w okolicy głowy.

ANTYCZNI FAŁSZERZE

Znaleziony latem w Drzewiczu Nowym pod Zyrardowem zbiór rzymskich monet z I i III w n.e.



ogromnie ucieszył numizmatyków. Ostatnio okazało się jednak, iż kilka monet jest fałszywych, co świadczy, że podrabianie pieniędzy jest stare jak świat. Owcześni fałszerze dokładnie odtworzyli podobizny cesarzy na monetach, natomiast nie rozumiejąc napisów, potraktowali je jako element ozdobny i umieścili bez żadnego sensu. W ten sposób wpadli, choć dopiero po 17 stuleciach.

NIECODZIENNY POZEW ROZWODOWY

Niecodzienny pozew rozwodowy wpłynął do sądu w Łodzi. 42-letni urzędnik stwierdza, że ożenił się na polecenie szefa. Autor pozwu pisze, że wprawdzie miał narzeczoną i nawet zajął formalności w Urzędzie Stanu Cywilnego, ale nie miał wcale zamiaru się żenić. Zamiast więc stać się na wyznaczony ślub, zadzwonił do narzeczonej i oznajmił jej, że się rozmyślił. Kiedy jednak dowiedział się o tym szef niedoszłego narzeczonego, wpadł ponoć w szal. Wezwał go do gabinetu i oświadczył, że jako jedyny wśród 60 zatrudnionych naraża na szwank dobrą imię zakładu i nakazał ożenić się, grożąc w przeciwnym razie zwolnieniem z pracy. Wobec takiej groźby, urzędnik ożenił się, ale już następnego dnia złożył pozew o rozwód!



NA ZDROWIE...

Podczas rozbiórki starego domu przy ulicy Barbary w Zabrze robotnicy znaleźli koło komina okazałych rozmiarów omszały gąsiorek z winem. Obok niego leżała gruba koperta, a w niej list sprzed 150 lat. Autorem listu był mistrz budowlany, który wznosił dom w 1827 roku. Po opisie całej budowy, w liście znalazła się wzmianka na temat gąsiorka z winem: „To wino jest dla tych, co będą burzyli ten dom. Niech je wypiją za swoje zdrowie i wspomną o tych, którzy ten dom stawiali.” Budowlani stawiający dom wino wypili, a ci, którzy w tym samym miejscu stawiali fundamenty wieżowca, w podstawę komina wmurowali pół litra eksportowej z prośbą, aby wypili ją ci, którzy kiedyś będą ów wieżowiec rozbierać.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Mieszkam w niewielkim mieście. Mam syna i córkę. Syn w wieku 25 lat, przerwał naukę, która mu ciężko szła, zaczął pracować i chce się żenić.

Nic by w tym nie było strasznego, gdyby nie obiekt jego miłości.

Jest to kobieta w jego wieku, ale już rozwódka z dzieckiem. No i jak ja się mogę na to zgodzić?

Jak napisałam mieszkamy w małym mieście, wszyscy o wszystkich wszystkim wiemy. Jak ja spojrzę w twarz sąsiadom? Będą się z nas śmiać.

Myślałam, że mój syn skończy studia i będzie wykształconym człowiekiem, że ożeni się w swoim czasie z odpowiednią kandydatką, która mnie się spodoba. Tej jego wybranej nie cierpię.

Jest głupia, leci na niego i robi wszystko byle przedzej wyjść za mąż. Mój syn jest w niej zakochany. Zapomina o domu, o mnie. Całe dni z nią spędza, nieraz i na noc do domu nie wraca, bo przecież takiej to wszystko jedno, nie dba o opinię.

Bardzo proszę, niech mi pani poradzi co zrobić, żeby obrzydzić synowi tę kobietę i żeby nie dopuścić do tego małżeństwa. W każdym razie ja jej nie chcę znać. Nie mogę spokojnie myśleć o tym, że mój syn ma chować cudze dziecko.

ZROZPACZONA

DROGA PANI!

Rozumiem, że nie jest pani zachwycona wyborem, jakiego dokonał syn. Wymarzyła pani dla niego inną żonę, ale bądźmy szczerze, wyobrażała pani sobie także że syn jeszcze długo zostanie w domu. I kimkolwiek byłaby ta wybrana, nie pochwalaby pani decyzji syna. Oczywiście, wybór kobiety, rozwódki z dzieckiem nie wydaje się najszczęśliwszy dla młodego chłopca. Trudność jednak polega na tym, że ten chłopiec jest

COŚ Z ŻYCIA



PECHOWIEC

Wyjątkowego pecha miał 43-letni Józef S., jubileuszowy, bo 15 tysięczny pacjent łódzkiej izby wyczerzeń. Stał on się jubilatami wskutek własnej pomyłki. Wyszedłszy z restauracji „Górnik” Józef S. był tak pijany, że zamiast do taksówki wsiał do milicyjnego radiowozu i kazał się wieźć do kolejnej knajpy. Swoją błąd spozstrzegł dopiero wówczas, gdy zamiast kelnerów zakrzętały się koło niego pielęgniarki!



KULT TRADYCJI... PRZED KOLEGIUM ORZEKAJĄCYM

Przed kolegium karno-orzekającym w Łodzi stanął pewien mieszkaniec Widzewa za to, że naruszył porządek na terenie posesji, tłukąc kilkadziesiąt półmisek, talerzy i innych naczyń stołowych. O ukaranie wystąpiła administracja w imieniu dozorczy, który musiał sprzątać te skrupy. Obwiniony oświadczył, że opisane wydarzenie miało miejsce w dniu jego ślubu, nie poczuwał się się do winy, bo takie postępowanie nakazuje... tradycja. Kolegium powołało na rozprawę etnografa, który oświadczył, że zwyczaj tłuczenia naczyń przez pana młodego jeszcze przed kilkudziesięciu laty był w Łodzi dość rozpowszechniony. Wierząco bowiem, że im więcej skorup, tym więcej szczęścia spotka młodą parę. Przy okazji etnograf wymienił i inne zwyczaje, jak np. wkładanie rozmarynu do pantofla panny młodej i przestrzeganie, aby po zawarciu związku małżeńskiego pierwszy odezwał się pan młody. Po wysłuchaniu wyroku naukowca kolegium oddaliło wniosek o ukaranie nowożeńca.

dorosłym człowiekiem, zarabiającym i że nie ma sposobu, by mu zabronić małżeństwa. Zresztą, przecież to on się żeni z tą osobą, a nie pani.

Cóż więc pani może zrobić? Tłumaczyć taktownie nie obrażając jego uczuć, nakłaniać do rozważy, odradzać pośpiech i to wszystko.

Pani opinia o tej dziewczynie, — proszę mi wybaczyć — nie jest obiektywna. Ponieważ i ja jej nie znam, trudno mi wypowiedzieć się na ten temat. Może, niewykluczone, jest osobą ze wszech miar godną szacunku, tylko nieszczęśliwą. Może wyszła za mąż nierozważnie, zbyt młodo, może za późno zrozumiała swój błąd, wtedy gdy już miała dziecko. Jeśli pani syn ją kocha, jeśli ona go kocha, jeśli im z sobą dobrze, czegoż więc może oczekiwać od losu matka. Szczęście syna jest jej szczęściem. I radzę pani w każdym razie zmienić stosunek do tej kobiety. Jeśli dalej nie będzie pani chciała jej znać, straci pani także miłość syna.

ANNA



Niech Pani będzie praktyczna jak Pani mąż i reguluje swe zakupy czekami



Niech Pan korzysta z możliwości automatycznego regulowania różnych rachunków

konto depozytowe można otworzyć i korzystać z niego bezpłatnie w

CRÉDIT DU NORD

KĄCIK DLA DZIECI

W dzień Wielkanocy

Ptak o gałąź skrzydła otarł,
zatrzepotał, zaświergotał,
zbudził łękę roześmianą:
„Dziś Wielkanoc! Dziś Wielkanoc!”

Świt kwietniowy, świt różowy
zajrzał cicho do dąbrowy
i wśród białych bżów migoce:
„Dziś jest święto Wielkiejnocy”

Usłyszały tę nowinę
smukłe lipy i leszczyny
i szeleszczą drobne liście:
— „Mamy święto, oczywiście!”

Ustroiły się jablonie
sad już w kwiatach białych tonie,
a malutki, pierwszy motyl
umył rosą skrzydła złote.

W ten wiosenny dzień świąteczny
niepowszedni i słoneczny

Zapraszamy wszystkich wkóło:
— „Siądźmy razem wokół stołu!”

Na obrusie lśnią talerze,
szynka, jajka, ciasto świeże —
Dzielmy się serdecznie wszystkim
bo dziś każdy jest nam bliski.



Takie niezwykle spotkanie kaczuszki z pisanekami może zdarzyć się tylko podczas Świąt Wielkiejnocy i tylko w Polsce, gdzie do dziś panuje zwyczaj malowania jaj, którymi przy świątecznym stole dzieli się cała rodzina

Opowieść wielkanocna

Przyleciała do nas polska piosenka!...

Daleko, daleko stąd, na małej górskiej polanie w Tatrach, siedział sobie Jaś pastuszek i grał na fujarce. Słuchały go owieczki, pasące się opodal, słuchały drzewa i wiatr. Grał pastuszek, grał, a wtem nagle... co się stało? Coś klasnęło, coś plusnęło, fujarka zatrzepotała mu w dłoni i wybiegła z niej wesoła piosenka:

„Oj dana, dana, oj dana, dana,
jestem piosenka zaczarowana”.

Zdziwił się Jaś, że mu z fujarki piosenka uciekła, chciał ją dogonić i wołał:
— „Dokąd lecisz, piosenko” — A piosenka na to:

„Oj, Jasiu, nie bądź zdziwiony,
Ja chcę polecieć w dalekie strony,
do polskich dzieci, w odległym kraju,
bo może piosenek naszych nie znają”.

Nucąc te słowa, piosenka chwyciła się skrzydeł wiatru i fiut! poleciała w świat. Mała jaskółka wskazywała jej drogę. Aż przyfrunęła nad Alpy i Pireneje, nad Sekwanę, Mozela i Loarę. Spotkała tu wesołe piosenki francuskie, które spytały ją śpiewnie, skąd przybywa?

„O z daleka, z polskich Tatr
przyniósł mnie wiosenny wiatr.
Lecz powiedzcie, jeśli wiecie
gdzie mieszkają polskie dzieci?
— Tam, tam, popatrz tylko”!...

Patrzy piosenka i widzi małego Stasia, który szedł z książkami do szkoły. Idzie zadumany, aż nagle coś zaświergotało, coś zaśpiewało mu w uszach, skrzydełkiem musnęło.
— Co to takiego? — pytał Staś zdumiony.

„To ja, piosenka, oj dana,
śpiewam i nucę od rana.
Chwyć jedną nutkę mą śpiewną
będzie ci raźniej na pewno”.

Staś uchwycił nutkę i od razu na całe gardło zaśpiewał krakowiaczka. Wesoło mu się zrobiło i szybko pobiegł do klasy. Zaszumiło tam i zacykało, bo piosenka od razu podbiegła do Zośki, i Anki, i Januszka, i wnet buchnęło śpiewem z kilkunastu ust. A że był kwiecień i okna klasy stały otworem, przeto piosenka wymknęła się przez nie i wybiegła nucąc na ulicę.

Mama Anielci stała właśnie w kuchni i piekła babkę na Wielkanoc. Była trochę zmęczona, schylała się nad dzieją i wrzucała rodzynki do ciasta. Aż tu nagle rodzynek podskoczyły jej w palcach, i coś z szumem i świstem wleciało do kuchni.

— Co to? Ptaszek czy motyl? — zdziwiła się.

„Nie, nie motyl, ani ptaszek,
tylko skoczne piosenki nasze!”

— zaśpiewała piosenka tak wesoło, że mama rozprostowała się z uśmiechem. Przypomniała sobie skoczne melodie ludowe, które znała z dzieciństwa i zanuciła je cichutko. Słyszac je, ciasto w dzieży zaczęło rosnać w górę, a babki i mazurki zarumieniły się w piecu z uciechy.

A tymczasem piosenka pomknęła dalej. Tatuś Franka był górnikiem i właśnie zjeżdżał do szybu kopalni. A wtem — czy to lampa zamigotała w ciemności? Czy to kilof zadźwięczał nagle wesoło? Nie, to zadźwięczała piosenka, która przyleciała z oddali i rozjaśniła twarz górnika:

„Śpiewaj, śpiewaj od rana
choć pracą się trudzisz,
polska piosenka kochana
niech twój uśmiech obudzi!...”

Tak nuciła fujarkowa piosenka i rozsypała jasne nutki w ciemne podziemia kopalni. Podchwycili je górnicy i zanucili wesoło, zapominając chwilowo o ciężkiej pracy. A piosenka z kopalni frrr! — wyfrunęła na pole, gdzie napotkała orzących rolników, i do ogrodu, gdzie dziadzio sadił sałatę, i na podwórko, gdzie bawiły się dzieci. Nie ominęła nikogo, temu zanuciła, tamtemu zaśpiewała, i innemu przytupnęła na nutę kujawiaka. I każdy ją witał i przyjmował radośnie:

„Oj dana, dana, piosenka wesoła
z polskiego kraju, z naszego siola...”

Śpiewano ją wnet w całym osiedlu. I zdawało się, że piosenka, wraz z melodią ludową, przyniosła z Kraju na wielkanocne święta szum polskich lasów, śpiew wiatru i głos pastuszkowej fujarki...

— Zostań z nami na zawsze, piosenko — prosił mały Franio — z tobą jest nam wesoło. Zostań z nami.

A piosenka uśmiechnęła się do Frania i zanuciła:

„Jestem wszędzie, tu i tam
bowiem moc czarowną mam
i potrafię w sercach ludzi
uśmiech niecić, radość budzić!
Gdy ci będzie smutno, Franku
śpiewaj sobie bez ustanku
a wraz z dźwiękiem Twojej piosenki
miną zaraz wszystkie troski
oj dana!...”

Oj dana, dana!... — podchwyciły melodię wszystkie dzieci i od razu zrobiło się wesoło na podwórku, w domu, w polu i w całym polskim osiedlu...

ODZIEŻ GEORGES PAUL

ZAWSZE

NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK

ZAWSZE

NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5

VALENCIENNES

St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRAUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY



Dyrekcja: Stanisław BRONIARZ — Tłumacz przysięgły
4, rue du Pont des Comines 59 — LILLE — Tél. 55.11.05

Załatwia:

- BILETY lotnicze — okrętowe — kolejowe po cenach oficjalnych — zniżki urlopowe — rodzinne i turystyczne
- Dla AUTOMOBILISTÓW sprzedaje mapy samochodowe, BONY HOTELOWE i BENZYNOWE z 30% zniżką w Polsce
- PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju po KORZYSTNYM KURSIE — za 100 franków odbiorca otrzymuje 1.440 złotych
- PACZKI DO POLSKI bez CŁA (żywność, tekstylia, węgiel)
- SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop po najtańszych cenach
- TŁUMACZENIA urzędowe, porady oraz wyrabianie dokumentów podróży i wiz.

PODRÓŻE ZBIOROWE DO POLSKI

WAGONY BEZPOŚREDNIE DO POZNANIA

i WARSZAWY — WROCŁAWIA i KRAKOWA

WYJAZDY ODBYWAJĄ SIĘ W KAŻDĄ SOBOTĘ
z LILLE, VALENCIENNES, St. QUENTIN-AULNOYE

Zapisy przyjmują nasze Oddziały:

BRUAY-EN-ARTOIS	62 — Rue Henri Cadot, nr 52
MARLES-LES-MINES	62 — Rue Jean Jaurès, nr 72
BILLY-MONTIGNY	62 — Rue Nationale, nr 131
OIGNIES	62 — Rue Pasteur, nr 108-bis
VALENCIENNES	59 — Rue de l'Esplanade, nr 11

oraz Korespondenci B. P. EXPRESS

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry

■ bluzki ■ popeliny ■ tergal

PIERZE ■ WSPY ■ POSZWY ■ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



DOBRE ZASŁUŻONA EMERYTURA

MONTCEAU - les - MINES. LA SAULE. Przeszło 36 lat spędził pod ziemią p. Stanisław Baraniak, górnik szybu Plichon-Darcy. W dniu rozstania się jego z kopalnią przybyła do domu p. Baraniaka delegacja górników-kolegów z tradycyjnym fotelem i pięknym wazonem asparagusu dla jego żony. Zyczenia długich, spokojnych lat życia oraz lampka wina zakończyły to spotkanie. Liczni sportowcy miejscowi wspominali przy tej okazji sukcesy, odnoszone przed wojną przez p. Baraniaka, jako gracza drużyny piłkarskiej. Redakcja „Tygodnika Polskiego” dołącza swoje najlepsze życzenia zdrowia i pomyślności.

UCZCZENIE ZASŁUŻONEGO HODOWCY

MONTCEAU - les - MINES. Już niejednokrotnie na łamach „Tygodnika” donosiliśmy o sukcesach na wystawach światowych, odnoszonych przez p. Kazimierza Reczyńskiego — jako hodowcy i znawcy domowego ptactwa śpiewającego. Z uwagi na odniesiony ostatnio sukces w postaci tytułu mistrza świata, stowarzyszenie „Les Amis des Oiseaux”, którego członkiem jest p. Reczyński, zorganizowało specjalne spotkanie towarzyskie dla członków stowarzyszenia i przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. Władze departamentalne reprezentował p. Thomas, radca generalny, który wręczył p. Reczyńskiemu piękny upominek.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

OIGNIES. Miejscowy klub koszykówki zorganizował tradycyjnym zwyczajem doroczny bal, połączony z wyborem królowej koszykówki. Damą

dworu królowej została wybrana p. Maria Lucyk z Oignies. Piękną kwiata i upominki wręczył wybranej piękności p. Wiechowski. Przy tej okazji przypominamy, że klub koszykówki z Oignies jest złożony w większości z graczy polskiego pochodzenia i przoduje w koszykówce na Północy Francji.

MONTCEAU - les - MINES. Komitet rozmaitych stowarzyszeń zagłębia Blancy postanowił zorganizować w kilku sekcjach wybór „Miss Zagłębia”. Do pierwszej selekcji zostały dopuszczone m.in. p. Zofia Mickiewicz z Montceau, Nicole Kruczynska z Ciry-le-Noble, Annie Zabawska z Sanvignes, Marie-Louise Michalak z Sanvignes i Teresa Szmatała z Montceau.

DAWCY KRWI

DOUAI. Podczas walnego zebrania związku regionalnego dawców krwi wręczone zostały zasłużonym dawcom przyznane im medale. Medal złoty otrzymał p. Maurice Lewandowski, a medale srebrne: pp. Nicole Pilniak, Gertruda Wronska, Józef Klusiewicz, Alfons Ignaszewski, Georges Siejak, Jean-Claude Siara i Michał Mazurek.

NOWE ZARZĄDY

BULLY-les-MINES. Do nowego zarządu inwalidów pracy i pylicy został wybrany p. J. Pietrusiak, jako chorąży.

PECQUENCOURT. Stowarzyszenie rodzicielskie przy C.E.G. wybrało na członków zarządu p. Alexa Janowskięgo, p. Nowicką-Dorinę i p. Wiktora Woźnego.

MAZINGARBE. Skarbnikiem stowarzyszenia miejscowych kupców został wybrany p. Kaczmarek.

MONTCEAU - les - MINES. Miejskowa organizacja restauratorów i hotelarzy wybrała do zarządu p. Jana Gałkę jako ławnika.

BELOT

PERRECY - les - FORGES. W ramach konkursu belota, organizowanego przez stowarzyszenie FNACA, czołowe

miejsca zajęli: pp. Czarnecki, Matuszak i Hanuszczak z Montceau.

DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAI. Dyplomy instruktorów jazdy samochodowej otrzymali p. Roger Tworek i p. Jan Nowotarski.

KONKURSY DZIECIĘCE — JUNICODE

BRUAY-en-ARTOIS. W ramach rozgrywanego konkursu departamentalnego znajomości zasad kierowania samochodem, dyplomy otrzymali: Sylviane Pieprzyk i Claudine Maslankiewicz z Ecole Pasteur, Laurent Piętkiewicz (2), Jean Michel Paprzycki (3), Michał Nowak (4), Jean-Marc Sypniewski (5), Edith Blida (6), Lucien Maciejewski (8), Christian Mendelewski (11), Filip Nowak (15), oraz dalsze Jacques Talarowski, Francis Dopierała, Jean-Michel Kubiak, Edward Jarosik, Patrycja Łukowiak, Jean-Claude Jerszynski, Claude Borysiak, Alfred Krzyżaniak i Francis Tomczak — wszyscy z CES, Didier Kraszkiewicz, Jean-Paul Bugaj, Christophe Bugaj z Ecole Loubet, Jean-Marc Ginalski, Christian Robaszkiewicz, Jean-Claude Szymanski, Christian Skonieczny, Michał Kaminski, Jean-Marie Domagała i Józef Gajewski — wszyscy z Ecole Pasteur (chłopcy).

KONKURS DYKCCJI

FOUQUIÈRES - les - LENS. Odbyty niedawno konkurs dykcji UFOLEA zakończył się pełnym sukcesem Moniki Gajek z G.O.D., która otrzymała „prix excellence” oraz reprezentować będzie Fouquières na konkursie departamentalnym. Nagrody pierwsze otrzymali: Jean-Marie Tomczyk, Thérèse Ignaczewska, Marie-Christine Juszcak, Katarzyna Miskiewicz, Natalia Bracik, Dominique Szajek, Martine Maciejewska, a nagrody drugie: Raymond Jagodziński, Stanisława Kuszczyk, Alina Murawska i Annie Pietrzyk.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

GRENAY: Monika Majchrzak. MAZINGARBE: Anne-Marie Schulz. OIGNIES: Freddy Kuczera, Pascal Andrzejak. DOUAI: Filip Woźniak, Isabelle Adameczyk, Georges Siejak, Hervé Glukowski. BETHUNE: Isabelle Lisowska, córka Tadeusza i Anny z domu Stefańska, Beatrice Louchart, córka Gilbert i Geneviève z domu Woźniak. BURLIN: Thierry Cocu, syn Jean Cocu i Janiny z domu Szablewskiej. ST. ETIENNE: Emmanuel Giezek. MAIZIERES-Les-METZ: Sandrine Niedziela. AVION: David Wraski. MERICOURT-sous-LENS: Nadine Dochniak, Chantal Malagowski. HENIN-LIÉTARD: Corinne Królik, Sylvie Kurek, Patrick Skrzypczyk, Anita Kociński, Nadine Stefaniak, Laurent Czernik.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio: **BULLY-les-MINES: Michelle Duez i Guy Musiałowski. CALONNE-RICOUART: Gertruda Mazur i Władysław Piloński. BEUVRY: Marie-France Crepin i Michał Kopiec. LUCEAY-L'EVEQUE: Maryse Kotecka i René Conry.**

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: **DOUAI: Stanisław Cichy, lat 61, Michał Kurasiak, lat 66. AVION: Józef Palarz, lat 66, Jan Ciepliński, lat 73. LIEVIN: Prakseda Bazyk z domu Kupczyk, lat 86. ST. ETIENNE: Wiktor Jucha, lat 64, St. MARIE-aux-CHÊNES: Helena Kujawska z domu Gronwald, lat 80, ROCHE-la-MOLERE: Wawrzyniec Chojnacki. ROUVROY-sous-LENS: Franciszek Ludwikowski. HAILLICOURT: Felix Maślankiewicz. VELU: Bolesław Rzepkowski. BLANZY: Celestyna Polette z domu Złotoś, lat 46.** Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

JOURNÉE DU TIMBRE A DIJON

ZNACZKI POLSKIE NA WYSTAWIE FILATELISTYCZNEJ

Z okazji „Dnia Znaczka Poczтового” zorganizowano w Dijon, w Salle des États pałacu burgundzkiego, interesującą wystawę filatelistyczną. Obejmowała ona m.in. bloki pierwszych emisji francuskich z r. 1849, odmiany znaczków, próby kolorów, bloki niezabkowane, próby luksusowe, rzadkie okazy poczty lotniczej, koperty, stemple specjalne, znaczki Czerwonego Krzyża, olimpijskie, znaczki przedstawiające motyle, orchidee, itd.

Obok nich znalazł się również cenny zbiór znaczków polskich i kopert z kasownikiem pierwszego dnia emisji znaczków. Okazy te wystawione z inicjatywą p. Benjamina Rozenberga z Dijon, pochodziły ze zbiorów tego znanego kolekcjonera. Wzbudziły one duże zainteresowanie zwiedzających, których kilka tysięcy przewinęło się przez Salle des États.

W czasie wystawy czynny był specjalny urząd pocztowy kaspujący znaczki okolicznościowe stemplem, a także odbywał się rodzaj „tarcz philatélique”, polegający na referendum zwiedzających: które z znaczków są najpiękniejsze.

K — to także kielich. W głowie kielbasi się nie od kielbasy, ale od kielicha.

L — to lekarz. Do kielbas i do kielicha ustosunkować należy się jakoś tak, żeby nie mieć do czynienia z lekarzem.

M — miara. We wszystkim musi być zachowana.

N — jak niestrawność. Temat rozmów wielkanocnych.

O — obżarstwo. To samo co łakomstwo, albo prawie. „Za króla Sasa” uważane było za zaletę. Dzisiaj natomiast obżarstwo to rzecz srośna i nieprzystojna.

P — pijaństwo. Rzecz jeszcze bardziej srośna niż obżarstwo. Także — pijak. O pijaku jest taki wierszyk:

„A gdy go spotkasz
wspartego przy ścianie,
Podaj mu rękę i do domu
prowadź —
Bo kto pijaka nie umie
szanować,
Ten w niebie kropli wódki
nie dostanie!”

R — roboty przedświąteczne. Lepiej ich nie wspominać. Po co psuć sobie humor?

S — szynka, smacznego, strawa. „Po dobrej strawie

dobra i woda w stawie” — powiada przysłowie.

S — święcone.

„Człowiek najbardziej smutny
czoło ma bez chmurki
Kiedy go święconego urzekną
powaby;

Staje się muzycznym — i
lubi mazurki,
Staje się romantycznym — i
zerka na baby”
(Julian Ejsmond).

T — telewizor. Nie należy patrzeć weń jak sroka w kość, zwłaszcza jeśli przyjdą goście.

U — uf! Jest to okrzyk, jaki wydamy pod koniec drugiego dnia świąt.

W — wesołość. W święta winna opromieniać ludzi i jajka.

Z — zajęczki. Na Wielkanoc są czekoladowe i noszą jajka.

Z — żart, żona, życzenia. Alfabet ten ułożyłem dla żartu. Ale całkiem poważnie, radzę Wam kupić na święta żonie kwiatek.

Zycząc Wam, Drodzy moi, wesołych świąt i dobrego wypoczynku po świętach.

**JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**

LISTY Józefa Grzybka

Świąteczny alfabet

PANIE REDAKTORZE!

Miałem zwykłego „Listu”, na Wielkanoc postanowiłem skomponować żartobliwo-poetycki świąteczny alfabet. Znajdziecie w nim wszystkie świąteczne hasła ułożone w alfabetycznym porządku. Nie namawiam nikogo ani do obżarstwa, ani do wstrętności. Celem moim jest tylko zabawa.

A — A więc zaczynamy.

B — babka, rzecz jasna. Nie ma bez niej Wielkanocy. Wysoko ceniono ją już w dawnej Polsce, o czym świadczy m.in. taki oto wierszyk:

„Jako puch jesteś!” — tak wyrzekł poeta,
Który na babach znał się
także przecie,
A ja to stwierdzam i wierzę
poezie.

Bowiem największa dziś baby zaleta,
A dla gospodyń chluba i
podnieta,
Gdy skosztowawszy: „Jak puch!” — im powiecie.

C — to ciocia. Przyjedzie na pewno. Jeśli nie na te święta, to na następne.

D — dyngus. „Pogański zwyczaj pławienia dziewcząt, zwany zależnie od dzielnicy Polski dyngusem, śmigusem, śmiernusem...” — pisze w swoim „Roku Polskim” Zofia Kossak. — Dziewczyny nie wiedzą, jak się ratować. Bo została zawleczona pod studnię i tam zlaną kilku wiadrami lodowatej wody (...) w zimny marcowy albo kwietniowy poranek — nie jest miło ani zdrowo. Ale ująć na sucho, nie zostaje obłana wcale, dowodzi braku powodzenia...” Zwyczaj ten został wraz z innymi „brokami” i „klamotami” przywieziony do Francji przez starych polskich emigrantów. Gdzieś na Nordzie jeszcze oblewają, i to nie tylko panny.

E — to świąteczny epilog. Na chorą wiatróbę dobry jest rozmaryn, piotun, „tisane Boribel”.

F — fukać. W czasie świąt na nikogo fukać nie wypada.

G — goście. To goście wymyślił powiedzenie „Gość w dom, Bóg w dom”. „Gatunek ten nigdy nie daje głębiej znać o sobie jak podczas świąt wielkanocnych (...) W okresie świąt gość mnoży się modą szarańczy i we wielkiej ilości odmian krąży po wiosennym świecie, zanim — objęty jak anakonda — ułoży się na spoczynek, do następnej dobrej okazji” (Kornel Makuszyński).

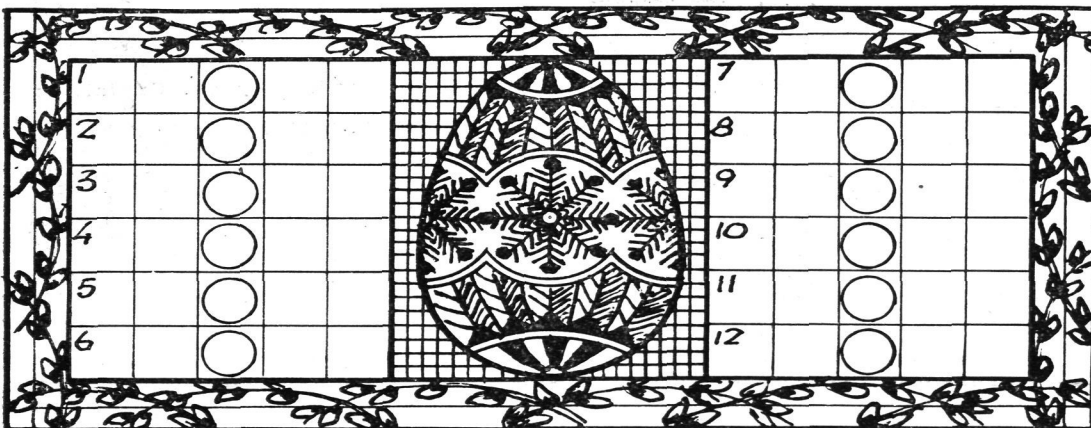
H — to samo co Ch. Choinka. Wytłumaczcie wnukom, że choinki na te święta nie będzie...

I — ...ale za to będzie indyk i

J — jaja wielkanocne. Zgodnie z tradycyjnym wielkanocnym zwyczajem polskim, będziemy brać ze wspólnego talerza po cząsteczce ugotowanych na twardo i obranych jajek, składając sobie wzajemnie życzenia.

K — kielbasa. Niedozowna ozdoba wielkanocnego stołu.

Rozrywki umysłowe



LOGOGRYF Z PISANKĄ

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je poziomo do odpowiednich kratek rysunku, mając na uwadze, że ich litery początkowe są takie same, lecz inne w grupie wyrazów od 1 do 6 niż w grupie od 7 do 12. Litery środkowe wpisanych wyrazów, które się znajdują w kratkach z kółkami, czytane pionowo dają hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) inaczej gnaty, 2) człowiek budzący wesołość, kłown, błazen,

3) najpiękniejsza część rośliny, 4) wraz z wyrazem „mogel” oznacza żółtka utarte z cukrem, 5) drobno skruszone ziarna zboża, inaczej kasza, 6) grupa społeczna strzegąca swych praw i przywilejów, klan, 7) przysłowiowy tłuszcz do zalewania za skórę, 8) tradycyjna uczta pogrzebowa, 9) liście lub strąki rośliny afrykańskiej mające zastosowanie jako środek przeczyszczający, 10) znana pisarka francuska albo duży, żelazny garnek kuchenny, 11) jeden ze zmysłów, 12) gryzoń polny zapadający w sen zimowy, przysłowiowy patron śpiochów.

KRZYŻÓWKA

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI SYLABOWEJ z NR 12

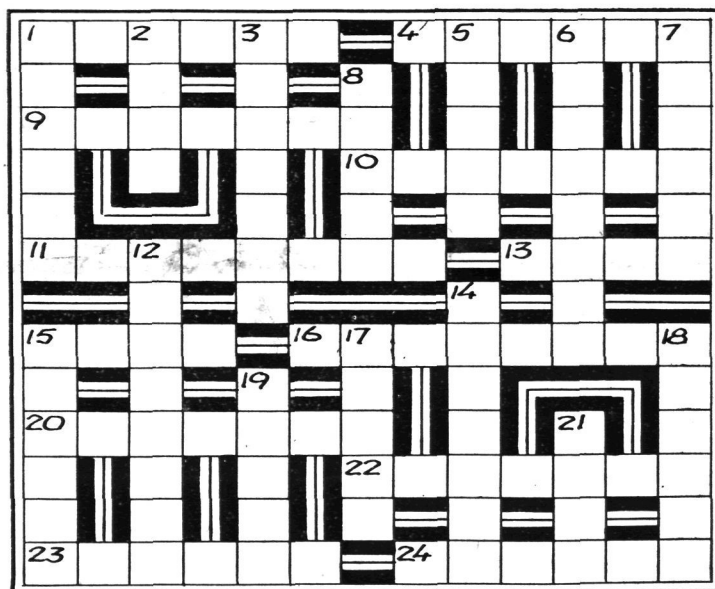
POZIOMO: 1) ma-tu-ra, 3) ko-la-nów-ki, 6) ma-szy-no-pis, 8) rek-tor, 10) ka-wał, 11) na-ga-na, 13) li-ta-nia, 15) nie-do-la, 16) o-pa-ry, 17) ża-ba, 18) fa-la, 20) ra-bo-wa-nie, 22) rek-wi-zy-ty, 23) bo-cia-ny.

PIONOWO: 1) ma-zu-rek, 2) ra-ma, 3) ko-no-wał, 4) la-pis, 5) ki-no-ma-nia, 7) szy-ka-na, 9) tor-na-do, 12) ga-la, 13) li-pa, 14) ta-ry-fa, 15) nie-do-wia-tek, 16) o-ba-wa, 17) ża-bo-ty, 19) la-wi-na, 20) ra-zy, 21) nie-bo.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) towary zakupione w sklepie, sprawunki, 4) zwyczaj oblewania się wodą w poniedziałek wielkanocny, 9) coś co spaja lub łączy, wiązadło, lepiszcze, 10) malowane i ozdobione jajko wielkanocne, 11) nikt, blade światło, np. księżyc, 13) nagły wstrząs nerwowy wywołany gwałtownym przeżyciem, 15) dziwak, któremu brak piątej klepki, 16) wartownik, 20) broń ludów pierwotnych w postaci grubego kija nabijanego na końcu kamieniami lub żelaznymi kółkami, 22) nabój do łuku, 23) stos ze słomy lub snopków zboża, rodząj stogu, 24) odwiedziny.

PIONOWO: 1) oddziałek harcerski, 2) drzewo, którego liście są w herbie Kana-



dy, 3) opowieść ludowa lub prośba do władz, 5) muzyka w tempie maszerujących żołnierzy, 6) załoga wojskowa jakiegoś miasta, 7) zaprzestanie pracy przez robotników, będące formą walki o lepszy byt, 8) znane kąpielisko nadmorskie nad Zatoką Gdańską, 12) tradycyjne potrawy wielkanocne pokropione święconą wodą, 14) kruche placki wielkanocne z rodzynkami, 15) olbrzymia

zdrewniała trawa zwrotnikowa, dawniej były z niej tyczki do skoków wzwyż, 17) wytknięty szlak turystyczny, 18) zasłona z ciężkiej tkaniny, portiera, 19) bar dworcowy, 21) pulchne ciasto wielkanocne pieczone w formach.

Rozwiązanie prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3

TV du 14 au 20 avril

ACTUALITES TELEVISEES — Télé-Midi — 13.00, Télé-Soir — 20.00, Télé-Nuit à la fin du programme.

ACTUALITES REGIONALES — 19.25. (sauf le dimanche).
PARIS-CLUB — 12.30 (lundi, mardi, mercredi et vendredi).
LES DEMOISELLES DE SURESNES — nouveau feuilleton — 19.40. (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 14 AVRIL — PÂQUES.

11.55. Eurovision: De Rome — Bénédiction Urbi et Orbi par le Pape Paul VI.
14.30. Télé-Dimanche avec le Jeu de la Chance et Les Trois Ménestrels.
19.30. Sebastien parmi les hommes.
20.45. „Dieu a besoin des hommes”.

LUNDI 15 AVRIL.

13.30. La séquence du spectateur.
14.00. „La vie est belle” — un film de Roger Pierre et Jean-Marc Thibault.
16.30. — 18.25. Emissions pour la jeunesse.
18.25. Magazine féminin.
20.35. Pas une seconde à perdre.
21.15. Les dossiers de l'agence O.

MARDI 16 AVRIL.

16.30. — 19.20. Emissions pour la jeunesse.
20.45. „Ambroise Paré” nr. 2.

MERCREDI 17 AVRIL.

16.30. — 19.10. Emission pour la jeunesse.
20.35. Les coulisses de l'exploit.
21.35. „Demain commence aujourd'hui” nr. 2. (perspectives de l'électricité).

JEUDI 18 AVRIL.

16.30. La route du jeudi — une émission pour la jeunesse.
20.35. Le Palmarès des chansons.
21.45. Emission médicale (la réanimation).

VENDREDI 19 AVRIL.

20.20. Panorama.
21.30. Bienvenue — une émission de Guy Beart.
22.30. A vous de juger.

SAMEDI 20 AVRIL.

15.45. Magazine féminin.
20.30. Les Chevaliers du ciel.
21.00. Variétés — une émission de Jacques Chazot.
22.00. Le magazine des explorateurs.
22.40. Championnats d'Europe de Ping-Pong à Lyon.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — émissions en couleur, (C N) — en couleur et en noir et blanc, émissions sans aucune mention — noir et blanc uniquement.

24 HEURES ACTUALITES — (C N) — 19.45 et à la fin du programme.

KIRI LE CLOWN — (C) — 19.40 (sauf samedi, dimanche et lundi)

TROIS PETITS TOURS (C) — 20.05. (sauf lundi et dimanche).

DIMANCHE 14 AVRIL — PÂQUES.

14.15. — 19.45. LE NOUVEAU DIMANCHE: présentation et dessin animé (C).
14.30. „Le Roi des îles” (C) — un film de Byron Haskin.
16.00. Le Petit Dimanche Illustré (C).
17.55. Images et idées (C).
18.55. „Le Prisonnier”. (C). nr. 9.
20.05. SOIREE DIM, DAM DOM (C).
22.30. „Sur la piste du crime” — série nr. 2 (C).

LUNDI 15 AVRIL.

20.05. SOIREE CINEMA: présentation et „Monsieur Cinéma” (C).
20.40. „Les Enfants du Paradis” — un film de Marcel Carné.

MARDI 16 AVRIL.

20.10. LES MAGAZINES DEUXIEME CHAINE — Séance tenante (C N).
22.10. Des agents très spéciaux nr. II (C).

MERCREDI 17 AVRIL.

20.10. SOIREE HISTORIQUE — Les Dossiers de l'Ecran.
20.20. „La Ville Ecartelée” — un film de George Seaton.

JEUDI 18 AVRIL.

20.10. 16 Millions de jeunes.

VENDREDI 19 AVRIL.

20.40. „LES BAINS” de Maïakovski, réalisation: Jean-Paul Roux (C).

SAMEDI 20 AVRIL.

18.30. Journal à la demande.
19.30. La grande caravane.
21.00. „La double inconstance” de Marivaux (C).
23.10. Qui marions-nous? (C).

EMISJE NA KTÓRE ZWRACAMY UWAGĘ NASZYCH CZYTELNIKÓW PROGRAM I.

NIEDZIELA 14 kwietnia, godz. 20.45. „Dieu a besoin des hommes” — film Jean Delannoy z udziałem Pierre Fresnay, Daniela Gelin i Madeleine Robinson.

CZWARTEK 18 kwietnia, godz. 21.35. Emisja medyczna.

PROGRAM II. KOLOR.

PONIEDZIAŁEK 15 kwietnia, godz. 20.40. „Les Enfants du Paradis” — słynny film Marcel Carné z udziałem: Arletty, Jean-Louis Barrault, Pierre Brasseur, Maril Casares...

PIĄTEK 19 kwietnia, godz. 20.10. Program o Majakovskim i następnie o 20.40. „Łaźnia” — sztuka Majakovskiego w wykonaniu „Compagnie du Théâtre de Caen” (K).

SOBOTA 20 kwietnia, godz. 21.00. „La double inconstance” — sztuka Marivaux w realizacji Marcel Bluwat. (K).

en télévision



BRONISŁAW ADAMCZAK — tel. 53.20.38

NORCOMPTOIR 24/26, rue du Long Pot — LILLE

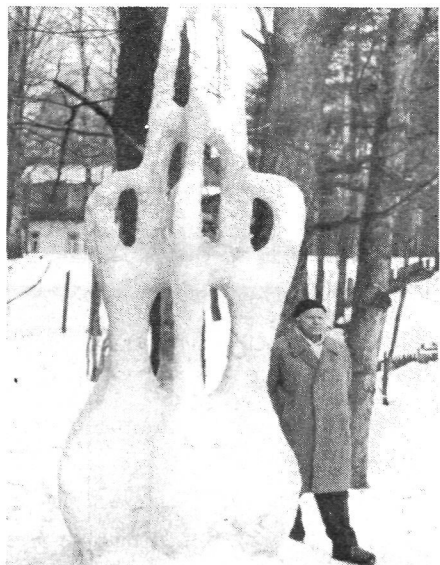
SPECJALISTA DYPLOMOWANY

w dziedzinie
TELEWIZJI CZARNEJ I KOLOROWEJ

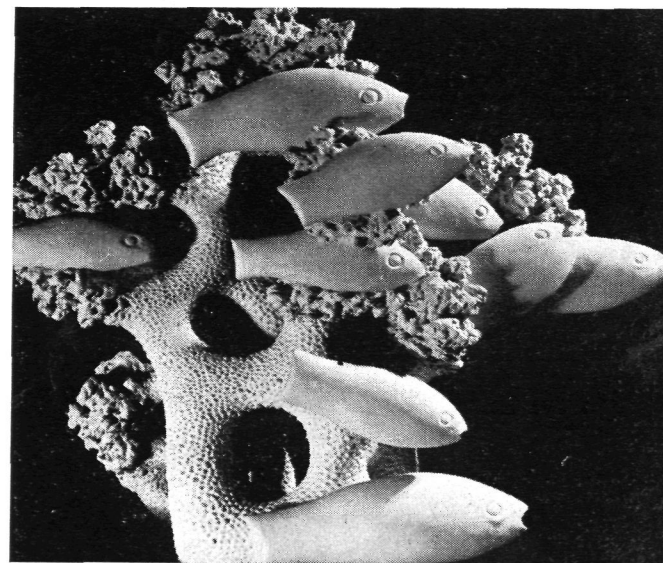
Tylko telewizory najwyższej jakości ♦ Sumienna i szybka obsługa ♦ Podarunki dla kupujących



Z WIZYTA U HENRYKA BURZECA



HENRYK BURZEC est un des sculpteurs les plus originaux de Zakopane. Il travaille le bois et le plâtre avec passion, ce qui lui permet d'atteindre des formes et des résultats assez surprenants. Henryk Burzec se spécialise avant tout dans l'oeuvre d'art sacré. Il est l'auteur de nombreuses statuettes d'anges jouant de divers instruments qui décorent des centaines d'églises du sud de la Pologne. La simplicité de son art le rapproche des artistes modernes pour lesquels la ligne est tout. Les sculptures de Burzec sont pleines de poésie, il suffit de s'arrêter un instant devant sa „Joie de vivre” par exemple pour s'en rendre compte. Depuis un certain temps Burzec se penche sur le décorum intérieur de l'église, il est l'auteur de plusieurs projets qui feront certainement date dans l'histoire de l'art sacré en Pologne.



WCZASIE pobytu w Zakopanem zetknęłam się z artystą o ciekawej i wybitnej indywidualności twórczej. W domu z bierwion sosnowych, w którym miał kiedyś pracownię Karol Axentowicz, jest rzeźbiarska pracownia Henryka Burzeca.

Mieszka on od lat w Zakopanem. Przyjechał tu jako chłopak do Liceum Plastycznego i tak pokochał krajobraz górski, że gdy przyszło mu wracać do rodzinnego Międzyzrzeczka Podlaskiego, nie mógł rozstać się z Tatrami. Więc został. Ożenił się z rzeszowianką. Studia artystyczne ukończył w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w roku 1950 u profesora Xawerego Dunikowskiego. W pracowni tego sławnego artysty i profesora rodziły się pierwsze rzeźby Burzeca, które dziś zdobią wiele kościołów Śląska, Krynicy, Zakopanego, a także liczne muzea.

Już przed dwudziestu laty zaczął Burzec swe prace w kościele w Brzęczkowicach-Mystowicach, gdzie wykonał ołtarz główny, kaplicę św. Jana, posąg Madonny. Rzeźby te, jakkolwiek nowoczesne, tkwią głęboko korzeniami w źródłach dawnych mistrzów natchnionej sztuki religijnej, w której poezja i symbolika przemawiają równie mocnym głosem jak zaklęta w kamień myśl. W Knurowie koło Gliwic wyrzeźbił Burzec niezwykle Ołtarz Słowiański: nad mesą z orłem wznoszą się potężne konary Drzewa Słowiańszczyzny, podtrzymujące świętych Cyryla i Metodego, a pośrodku stoi rodzina słowiańska, matka z dzieckiem w krótkiej siermiędze. Na drugim planie woje z mieczami. Ołtarz ten powstał na uczczenie Ty-

siąclecia Polski. W innym kościele, w Ruptawie koło Cieszyna są Stacje Drogi Krzyżowej, pomyślane przez Burzeca w sposób niezwykle oryginalny, a mianowicie zamiast tradycyjnych wielu postaci, są tam tylko głowy Chrystusa.

W kościołach Śląska zostawił Burzec setki rzeźb. Szczególnie piękne są jego anioły, łagodne, rozmodlone i prawie zawsze grające na jakimś instrumencie — harfie, gitarze i wioli. Gdy zwróciłam uwagę na ten często powtarzający się motyw muzyczny, rzeźbiarz powiedział mi, że w jego twórczości muzyka odgrywa rolę specjalną, że jest niejako składnikiem jego tworzenia; rzeźbi słuchając, gdyż wtedy myśl zespala się z tonem, pomaga mu, umacnia, jest natchnieniem.

Wśród nowoczesnych rzeźb, jakie oglądałam w zakopiańskiej pracowni artysty, zwraca uwagę gips zatytułowany „Piosenka” — fragment drzewa i siedzący na konarze ptak, ze skrzydłami gotującymi się do lotu. Przejmująca prostota tej rzeźby ma w sobie coś urzekającego. Czar prostoty obejmuje wszystkie rzeźby, z których zdaje się unosić tchnienie muzyki, poezji, własnego, jedynego spojrzenia. Czy będzie to „Radość życia” — matka podająca dziecku słońce, czy „Podwodna przyjaźń” — łagodne ryby na tle koralu, czy abstrakcyjny „Kwiat przestrzeni” — biały wykwit rakiety biegnącej w kosmos — zawsze odczuwamy zachwyt i wzruszenie, zwiastuny prawdziwej sztuki.

Dziełem Burzeca są także rozwiązania architektoniczne wnętrz wielu kościołów, mozaiki, witraże, antypodia, ołtarze — wszystko doskonale zharmonizowane z charakterem rzeźb i konceptcją całości. W kościele w Krynicy

widziałam ołtarz — dzieło Burzeca: na tle kolorowych, ślicznych mozaik, pełnych kwiatów, drzew (jest tam nawet jedna mała uroczą wiewiórka!) wznosi się posąg Madonny, wlatującej ku górze, przejmującej w swym pięknie i wyrazie. W kościółku w Zakopanem widnieje też płaskorzeźba drzewna Matki Boskiej Szczęschowskiej z orłami; nie brak tu też motywów z życia górali.

Henryk Burzec brał udział w szeregu wystaw indywidualnych w Warszawie, Sopocie, Krakowie, Lublinie, Zakopanem, uczestniczył w wystawach zbiorowych za granicą (jak na przykład w Norwegii — prezentując rzeźby w drzewie) brał udział w kon-

kursach, otrzymywał nagrody i wyróżnienia.

Zawsze zapracowany, pełen pomysłów, o sztuce mówi z entuzjazmem, z każdego słowa wyczuwa się, że żyje tylko dla sztuki. Dom Burzeców jest zresztą tej sztuki ostoją, zbierają się tu często zakopiańscy artyści (poznałam tu m. in. autora fraszek Sztandyngera, malarzy Tadeusza Brzozowskiego i Antoniego Moniuszko) i wspominam ten dom bardzo mile, wciąż mając przed oczyma pracownię z natchnionymi dziełami najprawdziwszej, najpiękniejszej sztuki.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA





WSPÓŁCZESNA gospodyni coraz mniej ma czasu, by zajmować się drobiazgowym kultywowaniem świątecznych tradycji. W najlepszym razie piecze sama kilka drożdżowych parzonych babek, resztę zaś świątecznych specjalów jak: mazurki, szynki, kiełbasy, chrzan itp. kupuje gotowe w sklepach. Kupiłaby również i pisanki, ale o te coraz trudniej. Barwi więc na kolor rdzawoczerwony jajeczka świąteczne, gotując je w wywarze z łupin cebuli. I świąteczny stół gotowy! Każdej jednak marzą się jeszcze piękne cacka. Gdzie je znaleźć?

U pani Jadwigi Marschalko-Kosal w Nowym Sączu. Świąteczne pisanki pani Jadwiga zaczęła malować już jako mała dziewczynka. A że wykazywała w tym kierunku niezwykle wprost zdolności, w 1932 roku w Krakowie w ogólnopolskim konkursie na najpiękniejszą pisankę zdobyła najwyższe wyróżnienie. Jej pisanki odznaczały się niezwykle wprost, bajecznie kolorowym ornamentem. Motywy, którymi zdobi swe świąteczne cacka, wywodzą się z dawnych podegrodzkich tradycji. Wydmuszki lub pełne jajeczka rzeźbi starannie woskowym pisakiem, a następnie barwi wielokrotnie w farbach anilinowych od najjaśniejszych do najciemniejszych kolorów. Jest to praca wymagająca od twórcy anielskiej wprost cierpliwości i zegarmistrzowskiej precyzji. Trzeba bowiem wiedzieć, że każda pisanka, a robi ich nowosądecka artystka nie więcej jak 100—150 rocznie, posiada inny rysunek zdobniczy tak w kompozycji, jak i barwie. Jedna piękniejsza od drugiej!

Pani Jadwiga Marschalko-Kosal przekazuje swe artystyczne umiejętności młodszemu pokoleniu. Od wielu lat prowadzi zespoły świetlicowe w nowosądeckim Technikum Gospodarczym i Technikum Ekonomicznym, ucząc młodzież sądeckiego zdobnictwa, podegrodzkich haftów, malarstwa na szkło, a co najważniejsze — umiłowania ziemi rodzinnej. Pisanki pani Jadwigi zdobyły wielką sławę nie tylko w Kraju, ale zdobyły już stoły w wielu częściach świata, m.in. we Francji, wszędzie tam, gdzie zdołali dotrzeć Polacy.

Tekst i zdjęcia:

Józef LEWICKI



NOWOSĄDECKIE
pisanki
 NAJŁADNIEJSZE